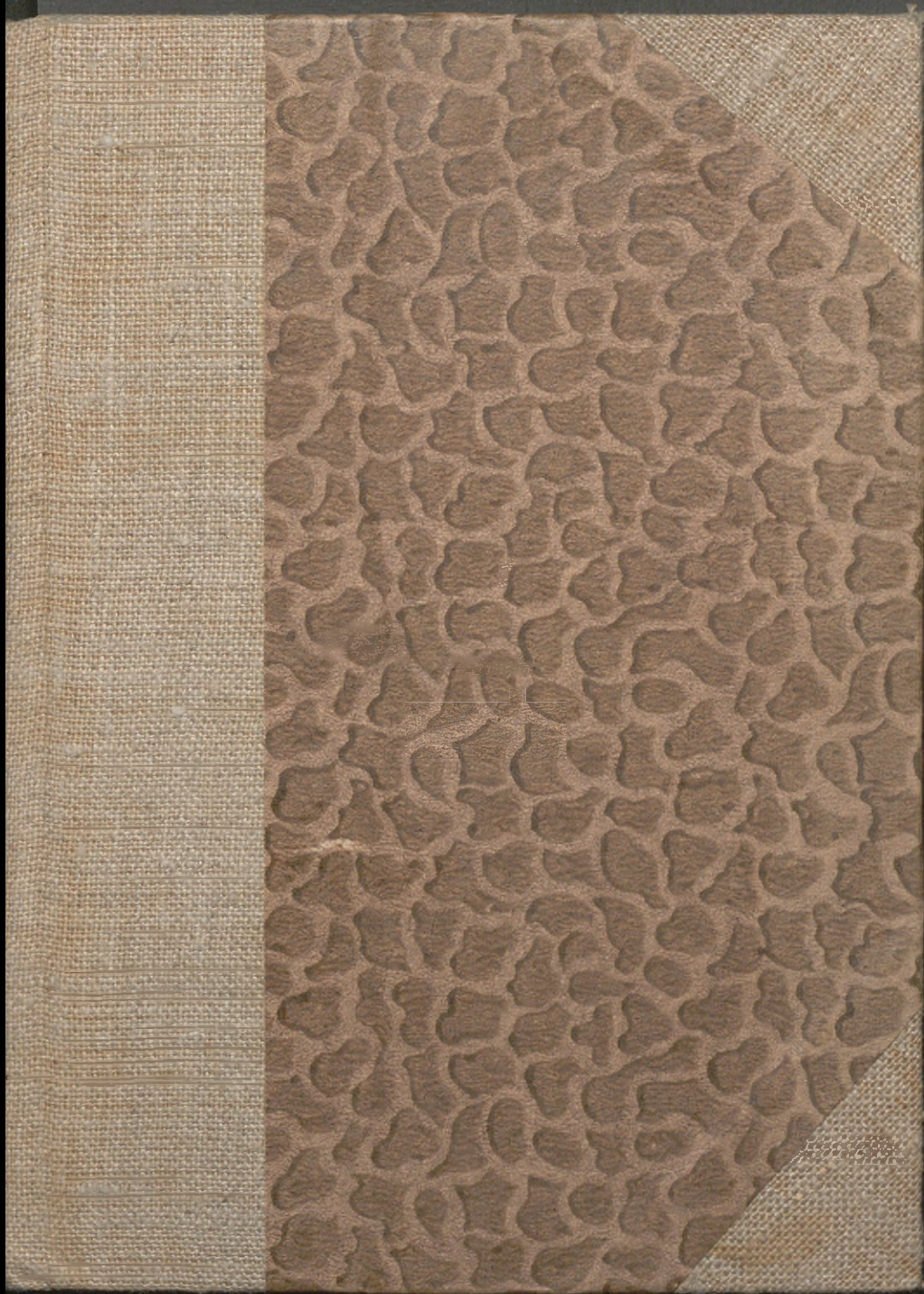
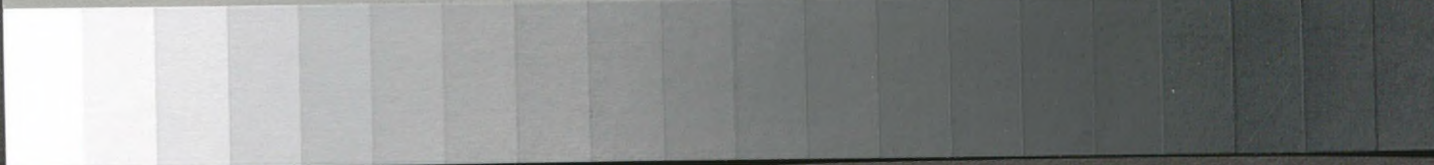




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





POWSTANIE STYCZNIOWE

V 508.996  
V 508.996

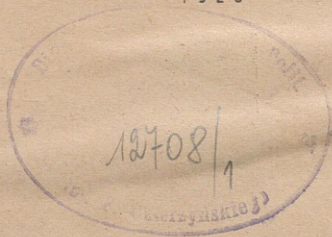
1922 310522  
EWA BIAŁYNIA

# POWSTANIE STYCZNIOWE



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

DRUKARNIA M. ARCTA  
W WARSZAWIE  
N.-ŚWIAT 41  
1925



WYDANO Z DUBLETOW  
Biblioteki Narodowej



I

## POLSKA W LATACH 1831—1856

### Na tułactwie

Jednym z najtragiczniejszych, najpełniejszych grozy momentów w dziejach Polski jest chwila upadku powstania listopadowego. To chwila, w której żołnierz polski miecz łamie, pali sztandary, kiedy patrzy ze łzami w oczach na to, jak polskie bagnety, szable i armaty z rąk 80 tysięcy walczących przechodzą w chciwe i okrutne ręce wroga. Zdawała się wtedy rozpadać i rozprzegać dawna Polska, wskrzeszona orężem Legjonów—choć w ułamkowym kształcie Królestwa Kongresowego. A przede wszystkim znikало z powierzchni ziemi to, co jest widowym zawsze znakiem życia państwowego — wojsko. Póki ono istniało, póki bagnet tkwił w ręku żołnierza, myśl twór-

cza, wojskowa, w głowach jego dowódców, a w sercach narodu umiłowanie armji i cześć dla niej i głębokie poczucie zespolenia z nią, póty był jasny przed Europą ślad, że państwo polskie nie zamarło. A kiedy oręż polski zapragnął rozepchnąć ciasne ramy sztucznego tworu państwowego, jakim było Królestwo Kongresowe, kiedy rozpoczął walkę o niepodległość, to świat cały mógł przekonać się, czem może stać się Polska wskrzeszona. Ale przyszły klęski, niepowodzenia—powstanie listopadowe zamarło, a z niem razem zniknęło, jak sen, wskrzeszone na lat 34 wojsko polskie.

Wszystko, co żywe, co szlachetnym ogniem paiające, rozpoczęło długą bolesną pielgrzymkę po obcych stronach. Tak się zaczęły dzieje Wielkiej Emigracji Polskiej, która tułaczy a twórczy i pełen pracy dla Polski żywot wiodła przez lat trzydzieści przeszło. I ani na chwilę w tem tułactwie nie zasnęła wiara w to, że czyn zbrojny nowy wróci Polsce życie, że to, co teraz dzieje się na polskiej ziemi, czarna przemoc tyranów, prysnie.—Budzono i wzywano rodaków słowami gorącemi:

„Niema ojczyzny, gdzie niema wolności. Słońce nie świeci dla niewolnika; ziemia się dla niego w zieleność nie stroi; pokarm, który pożywa, w truciznę się zmienia. Przed tym pokarmem uszliście, bracia! Czarny kawał chleba, woda ze strugi czerpana, przedziej się w życiodawcze zamieniają soki, kiedy je łzami cierpienia na widok hańby oblewać nie trzeba...

Narodów wytepić nie można. I my nie zginęliśmy! Nie zginął nasz język, obyczaje, religja; nie zginęła pamiątka naszej wielkości, pamiątka władztwa polskiego nad tymi, co dziś naszą przygnietli ojczyznę. Jeszcze rdza nie stoczyła polskiego żelaza, jeszcze koń polski zarzy pod ulubionym wojownika ciężarem, pod dzidą ułana i krakusa. Jeszcze i dla nas zaświeci

gwiazda wolności. Powrót mściwego losu nie jest daleki... Nie wracajcie więc jak służalcy tam, gdzie jak zwycięzcy wkroczyć możecie. Nie wracajcie na ziemię zbrudzoną stopami Baszkira. Niech dłoń wolnego Polaka nie uściśnie dłoni służalca despoty. Bo przyjdzie ta chwila, w której głos trąby powoła was na ojczyste niwy. Tam otworzą się groby poległych braci naszych, a z ich kości wyynijdą mściciele. Pójdziemy wywołać ich cienie, lecz z orężem w dłoni; bo inaczej wzrok ich nie zniosłby sromu naszego, a jęki ich oskarżałyby przed niebem braci, co nikczemnością swoją spokojność ich grobową wzruszyli. Polska, Polska Jagiellońców, niepodległa, wolna, lub wieczna śmierć! Oto jest hasło nasze<sup>1)</sup>

A takie wezwania nie pozostawały bez echa. W kraju i za granicą od pierwszego momentu upadku powstania organizują ciche i tajne zawiązki nowych spisków i knowań. Ludzie dzielą się na obozy, stronnictwa, zwalczające się nawzajem, ale w każdym z nich tkwi przeświadczenie, że obrona przez nie droga wiedzie do zdobycia wolności.

Dwa najważniejsze obozy zarysowały się na obczyźnie w czasach Wielkiej Emigracji Polskiej: „Hotel Lambert“<sup>2)</sup>, stronnictwo arystokratyczne ks. Adama Czartoryskiego, i Towarzystwo Demokratyczne.

Pierwsze, kierowane przez jednego z najbardziej uzdolnionych i zasłużonych Polaków, prezesa Rządu Narodowego w powstaniu listopadowym, widziało zbawienie Polski w planowej i systematycznej akcji dyplomatycznej za granicą, która pozwoli na utworzenie regularnego wojska polskiego. Nawiązując do wspaniałej i pięknej tradycji Legjonów Polskich,

---

<sup>1)</sup> Wezwanie Komitetu Narodowego Polskiego z dnia 25 grudnia 1831 r. w Paryżu.

<sup>2)</sup> Tak nazwane od pałacu Czartoryskich w Paryżu — „hotelu Lambert“.

chciał Czartoryski, by w rządach Francji i Anglii znalazła się podpora polityczna, naturalni sprzymierzeńcy Polski, i by przy tych państwach pomocy Polska skończyła z jakiegokolwiek zawieruchy wojennej na wschodzie Europy, a odrodzone wojsko wyzwoliło ziemię polską z pod przemocy trzech wrogów.

Inna grupa Polaków, skupiająca się w stronnictwie „Towarzystwa Demokratycznego“, uważała, że właśnie winą powstania listopadowego było zbyt oglądanie się na pomoc obcą, a nie próbowanie wydobycia wszystkich sił narodowych, drzemających w martwocie biednego ludu polskiego. Uważało, że koniecznym jest rozstrzygnięcie przede wszystkim sprawy włościańskiej, zniesienie pańszczyzny, uświadomienie polityczne włościan. Członkowie „Towarzystwa Demokratycznego“ twierdzili, że „dla odzyskania niepodległego bytu Polska ma w łonie własnym olbrzymie siły, których dotąd żaden głos sumienny i szczerzy nie wywołał jeszcze. Nietknięta to prawie, równie zewnętrznym jak wewnętrznym nieprzyjaciołom straszna potęga. Nią Polska powstała“<sup>1)</sup>. W razie oporu jednak warstwy szlacheckiej, Towarzystwo Demokratyczne zapowiadało nie cofanie się nawet przed radykalnymi środkami:

„Gdyby jednak konieczna zmiana porządku społecznego i za nią idąca niepodległość bez gwałtownych wstrząśnień obejść się nie mogły, gdyby lud musiał być surowym sędzią przeszłości, mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy i wykonawcą niecofniętych wyroków czasu, my dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcimy szczęścia dwudziestu milionów, a przelana krew bratnia spadnie tylko na głowy tych,

---

<sup>1)</sup> „Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego“. Paryż, 4 grudnia 1836.

co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarzmienie Ojczyzny przenoszą<sup>1)</sup>.

Wiążąc tak ściśle sprawę zdobycia niepodległości z kwestjami społecznymi, Towarzystwo Demokratyczne uważało, że przyszła walka zbrojna na jakichś „kossynierach“ patriotycznie rozbudzonego ludu oprzeć się powinna, korzystając może z równoczesnych przewrotów społeczno-politycznych w państwach zaborczych. Tak jak Hotel Lambert tradycyjnie wiązał swą politykę z ideą Legjonów Dąbrowskiego, z wielką epopeją napoleońską i francusko-polskiem braterstwem broni, tak Towarzystwo Demokratyczne opierało się tradycyjnie na głośnych hasłach Wielkiej Rewolucji francuskiej i idei kościuszkowskiej w Polsce. — Stawiając sprawę bardzo radykalnie i ostrzem zwracając ją przeciw szlachcie i arystokracji — nic dziwnego, że zwracało się zdecydowanie przeciw polityce Hotelu Lambert. Z drugiej strony obóz Czartoryskiego widział w Towarzystwie Demokratycznym wicherzycieli, a w ich zamierzeniach jakąś zmorę „buntów chłopskich“, które tylko utrudnić zmartwychwstanie Polski mogą. Stąd wynikały na Emigracji gorące i gwałtowne spory, doprowadzające do zasadniczego rozłamu w całym politycznie pracującym zespole Polaków, spory, które jednemu i drugiemu obozowi nadzwyczaj utrudniały pracę dla Polski.

Bolał nad temi waśniami wieszcz polski, Mickiewicz, przebywający wtenczas na wygnaniu, a widząc patriotyzm jednych i drugich, daremnie dla nich szukał wspólnej drogi.

Dwa były momenty polityczne w okresie 1831 —

---

<sup>1)</sup> „Manifest Towarzystwa Demokratycznego“.

1856, w których emigracja spróbowała nieszczęśliwie wprowadzenia swych planów odrodzieńczych w życie: raz w latach 1846—48, drugi raz w latach 1853—1856, w czasie wojny krymskiej. Towarzystwo Demokratyczne przez swych emisariuszy przygotowało zbrojne powstanie w kraju na dzień 22 lutego 1846 r. Nieść chciało w lud hasło niezależności społecznej i politycznej, wierząc, że na pierwsze wezwanie lud stanie do walki. Z braku przygotowań powstanie to w zaborze rosyjskim nie wybuchnęło wcale, w pruskim zostało udaremnione przez aresztowanie przywódców w przeddzień wybuchu przez policję pruską. Najtragiczniej zakończyło się jednak tam, gdzie do wybuchu doprowadzono, to jest w wolnem mieście Krakowie i w zaborze austriackim. Rząd austriacki postanowił bowiem powstanie zdusić własnymi rękoma Polaków przez podburzenie chłopów przeciw panom. Przez różne podejrzane typy z osławionym Jakóbem Szelą na czele zorganizował bandy chłopskie, które napadły na grupki powstańców, niosących im hasła wolności i równości, na dwory szlacheckie — i pałac, niszcząc, rabując i mordując, stłumiły powstanie w zaroдку. Polała się więc krew bratnia, ale przelali ją ci, którzy ludowi właśnie szli nieść ofiary z krwi swej i mienia. Mogła była ta rzeź galicyjska wykopać na wieki przedział między dziećmi jednej Matki, — ludem i inteligencją szlachecką — gdyby nie wiara i pewność, że wedle słów poety:

„Ale o Panie, oni nie winni,  
Choć naszą bratnią przelali krew,  
Inni szatani byli tam czynni,  
Ach rękę karaj, nie ślepy miecz!“<sup>1)</sup>

4 „Chorał“ Ujejskiego.

„Szatańska“ bowiem ręka rządu austriackiego popchnęła lud do tej walki bratobójczej...

Mimo całej tragedji rzezi i nieudanego powstania 1846 roku, kiedy w dwa lata potem wybuchły ruchy rewolucyjne słynnej „wiosny ludów“, kiedy nastąpiły gwałtowne przewroty polityczne we Francji, Włoszech, Niemczech i Austrii, oba stronnictwa polskiej emigracji postanowiły z nich skorzystać.

Wypuszczeni z więzień berlińskich organizatorowie spisków poznańskich ze słynnym demokratą Ludwikiem Mierosławskim na czele zorganizowali oddziały powstańcze w Poznańskim, które miały się stać zawiązkiem siły zbrojnej. Jednocześnie słabe ruchy zaczęły się na terenie zaboru austriackiego, gdzie jednak po ostatnich bolesnych doświadczeniach nie można było liczyć na silniejszą organizację.

Tymczasem Emigracja obu obozów przystąpiła do działań. Na terenie walczących o niepodległość Węgier walczą generałowie b. wojska polskiego, bohaterowie powstania polskiego: Henryk Dembiński i Józef Bem, tworzy tam Legjon Polski gen. Józef Wysocki, a wszystko to z myślą przedarcia się z orężem w rękę na ziemię polskie. We Włoszech, w porozumieniu z Sardynją i Lombardją, a śladami wielkiej epopei legjonowej tworzyć pragnie Legjon Polski Adam Mickiewicz. W wojsku sardyńskim służy z myślą o Polsce gen. Wojciech Chrzanowski... Naraz—w tym pięknym roku wolności w różnych ośrodkach Europy zjawia się jakiś drobny, nikły zawiązek wojska polskiego... Ale w ciągu roku to wszystko znika jak sen. Zaplanowana reakcja. Prusacy w walkach z drobnymi oddziałami polskimi tłumią powstanie w zarodku, reakcyjny rząd austriacki opanowuje ruchy wyzwolencze w Galicji, a po zupełnem zwycięstwie nad Węgra-

mi zmusza do likwidacji oddziały ochotnicze polskie. Zwycięża też Włochów i organizacja legjonu Mickiewiczowskiego właściwie nie dochodzi do skutku...

Praca Hotelu Lambert i Towarzystwa Demokratycznego, które jednocześnie, choć bez porozumienia i zbliżenia się, postanowiły działać—upada; rok 1848 nie przynosi Polsce wolności.

W roku 1853 wybucha wojna krymska, połączonych wojsk francuskich, angielskich, tureckich, sardyńskich i innych, przeciw Rosji o panowanie nad morzem Czarnem. Wojna z Rosją, a więc znowu z jednym z zaborców — oto moment, który wyzyskać pragnie przedewszystkiem Hotel Lambert, a poza tem i Towarzystwo Demokratyczne. Dwu generałów, jeden z ramienia Hotelu Lambert, gen. Władysław Zamoj-ski, drugi z ramienia Tow. Demokratycznego — gen. Józef Wysocki, próbują organizowania siły zbrojnej polskiej na terenie tureckim. Oba jednak działania spełzają na niczem. Wojna krymska, która kończy się zupełnem zwycięstwem nad Rosją w 1856 roku, nie daje jednak możności żadnemu obozowi do jej wyzyskania dla dobra Polski. Ich starania stanowią tylko dowód, jak bardzo gorąco, z jaką żarliwą i namiętną miłością ojczyzny szukają ci ludzie drogi dla jej wskrzeszenia.

### **W kraju**

W ciągu tych 26 lat, kiedy emigracja polska wszelkich sił dobywa, by Polsce wrócić życie — warunki w trzech zaborach układają się rozmaicie.

Zabór pruski, najpierw prześladowany przez rząd pruski za sympatje dla powstania listopadowego, staje się jednak miejscem schronienia dla całego szere-

gu uciekinierów z Królestwa, byłych powstańców. Następuje zbliżenie między rodakami i wspólna praca dla dobra kraju. Nieudane powstanie w 1848 roku nie spowodowało za sobą surowych represyj, gdyż jest to moment zasadniczych zmian w państwie pruskiem. W roku 1850 zostaje ogłoszona w Prusach konstytucja, która jest o tyle demokratyczną i liberalną, że pozwala i Polakom na pewne wygodniejsze zorganizowanie życia w zaborze. Rozpoczyna się w historii zaboru pruskiego dziesięcioletni okres pomyślnej mniej więcej egzystencji. Polskość nie jest tępiona, rozwijają się szkoły, powstają instytucje naukowe, drukują się książki polskie, zakazane w innych zaborach. Zaczyna się też systematyczna, patriotyczna praca nad oświeceniem ludu, która tu jest łatwiejszą, niż gdzie indziej, gdyż sprawa uwłaszczenia włościan została przeprowadzona przez rząd pruski już w 1823 r., i to w sposób, który ani nie zadrażnił wzajemnych stosunków między szlachtą a ludem, ani żadnej ze stron nie skrzywdził. Jest więc w tym krótkim okresie zabór pruski miejscem schronienia i punktem oparcia dla całego szeregu patriotów.

Gorzej przedstawia się sprawa położenia zaboru austriackiego. Tu rząd prowadzi wyraźną antypolską politykę, podniecając jeszcze właśnie wewnątrz kraju — chłopów przeciw szlachcie, a Rusinów przeciw Polakom. W tragicznym wybuchu 1846 roku widzi moment dogodny dla obalenia wszelkich „mrzonek” o niepodległości, kasuje też niezależność wolnego miasta Krakowa (którego niepodległość zagwarantowana została na kongresie wiedeńskim w 1815 roku) i wciela go do Austrii. Po stłumieniu ruchów rewolucyjnych w 1848 roku rozpoczyna bardzo surowe prześladowanie żywiołu polskiego. Patriotyci dostają

się do więzień, wydawane są nawet wyroki śmierci, przyjaciele Węgier cierpią razem z tym nieszczęśliwym narodem. Rok 1848 przynosi rozwiązanie jednej tylko kwestji, ważnej dla położenia zaboru, t. j. zniesienie pańszczyzny. Przeprowadza je rząd austriacki sam, bez udziału obywateli Polaków, a nawet, jak przypuszczano, jako wynagrodzenie za rzeź galicyjską, daje chłopom — specjalnie w Galicji — ziemię zupełnie darmo...

Aż do momentu nieszczęśliwych dla Austrii wojen włoskich (1859/1860) rząd austriacki trzyma w żelaznych kleszczach Galicję i dzielnica ta jest rujnowana i niszczona.

Najcięższem jednak w tym okresie jest położenie zaboru rosyjskiego, tem bardziej, że tam Polacy (w części zaboru przynajmniej) przeszli od wielkiej swobody, jaką się stosunkowo cieszyli w czasach Królestwa Kongresowego, bezpośrednio pod mocne i surowe jarzmo rządów Paskiewicza. Za stłumienie powstania listopadowego został wynagrodzony on przez rząd rosyjski oddaniem mu w ręce rządów nad byłem Królestwem Kongresowem.

I rządzi niem samowładnie i despotycznie, aż do dnia swojej śmierci, to jest do roku 1856.

Rozpoczyna od surowego prześladowania patrijotów. Rząd wydaje cały szereg zaocznych wyroków śmierci na emigrantów, działaczy epoki powstania. Dokonaną zostaje konfiskata wielkiej ilości majątków (np. Puławy książąt Czartoryskich). Wszelki objaw nowego spisku zostaje surowo tłumiony. Wyroki śmierci, zsyłka na Sybir i wygnanie w głąb Rosji stosowane masowo.

Uniwersytety polskie w Wilnie i Warszawie zosta-

ją zamknięte, młodzież prześladowana, a dla wychowywania jej w odpowiednim duchu stworzono uniwersytet rosyjski w Kijowie. Biblioteki, muzea, archiwa zostają wywożone w głąb Rosji, nauka i uczeni prześladowani. Szkolnictwo średnie i powszechne, oddane pod ścisłą kontrolę władz rosyjskich, zanika i martwieje z roku na rok, miast się rozwijać, lub trwać choćby w dawnym stanie.

Wszelkie ślady dawnego samorządu zanikają; nie ma już sejmu, sądów niezależnych, instytucyj polskich; nawet dawne województwa zostają przemianowane na gubernje, a na ich czele ustanowione władze rosyjskie.

Car Mikołaj podpisuje wyroki i ukazy przedstawiane mu przez „namiestnika“ Paskiewicza, a ten nie liczy się zupełnie z wolą i samodzielnością ludności. Nie można powiedzieć, żeby w swych rządach niczego dobrego dla kraju, który miał sobie powierzony, nie zrobił. Za jego czasów puszczono na terenie Królestwa pierwszą linię kolejową, poprawiono stan dróg i mostów, ulepszono bruki w miastach i oświetlenie ulic (w Warszawie np.). Były to jednak drobnostki w porównaniu z tem złem, jakie cierpieli Polacy, robione zresztą nie dla dobra Polski ale „imperjum rosyjskiego“, bo już coraz wyraźniej „kraj nad Wisłą“ traktowany był przez rząd rosyjski jako część składowa państwa rosyjskiego i teren dla wyzysku i zrobienia kariery dla całego szeregu urzędników i generałów rosyjskich. Szły też na urzędy do Polski największe męty i szumowiny społeczeństwa rosyjskiego, które i w tym zepsutym i łapowniczym ośrodku, jakim była biurokracja rosyjska, raziły, i tu na „kresach zachodnich“ szły odzyskać dobrą sławę i zdobyć majątek. Paskiewicz otaczał się właśnie tego rodzaju

ludźmi i im powierzał najbardziej odpowiedzialne stanowiska.

Pod surowemi rządami „namiestnika“ wszelka myśl wolna polska kryła się w podziemiach; nie dałem jej było ujawnić się nawet w dniu „wiosny ludów“, której państwo rosyjskie wcale nie przeżyło... W takim więzieniu, szczelnie żelaznemi kratami od reszty świata oddzielonem, przeżyli Polacy zaboru rosyjskiego do roku 1856, to jest do momentu, w którym gmach państwa rosyjskiego zaczął się cokolwiek chwiać i rysować...

## II

# POLSKA PRZED POWSTANIEM STYCZNIOWEM (1856—1863)

### Stronnictwa i kierunki w Królestwie

W roku 1855 umiera car Mikołaj I, a w następnym roku ze śmiercią namiestnika Paskiewicza kończy się dla Królestwa okres długotrwałych i ciężkich jego rządów. Rosja cała przeżywa zresztą pewne wstrząśnienie, które zdaje się zapowiadać zmiany, a jest wynikiem niepowodzeń cesarstwa w wojnie krymskiej. Cesarz Aleksander II uchodzi w Rosji za „liberalnego“, zdaje się wskrzeszać tradycje wielbionego i czczonego w przeszłości Aleksandra I „oswobodziciela“ Rosji od najazdu napoleońskiego. Mówią o nowym władcy, że jest przyjacielem ciemionych, że pragnie załatwić sprawę włościańską, że myśli o pewnych zasadniczych reformach w ustroju swego państwa. Nic też dziwnego, że wśród Polaków, gnębionych tak długo i systematycznie, posłuchy owe znajdują wiarę, jakżeż bowiem łatwo uwierzyć, że może być społeczeństwu lepiej, że kończy się okres czarnej reakcji i srogięgo jarzma, a zaczną momenty swobodniejszego cokolwiek rozwoju. Zjawiające się takie sądy i przypu-

szczenia są tem bardziej umotywowane, że rozchodzily się wieści o ogólnej amnestji dla emigrantów, a nawet ten i ów wśród nich otrzymywał pozwolenie na powrót do kraju.

Gdy w maju 1856 roku cesarz Aleksander II przybył do Warszawy, przyjęto go życzliwie, a nawet poniekąd i entuzjastycznie, fetując go balami i obdarzając kwiatami. Wśród społeczeństwa wyłoniły się też grupki, nastrojone tak ugodowo i pełne wiary w dobroć cesarza, że powstała myśl wręczenia mu adresu hołdowniczego (podana przez margrabiego Aleksandra Wielopolskiego), której jednak nie podjęto i nie poparto.

Sam Aleksander zresztą określił niebawem swoje stanowisko do sprawy polskiej w dwu mowach, wygłoszonych w Warszawie wobec zebranej szlachty i duchowieństwa. Mówił w nich między innymi:

„Przybywam do was z zapomnieniem przeszłości, pełen najlepszych zamiarów w stosunku do kraju. Waszą jest rzeczą pomóc mi w ich urzeczywistnieniu. Ale przedewszystkiem muszę wam powiedzieć, że nasze stosunki wzajemne należy jasno określić.

Jesteście bliscy sercu mojemu równie jak Finlandczycy i inni moi poddani rosyjscy; lecz żądam, aby porządek, ustalony przez mego ojca, w niczem nie został naruszony. Dlatego też, panowie, przedewszystkiem porzućcie marzenia, porzućcie marzenia! Potrafię bowiem poskromić porywy tych, co zechcą żyć niemi dalej, potrafię przeszkodzić temu, aby ich marzenia nie wykraczały poza granice ich wyobraźni. Pomyślność Polski zawisła od jej zupełnego zjednoczenia się z innymi narodami mojego cesarstwa. To, co zrobił mój ojciec, dobrze zrobił, i ja to utrzymam!... Wierzcie, panowie, że jestem ożywiony najlepszymi chęciami, ale waszą jest rzeczą ułatwić mi

moje zadanie i dlatego raz jeszcze powtarzam to wam, panowie, żadnych marzeń, żadnych marzeń!“<sup>1)</sup>

A w mowie następnej, wygłoszonej w cztery dni później, podkreślał cesarz znowu:

„Trzymajcie się, panowie, rzeczywistości, pozostawcie w jedności z Rosją i porzućcie wszelkie marzenia o niepodległości, jako spełnić się nie mogące...

Wszystko, co zrobił mój ojciec, dobrze zrobił. Panowanie moje będzie dalszym ciągiem jego panowania... Na was spadnie odpowiedzialność, jeśli zamiary moje spełzną na niczem wobec przeszkód, stawianych przez marzenia... Wolałbym nagradzać, niż karać... Lecz wiedźcie i pamiętajcie o tem ciągle, panowie, że — o ile to okaże się koniecznem — potrafię przykrócić i ukarać, a nawet srogo ukarać!<sup>2)</sup>

To ciągle powoływanie się na słusność rządów Mikołaja, ciągle zastrzeganie się przeciw zgubnym „marzeniom“ o niepodległości, wreszcie zapowiedź surowych kar na wypadek nieposłuszeństwa — jasno wskazywały, że w stosunku do sprawy polskiej w gruncie rzeczy mało się bardzo zmieniło. Zamierzenia rządu są te same — może się tylko zmieniać wykonawcy. — Słynne odtąd powiedzenie Aleksandra: „precz z marzeniami!“ głośnem echem rozległo się w Europie i odezwało bólem w sercach emigrantów. I na rozwianie tej goryczy nie pomogła w tymże roku ogłoszona amnestja, która objąć miała wszystkich emigrantów, z wyjątkiem, jak cesarz określił w mowie swej, „zatwardziałych w swych występkach oraz

<sup>1)</sup> Mowa cesarza Aleksandra II, wygłoszona w Warszawie dnia 23 maja 1856 r. wobec marszałków, szlachty, senatorów i duchowieństwa.

<sup>2)</sup> Mowa cesarza Aleksandra II, wygłoszona w Warszawie dnia 27 maja 1856 r. do delegacji szlachty polskiej, która zorganizowała bal w dn. 26 maja.

tych, którzy jeszcze w ostatnich latach nie przestali spiskować i walczyć przeciwko nam". Naturalnie chodziło tu o najczynniejszych i najwybitniejszych przedstawicieli Wielkiej Emigracji.

Ażeby nie utwierdzać Polaków w niebezpiecznych „marzeniach“, cofnął też cesarz krótkotrwałe zastępstwo po namiestniku Paskiewiczu, sprawowane przez Polaka, Wincentego hr. Krasińskiego (ojca poety Zygmunta), i powierzył je jednemu z wysłużonych rosyjskich generałów, księciu Michałowi Górczakowowi. Był to służbista, wyszkolony przez Paskiewicza, niegdyś surowy żołnierz, obecnie starzec słaby i bez wyraźnej woli, a żadnej energii.

W pierwszych swych zarządzeniach poszedł też rząd rosyjski i nowy namiestnik na pewne drobne ulgi i ustępstwa. Cenzurę zrobiono mniej srogą; pozwolono na wydanie dzieł Mickiewicza. Niebawem, na skutek starań pewnej grupy szlachty, otworzono w Warszawie Akademię Medyczną, jakby zawiązek wydziału medycznego przyszłego Uniwersytetu. Wreszcie w 1857 r. za staraniem licznych rzesz obywatelskich, kierowanych przez Andrzeja Zamojskiego, ordynata, otwarte zostało w Warszawie Towarzystwo Rolnicze. Miało być ono instytucją obywatelską, dbającą o interesy gospodarcze, co w kraju rolniczym i przez dłuższy czas zaniedbanym i pozbawionym jakiegokolwiek opieki ze strony rządu i możliwości zorganizowania, musiało mieć bardzo doniosłe znaczenie.

Po ogłoszeniu amnestji napłynęła też z zagranicy, Rosji i Syberji fala emigrantów lub osiedleńców. Nie byli to ludzie najwybitniejsi, ani kierownicze zajmujący na emigracji stanowiska, ale w każdym razie przerwała się jakby żelazna obręcz, tamująca dopływ nowych sił do kraju. Zasilił się zabór rosyjski ludźmi

nowymi, obytymi z zachodem i jego wolnością, nasiąkłymi kulturą francuską, przejętymi ideami wolności, swobody... Wnosili oni znajomość życia konstytucyjnego, o którym ludzie w kraju zdążyli już zapomnieć od roku 1831, znajomość literatury swojej i obcej, o której, jako o zakazanej, mało, albo nic nie wiedzieli ci, których życie płynęło pod surowymi rządami Paskiewicza...

Naturalnie, że razem z emigrantami spłynęły na teren zaboru i te właśnie i nieporozumienia polityczne, które dzieliły Polaków na tułactwie. Przybywali więc zwolennicy Hotelu Lambert i Towarzystwa Demokratycznego, zarówno jedni i drudzy, dzielący się jeszcze często na szereg odcieni i drobnych grup. Zresztą emigranci trafiali i w kraju na ludzi o zróżnicowanych przekonaniach, znajdując tu albo odbicie swoich poglądów, albo zupełnie nowe przekonania polityczne, wyrosłe na gruncie rodzimym.

Wśród całej poplątanej sieci różnych stronnictw i ugrupowań, jakie tworzą się w kraju, wyodrębniać się zaczynało coraz wyraźniej kilka kierunków. Z tych cztery, czy to z powodu liczebności stronnictw, czy też zdecydowanego i wybitnego stanowiska, uwidoczniają się najbardziej. Są to grupy następujące: po pierwsze najmniej liczna grupka stronników Aleksandra Wielopolskiego; potem liczne zastępy szlachty, kierowane przez Andrzeja Zamojskiego, t. zw. „Biali“, grupa umiarkowanych rewolucjonistów z Jurgensem na czele i wreszcie liczna dość rzesza radykalnego jakby odłamu emigracyjnego Towarzystwa Demokratycznego, t. zw. „Czerwoni“. Stronnictwa te i grupy tworzą się i kształtują swoje przekonania w latach 1856—1860. W 1860 bowiem spotykamy już zupełnie wyraźne podzielenie się społeczeństwa, t. j. tych jego

warstw, które w jego życiu jakikolwiek udział przyjmują, na stronników tych czterech, najgłówniejszych ugrupowań.

Grupy Aleksandra Wielopolskiego w żaden sposób „stronnictwem“ nazwać nie można. Właściwie jest to człowiek jeden, sam za stronictwo całe starczący, bo człowiek o tak stalowej woli i energii, tak wielkich zdolnościach i ambicjach, że popycha sprawy kraju całego w wytkniętym przez siebie kierunku.

Przekonania zaś polityczne margrabiego Wielopolskiego kształtowały się w ciągu jego pracowitego i czynnego żywota w sposób odmienny niż całej emigracji i dlatego też w momencie swojego wystąpienia na arenę działań politycznych Wielopolski był prawie zupełnie odosobnionym w społeczeństwie.

Urodził się margrabia w r. 1803, w bogatej, magnackiej rodzinie polskiej. Odebrawszy staranne wykształcenie, odbywszy wiele podróży zagranicznych, powrócił do kraju na to, by najpierw swe wielkie talenta i umiejętności spożytkować w niezliczonej ilości procesów o dobra rodzinne. Surowa bezwzględność, brak wyrozumiałości dla obywateli okolicznych, często w ciężkiem położeniu pozostających, i szalona energia, jaką rozwinął przy zwiększaniu obszarów swych majątków, naturalnie nie tylko nie zjednały mu sympatji ale stworzyły szereg zaciętych przeciwników. W okresie powstania listopadowego dał się poznać społeczeństwu na terenie sejmu, jako zdecydowany konserwatysta, przeciwnik wszelkich reform i przekształceń, szczególnie ostro występując przeciw planom uwłaszczenia włościan. W służbie zaś dyplomatycznej, do której się zgłosił, zajął stanowisko ugodowe w stosunku do Rosji i wbrew opinii Rządu, Sejmu i społeczeństwa, uważał za szkodliwe zrywanie

z cesarstwem i wypowiedanie mu walki. Naturalnie, że te ostatnie wystąpienia musiały doprowadzić do zwolnienia go ze służby publicznej. Na emigracji i względem Hotelu Lambert, a tem bardziej i względem Towarzystwa Demokratycznego zachowywał się wrogo, uważając, że i jednych i drugich plany są zupełnie fantastyczne i nierealne. Gdy tylko uzyskał możliwość powrotu do kraju, osiadł u siebie na wsi. Wyrobił też sobie w tym czasie specjalny pogląd polityczny na sprawy polskie. Według niego: „przeszłość nie wróci“, — Polska powstać znowu i istnieć jako państwo niepodległe nie może; ci, którzy o tem myślą, są „marzycielami“ i nie tylko nic dobrego dla kraju nie zrobią, ale przeciwnie, pchają go w odmet spisków i walk, ziemię polską wyniszczających. Polacy we wszystkich trzech zaborach powinni starać się pracować dla Ojczyzny w ramach im dozwolonych, wykorzystać wszystkie ustępstwa ze strony rządów, starać się o podniesienie dobrobytu i kultury kraju. Polepszyć stan dróg, odbudować miasta, wzmocnić przemysł i handel, oświecić kraj i pchnąć naukę polską naprzód — oto zadania patrioty polskiego. Do tego stanu doprowadzić kraj może tylko zgodne współzycie z rządami zaborczemi. Lata 1846 i 1848 rozczarowały Wielopolskiego w stosunku do obu rządów niemieckich. W słynnym swym „Liście szlachcica polskiego do księcia Metternicha“ (ministra austriackiego), wydanym po tragicznych wypadkach rzezi galicyjskiej — margrabia zajął wyraźnie już stanowisko przychylnie Rosji i słowianofilskie: „Nie potrafiliśmy żyć jako państwo, możemy los świetny zgotować sobie, jako członkowie olbrzymiego plemienia słowiańskiego... Dogodniej szlachcie polskiej stanąć wraz z rosyjską na czele nowej, potężnej i przyszłość

wielką mającej cywilizacji słowiańskiej, niż wlec się wśród szturchańców, pogardy i politowania w ognie cywilizacji Zachodu“.

Polse nie pozostaje nic innego, jak zdać się na łaskę i niełaskę cesarza rosyjskiego i widzieć przyszłe szczęście kraju w zupełnym zespoleniu się z innymi prowincjami cesarstwa. Podobne stanowisko Wielopolskiego wywołało oburzenie wszystkich obozów na emigracji i ogólne potępienie jego poglądów; trafiło też w Rosji na moment reakcyjnych rządów Mikołaja, który narazie Polakom okazywał tylko „niełaskę“, „łaski“ nawet nie pozwalając się spodziewać. Z chwilą wstąpienia na tron Aleksandra i w związku z nadziejami przez to rozbudzonemi, uznał Wielopolski, że czas mu wystąpić na widownię polityczną. On był inicjatorem złożenia adresu hołdowniczego Aleksandrowi w chwili przybycia jego do Warszawy, on też zagrzewał do zgotowania jak najserdeczniejszego przyjęcia. W zasadzie owo cesarskie „precz z marzeniami!“ nie mogło się odnosić do „marzeń“ margrabiego, były one raczej trzeźwymi planami, ale władca i cesarz nie skorzystają teraz z ofert politycznych Wielopolskiego — będą musieli uciec się do niego później pod przymusem wydarzeń politycznych. Stronników w owym czasie margrabia miał mało; byli to ludzie, którzy skupili się przy nim przez bierność raczej, pociągnięci jego indywidualnością, lub zajmowali przez słabość czy wyrachowanie stanowisko ugodowe wobec rządu...

Od roku 1857 zyskiwało coraz więcej na siłach wielkie stronnictwo Andrzeja Zamojskiego, zwane ugrupowaniem „Białych“. Wokoło tego potomka starożytnego rodu polskiego skupiały się liczne rzesze szlacheckie. Zamojski przebywał stale w ordynacji

brata swego, we wsi Klemensowie, w Lubelskiem. Tam odbywały się wielkie zjazdy obywatelskie, którym przewodniczył lubiony i popularny wśród szlachty „Pan Andrzej“. Głównem ogniwem, łączącym uczestników tych zjazdów i przyjaciół, oraz stronników Zamojskiego, była troska o interesy gospodarcze kraju, a naturalnie, przedewszystkiem o podniesienie stanu rolnictwa.

Byli to ludzie, którzy nie uważali idei niepodległości Polski za „mrzonkę“, ale plany przygotowania teraz powstania uznawali za nierealne i o wiele przedwczesne. Współcześnie należało zwrócić uwagę na poprawę gospodarczą ziemi ojczyściej, zdobyć siły materialne dla jakiejś walki o wolność w przyszłości. Wobec wrogiego stosunku rządu do Polaków, wobec srogich represyj, stosowanych przez Paskiewicza, obóz Zamojskiego odnosił się do rządu rosyjskiego zasadniczo wrogo. Uznawał, że nie może być mowy o prowadzeniu polityki ugodowej; udaremnia ją sama Rosja przez system rządowy, prześladujący każdy objaw odradzania się gospodarczego kraju. Dla Ojczyzny pracować więc winni Polacy sami, podtrzymując w społeczeństwie ducha narodowego, dbając o oświatę i rozwój kulturalny i cywilizacyjny kraju. Wobec takiego stanowiska „Biali“ byli stanowczo przeciwni planom i polityce margrabiego Wielopolskiego. On, wedle nich, nie rozumiał ducha narodowego, nie odczuwał, że Polski z Rosją pogodzić nie można, że wśród ludów słowiańskich może być tylko waśń o pierwszeństwo między Rosją i Polską, ale nigdy poddanie się tej ostatniej w dobrowolne jarzmo carskie. Zwalczając poglądy Wielopolskiego, nie byli jednak „Biali“ za czynnem występowaniem przeciw Rosji, lub za stawianiem rządowi silnego oporu. Wystar-

czy trzymać się biernie i zdaleka, dbać o wyzyskanie tych ulg, jakie rząd daje, ale nie upokarzać się i nie płaszczyć staraniem o nowe. Przedewszystkiem nie zobowiązywać się do niczego i nie zawiązywać żadnych nici porozumienia z rządem.

Akcję polityczną emigracji, zarówno Hotelu Lambert jak Towarzystwa Demokratycznego, oceniali Biali nieprzychylnie, chociaż pod tym względem istniały pewne rozbieżności. Naogół jednak twierdzono, że zagranicy wierzyć nie należy, że drobne oddziały wojska, zorganizowane na emigracji, poruszyć kraju nie zdołają, a wywołają tylko rozruchy, zamieszania i nowy szereg represyj. Zasadniczo zaś wrogo odnosili się Biali do tej akcji społecznej i politycznej, której wyrazicielem było Towarzystwo Demokratyczne. Z natury rzeczy, jako ugrupowanie szlacheckie, uważali oni każde radykalne postawienie sprawy włościańskiej za zgubne nad wyraz i niebezpieczne dla kraju. Powołując się na smutne doświadczenia nieudanego powstania galicyjskiego w 1846 oraz rzezi, uważali, że chłop zbyt ciemnym jest, by przejść tak odrazu a bez wstrząśnień do zasadniczej zmiany układu sił społecznych, jaką spowoduje przeprowadzenie radykalnego uwłaszczenia. Zresztą przejście tytułu własności na chłopów, oraz zubożenie gwałtowne warstwy szlacheckiej odbije się bardzo silnie na położeniu ekonomicznym kraju i spowoduje bezwątpienia obniżenie się produkcji rolnej i wydajności ziemi. Należy zaznaczyć, że i w tych sprawach istniały w stronnictwie „Białych“ pewne różnice w poglądach poszczególnych członków i że na tle właśnie sprawy włościańskiej dochodziło na zjazdach klemensowskich, a potem w Towarzystwie Rolniczym do gorących nieraz dyskusyj.

Z drugiej strony — polityczna działalność Towarzystwa Demokratycznego, a co zatem idzie i „Czerwonych“ w Królestwie, agitacja emisariuszy emigranckich i przygotowywanie zbrojnego powstania w bliskim terminie spotykało się z ostrem potępieniem „Białych“. Przelew krwi, bez szans zwycięstwa, bez armat, broni, a przytem obawa o bunt chłopów — oto co mogło być wedle „Białych“ rezultatem „niebezpiecznej agitacji“. Powstania nie można zaimprovizować; w listopadowych walkach było wojsko regularne, działa, fortece, amunicja — a i one skończyły się klęską. Europa zawiodła wtedy, może zawieść i teraz, oto były zasadnicze motywy, jakimi kierowali się Biali przy zwalczaniu akcji ugrupowań radykalnych.

Rok 1856 i w działalności stronnictwa Zamojskiego stanowi epokę przełomową. „Biali“ postanawiają wykorzystać słabość czy chwiejność nowego namiestnika, Górczakowa, dla rozpoczęcia działalności gospodarczej — na szerszą skalę. Za staraniem Andrzeja Zamojskiego w 1857 roku zostaje otwarte w Warszawie Towarzystwo Rolnicze. Pozornie jest to tylko instytucja gospodarcza, w rzeczywistości Towarzystwo staje się ośrodkiem i politycznych działań stronnictwa „Białych“. Sprawą rolną zajęto się też w Towarzystwie odrazu; skłonili do tego jego członkowie, z jednej strony — kryzys gospodarczy, jaki przeżywała Polska, z drugiej — propozycje rządu rosyjskiego, który, zamierzając na terenie całego cesarstwa przeprowadzić już reformy włościańskie, zwrócił się też i do Towarzystwa Rolniczego z prośbą o opracowanie planów i projektów wprowadzenia zmian w dotychczasowym stanie rzeczy, w związku z projektem zniesienia pańszczyzny. Po dłuższych sporach i naradach

Towarzystwo Rolnicze uchwaliło projekt zamiany pańszczyzny na czynsze—bez przeprowadzania uwłaszczenia. Była to reforma połowiczna, ale w każdym razie wielki krok naprzód. Towarzystwo Rolnicze, nie będąc instytucją rządową, a tylko prywatną, nie miało prawa zmuszania obywateli do słuchania jego uchwał, w każdym razie przyczyniło się do zapoczątkowania wielkiego dzieła reformy włościańskiej. Jednocześnie prowadziło Towarzystwo Rolnicze energiczne prace nad udzielaniem pomocy zniszczonemu lub zaniedbanemu gospodarstwu szlacheckim i chłopskim, — starało się dbać o podniesienie oświaty ludowej przez wydawanie książek i elementarzy. Sam Andrzej Zamojski zajął się troskliwie czuwaniem nad losami Towarzystwa, przeniósł się nawet do stolicy i zamieszkałszy w słynnej potem „kamienicy Zamojskich“<sup>1)</sup>, stworzył w Warszawie silny ośrodek polityczny. Tak się rozwijała praca stronnictwa Białych do roku 1860 — t. j. do momentu, kiedy wydarzenia polityczne zmuszą ich do rewizji swoich programów, a potem do wyjścia ze stanowiska „biernego“ tylko oporu przeciw władzom rosyjskim.

Pozostałe ugrupowania polityczne owego okresu noszą na sobie już wyraźne piętno związku z emigracją, — ściśle pod wpływem działań emigracyjnych powstają. Umiarkowani rewolucjoniści skupili się wokół osoby Edwarda Jurgensa już około roku 1857 (jesienią). Pragnęli oni stworzyć w Polsce warunki takie, któreby pozwoliły na wzniecenie powstania, ale powstania, mającego już szanse zwycięstwa, w co, pod wpływem rozmów, narad i dyskusyj, coraz mocniej zaczęli wierzyć. Kółko to było najpierw bardzo

---

<sup>1)</sup> Nowy Świat 69.

mało liczne; składała je inteligencja miejska, warszawska (nauczyciele np. Gołemberski, Pieńkowski, urzędnicy Dehnel, student Karol Majewski i inni). Ludzie ci myśleli przedewszystkiem o pracy nad oświeceniem ludu, a postanowili dla celów narodowych zorganizować młodzież, kształcącą się w Warszawie, w świeżo otworzonej Akademji Medycznej, w Szkole Sztuk Pięknych i innych. Nie zaniedbywali też nawiązywania kontaktu z innymi sferami inteligencji, z lekarzami, adwokatami, nauczycielami, a postarali się o to, by docierać wpływami i do sfer rzemieślniczych. W późniejszym okresie, t. zw. „manifestacyj narodowych“, zwolennicy Jurgensa stanowić będą prawie skrzydło żywiołów manifestujących i rewolucyjnych i rozwiną pod wpływem wydarzeń politycznych bardzo ożywioną działalność.

Najgorętszem stronnictwem politycznym była grupa radykalna „Czerwonych“. Ci pozostawali w ścisłym związku z Towarzystwem Demokratycznym w Paryżu a organizowani i kierowani częstokroć byli przez emisariuszy Towarzystwa. W poszczególnych momentach rozwoju swojej organizacji „Czerwoni“ zbliżyli się z najbardziej radykalnym odłamek emigracji, t. j. z generałem Ludwikiem Mierosławskim.

Zaczątkiem organizacji „Czerwonych“ w kraju była grupa Narcyza Jankowskiego (z kresów, osiadłego w Warszawie), gorącego działacza, który od maja 1858 r. zaczął skupiać wokoło siebie młodzież i inteligencję, hołdującą radykalnym hasłom politycznym i społecznym. Jankowski porozumiewał się z Ludwikiem Mierosławskim i postanowił rozszerzyć swoją organizację w wielki spisek, przygotowujący walkę powstańczą. Do zwolenników i członków kółka Jankowskiego należał poeta Adam Asnyk i energiczny

student-medyk, Jan Kurzyna, późniejszy emisariusz Ludwika Mierosławskiego. Kółko Jankowskiego rozrosło się w okresie manifestacji w wielkie stronnictwo „Czerwonych“. Związek jego z kołem Jurgensa wytworzy się potem taki mniej więcej, że wszystkie żywiły bardziej umiarkowane przejdą od Czerwonych do Jurgensa i nawzajem radykalniejsi wśród „Jurgensowszczyków“ zbliżą się do Czerwonych (Karol Majewski). W dalszej akcji politycznej obu ugrupowań będą momenty, kiedy one zbliżą się do siebie, a będą i takie, kiedy się nawet wzajem zwalczać będą. W każdym razie oba te stronnictwa (przedewszystkiem liczniejszy „Czerwoni“) przygotują walkę zbrojną o niepodległość i rozpoczną powstanie.

Czerwonych ideały polityczne pokrywały się w zupełności prawie z ideałami Towarzystwa Demokratycznego: walka zbrojna o Polskę, przy oparciu się o lud. Uwłaszczenie włościan i gruntowna reforma społeczna, choćby gwałtem przeprowadzona — oto były hasła wypisane na ich sztandarze. Z natury rzeczy wyniknie, że Czerwoni odnosić się będą wrogo do poczynań politycznych margrabiego i Białych, a z bardzo chłodną rezerwą do zwolenników Jurgensa.

### **Okres manifestacji narodowych 1860—1861—1862**

Dla wyjaśnienia biegu wydarzeń, które przygotowały wybuch powstania styczniowego, nie dosyć jest uwzględnić charakterystykę działaczy politycznych tego okresu. Żadna najsilniejsza indywidualność, żadne stronnictwo polityczne nie jest w stanie dokonać niczego dla gruntownej zmiany stosunków politycznych, jeśli nie zyska poparcia społeczeństwa. Tajem-

nica zwycięstwa „Czerwonych“ (którzy doprowadzili do wybuchu walki) leżała właśnie w tem, że oni zdolali zdobyć opinię stolicy przedewszystkiem, a potem i prowincji. Uderzyli w te nuty patriotyzmu społeczeństwa, na których zagrać nie potrafił ani potężny, spizowy margrabia, niepopularny, a potem prawie znieawidzony, ani „Biali“, rozporządzający wspaniałą organizacją, wielkimi wpływami, pieniędzmi i w pewnych okresach nawet popularni. Jakież to był ten nastrój społeczeństwa, który pozwolił Czerwonym rozwinąć tak energicznie swoją działalność? Przedewszystkiem trzeba uwzględnić to, że w ciągu pierwszej połowy XIX wieku — aż po rok 1860 zaszły na ziemiach polskich pewne zrazu niewidoczne, ale gruntowne społeczne zmiany. Wzrasta ludność miast i zwiększa się procent mieszczan — w stosunku do ludności rolnej. Poza tem w samych miastach polskich wyodrębniać się zaczyna stan „inteligencji miejskiej“. Takiej grupy społecznej nie spotykamy np. prawie wcale przed upadkiem państwa polskiego. Zaczyna się ona kształtować dopiero wyraźniej w czasach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, występuje jako wyraźna masa dopiero w okresie przed powstaniem styczniowem. Mogłoby się здаwać dziwnem, że w okresie, kiedy Paskiewicz odsuwał Polaków od urzędów, kiedy zamierało szkolnictwo — mógł się stan taki wytworzyć. A jednak tak było. Konfiskaty majątków, prześladowania i wstrząśnienie społeczne, jakie przeżyła szlachta polska w rewolucji listopadowej, nakazały całemu szeregowi synów szlacheckich (tych wszystkich, którzy nie emigrowali) przenosić się do miast. Następuje wtedy dopiero ściślejsze zespolenie się żywiołu szlacheckiego i mieszczańskiego po miastach, zdemokratyzowanie

się społeczeństwa. Obok warstwy kupców, przemysłowców, rzemieślników—rozrasta się grupa t.zw. wolnych zawodów: adwokatów, lekarzy, literatów, dziennikarzy, nauczycieli, z roku na rok liczniejsza. I choć pod ciężkiem jarzmem rządów Namiestnika ludzie ci studjować nawet nie mogą, ani szczerze pisać, lub swobodnie nauczać, to jednak samo życie, t. j. rozwój ekonomiczny i społeczny kraju, stwarza coraz większe zapotrzebowanie „inteligencji zawodowej“. Ona stanowić będzie ów materiał ludzki, z którego czerpać będą organizatorowie spisków, ona zbliży się do sfer rzemieślniczych i przez nie nawiąże kontakt z „ludem“ warszawskim.

Z drugiej strony należy uwzględnić ogromną rolę, jaką zaczynał w tym czasie odgrywać kościół i duchowieństwo. Doznawszy pierwszych prześladowań ze strony rządu rosyjskiego i władz Paskiewicza, duchowni wszelkich stopni opowiedzieli się jednoznacznie przeciw rządowi rosyjskiemu i całą siłą i wpływem moralnym oddziałali na podniesienie się wrogiego Rosji nastroju w duszach rodaków. Na czele kościoła katolickiego stał w tych latach patrijota gorący, arcybiskup Fijałkowski, a podwładne mu duchowieństwo z wolą i wiedzą najwyższego zwierzchnika łączyć dozwoliło modły gorące o wyzwolenie ojczyzny do zwykłych nabożeństw kościelnych. Religijność społeczeństwa, jego nastrój pobożny i patrijotyczny, stanowiły tło i teren, na który posiane ziarna, wezwania do walki o wolność — musiały wydać plon obfity.

Ów nastrój religijno-patrijotyczny ludności miejskiej łączył się jeszcze z pewną nutą humanitaryzmu, która nie pozwalała przerodzić się tym uczuciom w jakiś bezwzględny fanatyzm. Widać to przedewszystkiem w stosunku społeczeństwa do ludności żydow-

skiej. Był to bowiem okres wielkiego zbliżenia się ludności żydowskiej z polską, okres wyraźnej solidarności patryjotycznej, w której żydzi okazywali gotowość do ofiar na cele patryjotyczne, gorące przejęcie się manifestacjami i wznosili w swoich świątyniach modły za szczęście wspólnej Ojczyzny.

Nie można zapominać o tem, że lata 1850—1860 są to lata, w których między społeczeństwo polskie zaboru rosyjskiego przenika po raz pierwszy literatura romantyczna polska. Dzieła naszych wieszczów, a przede wszystkim Mickiewicza, zaczynają trafiać między młodzież, lud, a jego hasła, wezwania, tchnienie wieszce jego geniuszu i głęboka wiara w odrodzenie Ojczyzny, a cześć dla tych, co z bronią w rękę o nią walczą, więcej znaczyły niż najpłomienniejsze mowy przywódców politycznych.

Na takie usposobienie społeczeństwa, na tak przygotowany grunt — padły pierwsze hasła wielkich manifestacyj narodowych.

Pierwszą okazją do zmanifestowania gorących uczuć stolicy był pogrzeb generałowej Sowińskiej, wdowy po bohaterskim obrońcy Woli. W dniu 13 czerwca 1860 r., t. j. w dniu pogrzebu, przed mieszkaniem zmarłej zgromadziły się tłumy ludu, zwolane tu przez akademików ze Szkoły Medycznej i Szkoły Sztuk Pięknych. Akademicy wzięli na barki trumnę i ponieśli ją sami na cmentarz ewangelicki. Przed spuszczeniem trumny obcięto tren żałobnej sukni zmarłej i rozdawano kawałki obecnym na pamiątkę. Poza tem między licznie zebrane rzesze rzemieślnicze rozdano obrazki i wiersze patryjotyczne, specjalnie na ten dzień wydrukowane. Cała manifestacja odbyła się bardzo poważnie i wypadła okazale; „Czerwoni“ też postanowili skorzystać z podnieconego nastroju ulicy

i w dalszym ciągu zagrzewać ludność zewnętrznymi wystąpieniami.

W czasie zjazdu trzech monarchów zaborczych, jaki odbył się w Warszawie w lecie 1860, „Czerwoni“ wystąpili z ostremi odezwaniami, wzywającemi ludność do przybrania postawy wrogiej względem tyranów. „Polacy! — wzywali w płomiennej odezwie — nie zapominajcie tej chwili; niech gród nasz w czasie pobytu naszych ciemiężców przybierze na się postać grobu, okrytego kirem; niech on na każdym kroku przypomina im zbrodnię na nas popełnioną; niech wszelką radość całun śmiertelny przykryje. Polacy! na was woła duch przeszłej wielkości naszej, do was odzywają się głosy tysięcy braci, poległych w obronie ojczyzny!“ I rzeczywiście stolica przyjęła monarchów tak niechętnie, a gawiedź uliczna tak się zachowała, że cesarz Aleksander naocznie mógł się przekonać, jak zmienił się nastrój Warszawy w przeciągu lat czterech, t. j. od pierwszego jego w niej pobytu.<sup>1)</sup>

Na większą skalę zakrojoną manifestację zorganizowano na dzień 29 listopada 1860, dla uczczenia rocznicy wybuchu powstania listopadowego. W kościółku Karmelitów na Lesznie o dwunastej w południe odprawiono uroczyste nabożeństwo, a między publicznością rozdawano wizerunki Kościuszki i Kilińskiego. Tegoż dnia, między 6 a 7-ą wieczorem, zgromadził się na Lesznie przed figurą Matki Boskiej tłum pu-

---

<sup>1)</sup> Historyk rosyjski Berg mówi np.: „Gdy w Petersburgu dowiedziano się o tych wszystkich zajściach warszawskich, cesarzowa matka z przerażenia zachorowała, obawiając się o życie syna. Cesarza telegraficznie zawiadomiono o chorobie matki, który też, nie czekając na wyjazd gości, pośpieszył do Petersburga. Tegoż dnia wieczorem opuścił Warszawę cesarz austriacki, nazajutrz zaś rano książe regent pruski“. (Berg. Zapiski o polskich powstaniach... str. 106 t. I).

bliczności. Figurę oświetlono lampkami, a gdy ktoś zaintonował hymn „Boże coś Polskę!“—po raz pierwszy publicznie — nastrój stał się rozrzewniający, chór rozgrzmiał licznymi głosami i o mury stolicy obilo się wezwanie „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić, Panie!“. Potem prześpiewano jeszcze pieśń „Z dymem pożarów“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“. Obecni ze wzruszenia płakali.

Policja patrzyła obojętnie na manifestację, nie mając instrukcji, jak wobec modlących się patriotów postępować. Od tego momentu zaczynają się coraz częstsze manifestacje — odprawiane są liczne nabożeństwa, młodzież wznosi śpiewy w kościołach. Dopiero w grudniu Gorczakow decyduje się na wydanie surowszych zarządzeń i rozpoczynają się pierwsze aresztowania wśród młodzieży. (Jednym z pierwszych, wtrąconych do cytadeli na kilka tygodni, był poeta Adam Asnyk).

Od momentu uroczystości listopadowej nastrój społeczeństwa poważniał coraz bardziej, nabierał tonu patriotycznego, a poczucie krzywdy narodowej tak się wzmogło w masach, że zimą 1860/61 ogłoszono „żałobę narodową“. Żałoba ta polegała na tem, że gorętsi patrioci nawoływali do powstrzymania się od wszelkich zabaw karnawałowych, tańców i przyjęć. Kobiety polskie postanowiły wyrzec się strojów, modnych krynolin i jasnych sukien. Szczególnie w parę miesięcy potem, po pierwszych krwawych starciach z policją — kobiety wszystkie przywdziały czarne żałobne stroje. Mężczyźni zaczęli nosić czarne czamary i rogatywki. Odrzucono wszelkie świecidełka i klejnoty, zaczęto nosić krzyżyki, orzełki, odznaki ciemne z napisem: „Boże zbaw Polskę!“, pierścionki oksydowane w formie kajdan i cierni. Zaczął się zmieniać wygląd

zewewnętrzny stolicy, a potem i miast prowincjonalnych. Agitację za przestrzeganiem „żałoby narodowej“ prowadzili z początku głównie „Czerwoni“, ale niebawem przejęły się nią i grupki umiarkowanych Jurgensa, a potem nawet i liczne dwory „Białych“. Teatry grały same poważne sztuki; instytucje, które dawniej organizowały bale (resursa kupiecka np.), zaczęły urządzać poważne odczyty naukowe.

Wśród takich okoliczności i takiego nastroju odbywał się w Warszawie doroczny Zjazd członków Towarzystwa Rolniczego, zaczęty w dniu 21 lutego. Zjechał do stolicy cały sztab „Białych“, zaciekawiony, zemoconowany ostatnimi wieściami. Ze zjazdu tego postanowiły skorzystać różne ośrodki i różni ludzie. Wielopolski myślał o tem, by wykorzystać umiarkowane usposobienie wielu Białych i ich nastroj, niechętny „szaleńczym“ zapędem młodzieży. Postanowił więc zjednać sobie grupy szlachty konserwatywnej i w ich imieniu złożyć adres do cesarza z prośbą o pewne umiarkowane reformy dla kraju. Biali jednak oparli się tym projektom, pod wpływem Andrzeja Zamojskiego, który twierdził: „Prosić nie powinniśmy, a żądać nie możemy“.

Z drugiej strony przypuszczała ataki do Towarzystwa Rolniczego młodzież i Czerwoni. Ci chcieli oddziaływać na „Białych“ w kierunku zsolidaryzowania się z nimi w akcji manifestacyjnej, a poza tem zaagitować ich dla szybszego i radykalniejszego załatwienia sprawy włościańskiej. Nad temi bowiem właśnie kwestjami radzono na posiedzeniach Towarzystwa Rolniczego. W dniu 25 lutego zapadły uchwały, mocą których członkowie Towarzystwa zdecydowali się na przeprowadzenie ogólnego oczynszowania chłopów, bez uwłaszczenia ich, tylko ułatwienie im drogą kredytów wy-

godnych nabywanie gruntów. Cała decyzja zastrzegala jednak, że czynszowanie ma mieć charakter dobrowolny. Takie rozstrzygnięcie kwestji uznali Czerwoni za zbyt umiarkowane i niedostateczne, wysuwając dalej hasło natychmiastowego uwłaszczenia włościan.

W tym czasie nastąpiło pewne zbliżenie kółka Jurgenza z Czerwonymi, tak że najbliższą wielką manifestację przygotowywali ludzie z obu organizacyj. Wypaść ona miała właśnie w dzień owego ważnego posiedzenia Towarzystwa Rolniczego w dniu 25 lutego na pamiątkę rocznicy bitwy pod Grochowem. Miała ją najpierw urządzić na polach grochowskich, ale ponieważ Wisła ruszyła, organizatorowie postanowili przenieść manifestację na rynek Starego Miasta.

Malownicze otoczenie, pierwsze wielkie zebranie się manifestantów pod gołym niebem — to wszystko nadawało manifestacji poważne, symboliczne znaczenie.<sup>1)</sup>

Już na parę dni przed manifestacją rozrzucono po Warszawie odezwę: „Wzywamy was, bracia, do jak najliczniejszego zebrania się dnia 25 lutego w poniedziałek na Rynku Starego Miasta w celu uroczystego obchodu trzydziestej rocznicy zwycięstwa Polaków na polach Grochowa“.

W oznaczonym terminie na rynku zgromadziły się tłumy. Z koscioła Paulinów przy ulicy Freta wyszła

---

<sup>1)</sup> Historyk rosyjski Berg tak charakteryzuje znaczenie Starego Miasta w Warszawie. „Nic więc dziwnego, że każdy Polak, biały czy czerwony, pogodzony lub oporny Rosji, jeśli w piersi nosi serce, a nie kawał drzewa, gdy się znajdzie na rynku Starego Miasta, doznaje dziwnego uczucia; z martwych powstaje przeszłość jego, w oczach się roją, Bóg wie, jakie widziadła i marzenia, a łza wliży powieki“. („Zapiski...“ t. I, str. 133).

procesja z chorągwiami kościelną i narodową z Białym Orłem. Pierwszy to raz polski znak narodowy ukazał się tłumom roznamiętnionym, zaczęto śpiewać hymny i wznosić patrijotyczne okrzyki.

Tym razem Gorczakow uznał manifestację za zbyt „gorącą” i „niebezpieczną” i zdecydował się wysłać policję. Policmajster Trepow wystąpił na czele oddziału konnych żandarmów, którzy z obnażoną bronią rzucili się na procesję. Tłum uległ w nierównej walce, ale bronić się próbował chorągwiami, laskami i kamieniami. Kilkadziesiąt osób raniono, kilka zaarrestowano. Naturalnie potem tłumy się rozeszły, ale wrażenie tej pierwszej „bitwy” rewolucyjnej było olbrzymie. „Biali” potępili ją bezwzględnie, nazywając „burdą”, ale umiarkowane mieszczaństwo, idące do tej pory ręką w rękę z „Białymi”, zdecydowało się wystąpić energiczniej, podniecone gorącym nastrojem stolicy. Przedstawiciele różnych sfer w stolicy, mieszczaństwo, zebrali się w Resursie Kupieckiej dla omówienia wypadków i ułożenia jakiegoś adresu do cesarza, z żądaniem nieużywania policji przeciw manifestacjom narodowym i religijnym. Wśród naradzających się byli: redaktor i powieściopisarz J. I. Kraszewski, doktor Tytus Chałubiński, b. generał Lewiński, kanonicy Stecki i Wyszyński, bankier Leopold Kronenberg, fabrykant Szlenkier, redaktor Kenig, patryjot-rabin Majzels i szewc Stanisław Hiszpański (potomek Kilińskiego). Zaczęły się narady nad ułożeniem adresu, ale dalsze wypadki zmieniły kierunek narad i ich nastrój.

Oburzenie stolicy wzrastało, widziano kordony wojska, rozciągnięte przed Zamkiem, a nawet przed Towarzystwem Rolniczem, gdyż podobno Zamojski obawiał się ataku manifestantów.

W dniu 27 lutego lud znowu tłumnie wyległ na ulicę, manifestując swe wrogie względem wojska rosyjskiego usposobienie. Młodzież zamówiła nabożeństwo za pomyślność ojczyzny w kościele Karmelitów na Lesznie, a liczne tłumy nań przybyłe wyszły z powagą i w milczeniu z kościoła, kierując swe kroki na plac Zamkowy. Pochód był spokojny i poważny, bez śpiewów, bez chorągwi narodowych. Rozrzucano tylko kartki z widoczkami i wierszami patrijotycznymi. Gdy liczny, parotysięczny tłum ukazał się na placu Zamkowym—policja wezwała go do rozejścia się. Gdy tłum nie usłuchał wezwania i w milczeniu jakby zmartwiał na placu, wtedy policja rozpoczęła atak nahajkami. Tłum prawie nie drgnął, a tu i owdzie zaintonowano „Boże coś Polskę“. Powoli jednak pod wpływem ataku napastujących zaczęło się rozdzielać na drobne gromadki. W tym czasie od strony św. Krzyża ukazał się kondukt pogrzebowy. Kozacy, którzy z tej strony zasłaniali tłumy, uznali, że to pewnie nowa manifestacja i uderzyli szablami na poważnie postępujący orszak. Krzyż złamano, pobito ludzi postępujących w orszaku. Wtedy dopiero tłum zawrzał gniewem. Pochwycono kije, kamienie i rzucać zaczęto w kozaków. W parę minut wzniesiono prowizoryczne barykady z dorożek, wznosząc okrzyki: „Łamią nam krzyże, bezczeszczą świętości!“ Do manifestujących tłumów zbliżyła się w tym czasie gromadka ziemian, przybyła z posiedzenia Towarzystwa Rolniczego, a zagrożona widokiem walki, wzięła udział w tej formalnej bitwie. W tym momencie gen. Zabołockij wyprowadził z zamku oddział żołnierzy, a widząc bójki między kozakami i ludnością, nakazał strzelać. Po jednej ostrej salwie (padło kilkadziesiąt strzałów) tłum rozperszył się, ale pięć ofiar leżało na placu. Były to

pierwsze ofiary nowego ruchu wyzwolenczego i jakby dla zadokumentowania, że kraj cały łączy się w swych uczuciach, znaleźli się wśród tych ofiar ludzie różnych stanów. A więc dwaj ziemianie: Marceli Karczewski i Zdzisław Rutkowski, rzemieślnik Karol Brendel, wyrobnik Adamkiewicz i uczeń gimnazjalny Michał Arcichiewicz... W szybkim czasie rozpierchnięty tłum zbliżył się znowu i w poważnym skupieniu otoczył ciała leżących na placu. Zrobiono nosze i przeniesiono ciała do obszernej sali hotelu Europejskiego... Manifestacja była skończona, ale całe miasto zawrzało. Ciała poległych otoczono czcią, ściany sali hotelowej obito kirem, przy zmarłych ustawiono wartę obywatelską.

W tym czasie zebrani w Resursie Kupieckiej mieszczenie patryjoci, wraz z grupą Jurgensa, postanowili ująć dalsze sprawy w swoje ręce. Uznali, że nadszedł czas postawienia się ostro Górczakowowi i zażądania od niego ustępstw, gwarantujących stolicy i krajowi spokój i zabezpieczenie przed strzałami.

Wybrano z grona obradujących Deputację do Zamku, która w formie zdecydowanej wysunęła żądania: pozwolenia na utworzenie Delegacji z pośród obywateli m. Warszawy, której zadaniem będzie przyrowadzenie miasta do porządku, pozwolenia na urządzenie uroczystego pogrzebu pięciu poległych, cofnięcie wojska z ulic Warszawy... Górczakow tak był przerażony „rewolucyjnym“ nastrojem, nie tylko tłumów, ale i poważnych mieszczan w delegacji doń przybyłych, że nie tylko tych żądań wysłuchał, ale ustąpił, obiecał ich dotrzymać i zobowiązał się podać memoriał do tronu, jaki obywatele chcieli przygotować.

Skorzystawszy z tych ustępstw i po porozumieniu się z Andrzejem Zamojskim i Tow. Rolniczem, mie-

szczanie postanowili utworzyć Delegację miejską, tymczasowo obywatelską „Straż Bezpieczeństwa“, komitet pogrzebowy i komisję redagującą memoriał do cesarza.

W skład Delegacji miejskiej, obejmującej władzę w Warszawie, weszli jej twórcy i incjatorowie: Tytus Chałubiński, Kronenberg, Szlenkier, J. I. Kraszewski, Kenig, rabin Majzels, Hiszpański i inni. Straż Bezpieczeństwa zorganizowano z młodzieży akademickiej. Układaniem adresu zajęli się Józef Ign. Kraszewski, Edmund Stawiski, Andrzej Zamojski i inni. Wyrażono w nim uczucie oburzenia na zachowanie się władz rosyjskich i zaznaczono wyraźnie odrębne polityczne dążności Polski. Adres głosił między innymi:

„Wypadki te, od opisu których wstrzymujemy się, nie są wybuchem jakiejś pojedynczej warstwy narodu; są one jednomyślnym, gorącym objawem tłumionych uczuć i niezaspokojonych potrzeb. Długoletnie cierpienia narodu, od wielu wieków wolnemi instytucjami rządzącego się, pozbawienie go nawet wszelkiego organu legalnego, zapomocą którego mógłby bezpośrednio przemawiać do tronu i objawiać swoje życzenia i potrzeby, postawiły kraj w tem położeniu, że ofiarami może tylko głos podnieść, dlatego też poświęca ofiary.

W duszy każdego mieszkańca tego kraju bije silne poczucie odrębnej wśród ludów europejskich narodowości. Poczucia tego ani czas, ani wpływ rozlicznych wypadków zniszczyć, ani nawet osłabić nie zdołał. Wszystko, co je obraża i nadweręża, do głębi wstrząsa i niepokoi umysły“.

Dokument ten został podpisany przez 18 tysięcy osób. Na czele widniały podpisy: arcybiskupa Fijałkowskiego <sup>1)</sup>, pastora Otto, rabina Majzelsa, Andrzeja

---

<sup>1)</sup> Berg podaje, że gdy Gorczakow zagroził, że każe dać ognia ze wszystkich dział cytadeli, ks. arcybiskup odpowiedział: „A ja każe uderzyć we wszystkie dzwony“.

Zamojskiego itd. Adres wręczali Gorczakowowi arcybiskup Fijałkowski, Andrzej Zamojski, Małachowski, Szlenkier i Kronenberg. Był on utrzymany w tonie dość umiarkowanym, ale godnie patryjotycznym i Czerwoni z chęcią nań podpisy składali. — Odmówił złożenia podpisu margrabia Wielopolski.

Komitet pogrzebowy nazначył pogrzeb pięciu ofiar na dzień 2 marca. Wezwano do udziału w pogrzebie całą ludność. Dzień 2 marca był dniem pogodnym i słonecznym. Tłumy w czarnej żałobie, krepą przykryte balkony, chorągwie żałobne, to wszystko nadało specjalny charakter tym momentom. 100-tyśięczny tłum zgromadził się na pogrzebie i przeszedł w smutnym pochodzie od św. Krzyża na cmentarz Powązkowski.

Nastrój stolicy — poważny, głęboki, patryjotyczny, najlepiej może wykazał się w tym dniu pięciu ofiar. Porządek utrzymywała obywatelska „Straż Bezpieczeństwa“, wojsko zniknęło z ulic Warszawy. Za pogrzebem postępowało duchowieństwo wszystkich obrządków, szkoły, zakłady dobroczynne, cechy rzemieślnicze.

Po dniu 2 marca Delegacja wydała odezwę do mieszkańców Warszawy z podziękowaniem za uroczyste i poważne zachowanie się w tym smutnym momencie.

Jeden z obserwatorów ówczesnej Warszawy, Stanisław Krzeмиński (późniejszy członek Rządu Narodowego) tak nastrój Warszawy określił:

„Nie mogłem poznać stolicy: inaczej się tu teraz żyło, inaczej radowało, inaczej cierpiało, a nie szalało wcale. Nowe życie, nowy lud: tylko kamienie i mury też same. Czułeś, chwytałeś jakby już odradzanie się narodu. Kto nie widział Warszawy w tych dniach nie-

zapomnianych, ten nie był świadkiem może najwspanialszej ewolucji w dziejach. Podniosła się ku niebu i ku ojczyźnie skala umysłów i serc. W jednej chwili pogrzebu pięciu ofiar ustaliło się odrazu jakieś nowe, tajemnicze, międzycząsteczkowe Ignienie, wspólne bez różnicy klas, stanów, majątków i powołań obywatelstwo, jakieś ogromne skierowanie się wszelkich żądz i interesów, wszelkich dążeń społecznych, zgodnych, czy rozbieżnych, w jedno szerokie koryto żądz narodowego bytu. Ludzie wyszlachetniali, lud się umoralnił. Zadziwiająco zmniejszyła się liczba przestępstw i wykroczeń. Człowiek był i gorętszym i czystszy, niż dawniej. W tym skromnym zakresie życia publicznego, jaki dawała delegacja, spełniano, co nakazywał obowiązek, nie tylko z ochotą i rzetelnością, ale i z religijnem jakby poszanowaniem“.

Wobec takiego nastroju ludności ułatwione zadanie miała i „Delegacja“, której Gorczakow pozwolił sprawować władzę, aż do nadejścia odpowiedzi z Petersburga.

Przez cały marzec odbywały się uroczyste nabożeństwa patriotyczne za Ojczyznę we wszystkich kościołach i synagogach. Hymny narodowe śpiewano już codzień prawie przy każdej okazji—łącząc się w uczuciach ze wszystkimi warstwami ludności, ze wszystkimi wyznaniem, głosząc hasła równości i braterstwa. W nastroju tym solidaryzowały się różne żywioły — umiarkowane i czerwone. W początkach kwietnia rozrzucono w kraju odezwę p. t. „Posłanie“ mieszkańców Warszawy do kraju całego. W odezwie tej wyliczono wszystkie krzywdy, jakie Polska od Rosji i innych zaborców poniosła: „Rządy Rosji, Prus i Austrii w Polsce są nieustanną zbrodnią, która psuje postęp i wolność innych narodów“. Poza tem w dalszym ciągu nawoływano do powszechnej miłości i zgody.

„Podniesienie włościan, najliczniejszej klasy ludności, do stanu obywatelstwa rozszerzy podstawy dla idei i pracy narodowej, wzmocni, uorganizuje kraj i da nam niespożyta siłę. Niechaj więc szlachta łączy się z włościanami, jako bracia z braćmi. To, co różniło te dwie klasy ludności: ciemnota i pańszczyzna, wspólnymi siłami wkrótce zniknąć powinny. Szlachta, ożywiona dobrą wolą, śpiesznie, choćby z poświęceniem części korzyści materialnych, niechaj przeprowadzi oczyszczanie tam, gdzie go jeszcze nie ma, a przez nie dąży do uwłaszczenia, niechaj zakłada szkoły i uczy włościan, bo dopóki włościanie nie zostaną obywatelami, dopóty jarzmo ciążyć nam będzie. Wy zaś, włościanie, z ufnością zbliżajcie się do dziedziców, bo od zgody z nimi wasze i wszystkich szczęście zależy. Pan, który włościanina obije i skrzywdzi, jak i włościanin, który, słuchając podżegaczy, występuje przeciwko panu, są występnyymi wobec narodu. Sami się uczyć, kształcić młode pokolenie i wzajemnie objaśniać co do naszego położenia powinniśmy...

„Gdy włościanie z dziedzicami złączą się jako dobrzy sąsiedzi i bracia, a z nimi mieszczenie i rzemieślnicy, będziemy w stanie wszystko przeprowadzić i zwyciężyć. Żydzi okazali polskie uczucia i są także naszymi braćmi, są takimi, jak i my Polakami, chociaż innej wiary. Więc i oni z resztą narodu, a naród z nimi w zgodzie, w braterstwie i wspólnych usiłowaniach dla pomyślności i niepodległości kraju niechaj pracują! Bracia nasi na Litwie i Rusi, od wieków z Polską dobrowolnie złączeni, niechaj odsuwają namowy Moskali i Niemców, usiłujące ich poróżnić z rodakami na Mazowszu, w Wielko-i Mało-Polsce mieszkającymi. Wszystkie te ziemie aż do Gdańska są jedną Polską i wszyscy mieszkańcy pomimo różnicy stanu, języka lub wiary są rodakami i Polakami. Zgoda więc powszechna, jedność zupełna niechaj wszystkich ożywia i będzie celem dla wszystkich. Zaczynając od Boga, do którego we wszystkich świątyniach wznosimy modły o oswobodzenie ojczyzny, porzućmy zbytki, hulankę i niepotrzebną wesołość. Czarno ubrani na znak smutku, w jaki nas rządy wprowadziły, nośmy

ubrania polskie, nikogo za inne ubrania nie prześladować“.

„Posłanie“ to, niosące hasła braterstwa i jedności narodowej, w tysiącach egzemplarzy rozrzucone po kraju — budziło wszędzie ducha i wzniecało nastroje, podobne warszawskim; ono też wywołało na prowincji cały szereg manifestacyj.

W marcu i kwietniu 1861, kiedy serca zagrzały się gorącym płomieniem i skala uczuć podnosiła — jeden człowiek był w kraju, który tego nastroju nie tylko nie podzielał, ale z całą siłą i energją pragnął był powszechnemu prądowi przeciwdziałać.

Uważał on, że moment jest dogodny dla uzyskania ustępstw od Rosji, ale chciał je wprowadzić do „uspokojonego“ i „normalnego“ kraju. Prawie jednocześnie więc z wyżej omówionym memorjałem obywatelskim przedstawił Gorczakowowi, a przez Gorczakowa cesarzowi projekt swój własny. Uważał on, że należy zaprowadzić natychmiast stan wojenny, uśmierzyć „bunt“ Czerwonych, zamknąć Towarzystwo Rolnicze, w ostatnich czasach zanadto solidaryzujące się z „rewolucjonistami“ — i dopiero wtedy przystąpić do reform, które zaspokoją umiarkowanych; tych jest, bądź co bądź, w kraju najwięcej. Projektowane reformy były: ustanowienie Rady Stanu dla Królestwa, podzielenie kraju znowu na województwa, ustanowienie administracji polskiej i powołanie wszystkich urzędników Polaków. Uważał też za konieczne stworzenie organizacji samorządowych i odrodzenie polskiego szkolnictwa.

Oba te projekty (Wielopolskiego i Zamojskiego, czyli „obywatelski“) znalazły się jednocześnie w Petersburgu. Naturalnie, że Aleksander postanowił oprzeć się raczej na projekcie Wielopolskiego, a od-

rzucił kategorycznie „rewolucyjne“ pomysły i zachcianki. 13 marca Gorczakow zakomunikował Delegacji odmowną odpowiedź cesarza, a 21 marca rozwiązał Delegację.

27 marca rząd rosyjski, przychylając się do niektórych punktów planu margrabiego, ustanowił: Radę Stanu, złożoną z wybitnych obywateli Polski, duchownych i świeckich, Komisję Wyznań Religijnych i Oświecenia, na której czele stanął Wielopolski i zarządzenie wyborów do rad gubernjalnych, powiatowych i gminnych.

Był to, w stosunku do obecnego położenia kraju, ogromny krok naprzód—i margrabia z energją zabrał się do pracy. Gorczakow jednak nie chciał się zdecydować na ogłoszenie stanu wojennego, uważając, że obawy i wyobrażenia o ruchu rewolucyjnym Wielopolskiego są mocno przesadzone.

Objęcie władzy przez Wielopolskiego i nowe zarządzenia rządu nie spotkały się absolutnie z entuzjastycznym przyjęciem. Nawet tak umiarkowani ludzie, jak Andrzej Zamojski, ironicznie do nowych reform się odnieśli. Zniechęcił też sobie Wielopolski odrazu całe duchowieństwo. Gdy przyszła delegacja duchownych przedstawiać się mu, jako szefowi Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia, przyjął ją bardzo ostro, twierdząc, że aczkolwiek szanuje religję katolicką, ale nie ścierpi rządu w rządzie i z pod ustaw nakazanych wyłamywać się nie da. Ta niechęć Wielopolskiego do duchowieństwa tłumaczyła się tem, że widział on w duchownych, zupełnie słusznie zresztą, sympatyków i zwolenników ruchów patryjotycznych.

Wreszcie Wielopolski, czując, że nie zyskuje sympatii, postanowił uderzyć w twierdzę „Białych“ i w dniu 6 kwietnia wyjednał zarządzenie zamknięcia

„Towarzystwa Rolniczego“. Fakt ten, niesłychany w dziejach, by „reformator“ kraju niszczył zasłużoną organizację gospodarczą, wywołał wielkie oburzenie zarówno Warszawy, jak i prowincji.

W stolicy młodzież tłumnie manifestowała przed gmachem „Towarzystwa Rolniczego“, mieszkaniem Andrzeja Zamojskiego i na placu Zamkowym. Poeta Syrokomla uczcił zamknięte „Towarzystwo Rolnicze“ patryjotycznym i rewolucyjnym wierszem:

Nas zebranych wielu razem  
Car widzieć nie życzy,  
Więc rozwiązał swym ukazem  
Legjon rolniczy!

Sam przypomniał Twoje długi  
Rolniczy człowiecze,  
Że żelazne sochy, pługi  
Czas przekuć na miecze!

Wszak młocarnie i żniwiarki  
Bezczynnne nie żyją;  
Żąć i młócić wrogów karki  
Jest agronomiją.

Gospodarka trzechpolowa,  
Wrogom się podoba.  
Łan Poznania, łan Krakowa  
Wzięli Niemcy oba.

Moskwa wzięła resztę łanów  
Polski, Litwy, Rusi,  
Więc reforma płodozmianów  
Kłuć ich w oczy musi.

Łanów tych czy nie odbierzem?  
Rady na to niema?  
Złącz Łokietka z Kazimierzem —  
To Polska systema!

Miecz i lemiesz w swoją kolej  
Wyborne narzędzie,  
Łan zasiewaj, krwią go polej,  
A pszenica będzie!

Gdy trzy łany wydrzem dziczy,  
Gdy się kąkol wytnie —  
Nasz odwieczny dom rolniczy  
Znowu nam zakwitnie!

Podobne hasła rozbrzmiewały w Warszawie, a Gorczakow przerażony zwołał naradę na Zamku i postanowił nowe prawo o zbiegowiskach. Po trzykrotnem wezwaniu przez policję do rozejścia się — wojsko ma prawo strzelać. O rozporządzeniu tem, ustanowionem w nocy z 7/8 kwietnia, ludność Warszawy nic nie wiedziała.

W dniu 8 kwietnia odbywały się w Warszawie dwa patryjotyczne pogrzeby: żyda Eisenbauma i Polaka Stobnickiego, na kirkucie i Powązkach. Tymczasem gromadka studentów zebrała się przed figurą Matki Boskiej na Krakowskim Przedmieściu i zaczęła śpiewać hymn „Boże coś Polskę“. Wracające z obu pogrzebów tłumy publiczności przyłączyły się do młodzieży i niebawem plac Zamkowy zapełnił się modlącą się publicznością. Po hymnie narodowym wzniesiono śpiew „Święty Boże, święty mocny...“ W tym momencie z Zamku wystąpiło wojsko, a gdy, po trzykrotnem wezwaniu tłum się nie rozszedł — rozległy się strzały... Tłum zakołysał się i nie przerywając śpiewu, rozpoczął obronę. Strzały karabinowe, huk dział, w które uderzono na alarm, towarzyszyły tej krwawej bitwie, publiczność chwytła kamienie, kije, a nawet próbowała odbierać karabiny żołnierzom. Walka zakończyła się okrutną rzezią manifestantów, przeszło 300 ludzi padło zabitych, lub ciężko rannych.

Warszawa zamarła w przerażeniu, tysiące ludzi oplakiwało bliskich, reszta wrzała ogniem nienawiści i pałała chęcią zemsty.

Margrabia Wielopolski, dążący do „uspokojenia“ Warszawy, nie tylko nie potępił rzezi kwietniowej, ale z uznaniem patrzył na „energiczną rękę rządu“. Rozpoczęły się surowe rządy policyjne i wojskowe, Warszawę spróbowano napowrót wtłoczyć do więzienia, którego ramy rozluźniły się cokolwiek w ostatnich latach. Wtedy dopiero Wielopolski rozpoczął wprowadzanie w życie doniosłych reform politycznych. Rozpoczął od organizowania samorządu gminnego wiejskiego i miejskiego, przeprowadzając wybory do ciał samorządowych. Zreorganizował sądownictwo — i władze administracyjne, a przede wszystkim zajął się najdonioślejszą reformą szkolną. Zwiększył ilość szkół ludowych i średnich, obniżył wpisy, powołał nowych nauczycieli i starał się ze wszystkich sił, by w zreorganizowane szkolnictwo tchnąć ducha i wprowadzić dobre metody nauczania. W końcu maja umarł namiestnik Gorczakow, a miejsce jego zajął zastępczo suchy i wymagający generał Suchozanet. Rozpoczął się okres surowych rządów wojskowych, z którymi niezupełnie godził się Wielopolski, uważając, że teraz winna się rozpocząć era jego rządów i żadnych przeszkód postronnych w tem napotykać nie powinien.

Kraj tymczasem, choć przycichł pozornie, płonął nadal. Odprawiono w Warszawie w czerwcu i lipcu uroczyste nabożeństwa za dusze historyka polskiego Joachima Lelewela (zmarłego w tym czasie na obczyźnie) i za duszę ks. Adama Czartoryskiego — przywódcę Hotelu Lambert, jednego z największych działaczy politycznych polskich w XIX wieku. Na to ostat-

nie nabożeństwo zgodzić się musiał nawet Wielopolski, co wywołało starcie między nim i Suchozanetem. W rezultacie tego zatargu Wielopolski podał się do dymisji, którą cesarz powstrzymał jednak. Tymczasem na namiestnika Królestwa powołano hr. Lambert, generała rosyjskiego, w którego talenta dyplomatyczne ufano. Hr. Lambert postanowił ograniczyć surowe zarządzenia Suchozaneta i zbliżył się do Wielopolskiego.

W ciągu lata 1861 roku fala manifestacyj narodowych przeniosła się na prowincję. Pobudkę do nich dało słynne „Posłanie“, — a główną ich nutą było zaznaczenie solidarności Litwy i Korony.

Pierwszą taką manifestacją „litewsko-polską“ przygotowano na dzień 12 sierpnia, w rocznicę unji lubelskiej (12 sierpnia 1569 roku). Obchód miano zorganizować w całym kraju. Punktem głównym miał być most na Niemnie, łączący Kowno z Aleksotą, gdzie spotkać się miały dwie procesje—z Kowna i Aleksoty.

Na kilka dni przed uroczystością rozrzucono w całym kraju następującą odezwę:

„Bracia ziemianie! Dnia 12 sierpnia 1569 roku król Zygmunt August uroczyście zamknął sejm Unji w Lublinie i to ostateczne połączenie Litwy z Polską uwieńczył mową, którą przekazał obu narodom wieczną miłość braterską. To też i my, bracia ziemianie, obchodzimy uroczyście ten dzień uświęcony zjednoczeniem przodków naszych, zbierzmy się w kościołach i zanieśmy wspólnie do Boga gorące modły nasze, aby rozćwiartowany nasz naród w jedną, jak dawniej, zlał całość i dusze nasze na wieki zespolić raczył. Dnia 12 sierpnia 1861 roku zaświadczyliśmy publicznie, żeśmy bracia jednej i tej samej rodziny, Orła Białego i Pogoni. Obchód ten Unji dwu narodów odbyć się powinien wśród uroczystego spokoju, na całej przestrzeni starodawnej Polski. W tym dniu zdejmujecie się żałoba“.

Manifestacje 12 sierpnia odbyły się wspaniale. Procesje, połączone na moście odśpiewały wspólnie hymny, udały się na nabożeństwa, a publiczność, tłumnie zebrana, złożyła podpisy pod aktem, stwierdzającym związek braterski obu narodów.

Warszawa przybrała odświętną szatę, kobiety ukazały się w jasnych strojach, wieczorem urządzono iluminację miasta. W Lublinie skupiono się wokół pomnika Unji i składano pod nim kwiaty. Podobne manifestacje odbyły się w innych miastach prowincjonalnych, a łączyli się z nimi zarówno Czerwoni, jak i Biali.

Przez sierpień, wrzesień, październik — Czerwoni w Warszawie zorganizowali cały szereg nabożeństw za pomyślność Ojczyzny. Zamawiał nabożeństwa poważnie lud, poszczególne cechy rzemieślnicze. Na nabożeństwach zjawiali się gorętsi patryjoci i kończyli je chóralnym śpiewem hymnów narodowych.

Na dzień 10 października naznaczono znów ogólnonarodowy obchód unji horodelskiej w Horodle nad Bugiem, mającym być jakby dalszym ciągiem obchodu unji lubelskiej. Na Bugu miały się spotkać znowu dwie procesje — koronna i ruska — ale władze rosyjskie nie dopuściły do tego, zajmąwszy przez wojsko brzegi rzeki. Wobec tego każda z procesyj zorganizowała nabożeństwo i modły na swojej stronie Bugu i obie podpisały akty, mocą których protestowały przeciw rozdzielaniu przez władze dzieci jednej Matki: Polaków, Litwinów, Rusinów. Jednocześnie z manifestacją horodelską rozpoczęły się w kraju obchody kościuszkowskie, na polach bitew: Maciejowic, Dubienki, Raławic i Szczekocin.

W dniu 10 października Warszawa zebrała się na pogrzebie arcybiskupa Fijałkowskiego, który zmarł

w dniu 5 października. Był to pasterz, który rozumiał doskonale ducha narodowego i cieszył się ogromną nie tylko czcią, ale i miłością swoich owieczek. Powtarzano z uszanowaniem jego słowa, wyrzeczone do kapłanów na kilka dni przed śmiercią:

„Umierającym proszę i zaklinam Was głosem, trzymajcie zawsze z narodem; starajcie się jako pasterze ludu bronić sprawy wspólnej ojczyzny i nie zapominajcie nigdy, że jesteście Polakami“.

Władze rosyjskie musiały pozwolić na utworzenie komitetu pogrzebowego i straży pogrzebowej z obywateli. Od rana w dniu pogrzebu przybywały do Warszawy koleją i pieszo całe procesje włościańskie — ze śpiewem i chorągwiami, witane po bratersku i serdecznie przez warszawiaków. Ulice i gmachy okryto kirem żałobnym. Około 3 po południu rozpoczął się pochód uroczysty. Najpierw tłumy duchowieństwa, zakonników, potem pastorowie i rabini — potem korporacje i sztandary narodowe. Za trumną niesiono na aksamitnych amarantowych poduszkach koronę królewską (jako za prymasem) — potem postępowali konsulowie zagraniczni, deputacje włościańskie i nieprzebrane tłumy publiczności. Orkiestry i chóry wykonywały marsz żałobny Szopena. Pogrzeb i pochód trwał do zupełnego zmroku... Nazajutrz po pogrzebie gościła jeszcze Warszawa wieśniaków, odprowadzając ich potem ku rogatkom i do dworca ze śpiewem narodowym na ustach. Było to pierwsze bezpośrednie zbliżenie się ludności warszawskiej z wieśniakami.

Pogrzeb arcybiskupa, manifestacje prowincjonalne i coraz większe rozszerzanie się ich zmusiły hr. Lamberta do przedsięwzięcia postanowienia, przed którym wahał się Gorczakow, a nawet Suchozanet.

W dniu 14 października ogłoszono w całym kraju stan wojenny...

Patryjoci postanowili nie odwoływać jednak uroczystych nabożeństw, jakie zamówiono w kościołach na dzień 15 października dla uczczenia rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki.

Tłumy zebrały się na nabożeństwa w trzech kościołach: katedrze św. Jana, u Bernardynów i w kościele św. Krzyża. Około godziny 11 rano po skończonych nabożeństwach zabrzmiały hymny narodowe we wszystkich trzech kościołach. Młodzież rozdawała zaczęła wizerunki Kościuszki i odezwy.

Na wieść o zarządzonych nabożeństwach, mimo ogłoszonego stanu wojennego, Lambert rozkazał wojskiem otoczyć wszystkie trzy kościoły z rozkazem aresztowania wszystkich mężczyzn, gdy lud zacznie opuszczać progi świątyń. Wobec tego publiczność postanowiła nie opuszczać kościołów. Mijał dzień. Żołnierze poustawiali broń w kozły i rozpalili ogniska—oblegając dalej świątynię. Kobiety, dzieci, zamknięte w kościołach, omdlewały prawie ze znużenia, mężczyźni obmyślali sposoby wydobycia się z nich, lub zdobycia jedzenia dla oblężonych. Po paru godzinach udało się publiczności, zamkniętej w kościele św. Krzyża, wymknąć przez zakrystję i ogrody, przylegające do kościoła, ale w dwu innych świątyniach lud był dalej uwięziony. Zapadła noc, a sytuacja się nie zmieniała. Wypito wszystką wodę święconą, kobiety i dzieci posnęły z głodu i zmęczenia. Tymczasem na ulicach miasta ukazały się sotnie kozaków, przepędzając gromadzącą się ludność, która obmyślała sposoby uwolnienia uwięzionych.

Wreszcie hr. Lambert stracił cierpliwość. Około 5 rano kazał wojskom wejść do kościołów i areszto-

wać wszystkich zebranych tam mężczyzn. Żołnierze otworzyli sobie przejście bagnietem i po krótkiej walce opanowali świątynie, wypuszczając kobiety i dzieci, a aresztując około 1700 mężczyzn. Tak zakończyła się straszna noc, jedna z najtragiczniejszych, w tych pełnych smutku i grozy momentach. Aresztowanych odprowadzono do cytadeli.

Nazajutrz administrator djecezji, ks. Białobrzescki, po naradzie z duchowieństwem postanowił zamknąć wszystkie świątynie w Warszawie, uważając je za zbezczeszczone przez wtargnięcie zbrojnych żołnierzy i atakowanie modlącego się tłumu. Po paru dniach zamknięto też kościoły protestanckie i synagogi na znak solidarności z kościołem katolickim...

Była to już manifestacja tak groźna, że i namiestnik i władze straciły głowę. Cesarz postanowił jeszcze raz system zaostrzyć i zmienić. Lambert dostał dymisję, na zastępcę tymczasowego powołał Suchozane-ta, a na namiestnika zepsutego i bezwzględnego generała Lüdersa.

Od tej chwili rozpoczęły się surowe rządy policji. Bez powodu prawie sieczono publiczność nahajkami, więziono w cytadeli, na ulicach postawiono stałe posterunki wojskowe. Za zamknięcie kościołów ksiądz Białobrzescki został aresztowany i skazany na rok twierdzy.

Dla Rosji specjalnie drażniącą i niepokojącą sprawą była kwestja zamkniętych kościołów. Chodziło jej i o to, jak to wyglądało wobec Europy, a poza tem rozumiała doskonale, jakie to ma znaczenie dla grup rewolucyjnych, gdy widzą kościół i kapłanów po swojej stronie. W Petersburgu postanowiono jeszcze raz zastanowić się nad systemem postępowania i poszukać dróg załagodzenia zatargu. W tym celu wezwał

cesarz w początkach listopada margrabiego Wielopolskiego i z nim rozpoczął narady.

Margrabia, wykształcony, rozumny, szczerzy przyjaciel Rosji, a przytem nie obłudny, nie szukający zresztą osobistych korzyści, umiał sobie zjednać cały dwór i sfery rządzące nad Newą. Umiał też margrabia postawić się na pewnem odrębnem od reszty dworaków stanowisku. Opowiadano, że gdy raz usiadł w cesarskiej sali posłuchań, na zrobioną mu uwagę, że tu siadać nie wolno, odpowiedział: „może wam nie wolno, gdy jesteście u swego cesarza, ale ja jestem u swego króla“.

Pierwszą sprawą, uznaną i przez cesarza, i przez Wielopolskiego za najbardziej palącą, była kwestja kościołów; należało koniecznie doprowadzić do ich otwarcia. Sprawa była o tyle ułatwioną, że i tak cesarz miał prawo mianowania (z zatwierdzeniem papieża) arcybiskupa dla Polski na opróżnione po Fijałkowskim miejsce. Chodziło o znalezienie człowieka, któryby nie solidaryzował się z manifestantami, a z drugiej strony nie był zbyt związany z rządem rosyjskim i nie zrażał tem sobie całego duchowieństwa, usposobionego dla rządu wrogo. Wielopolski znalazł takiego człowieka w osobie młodego księdza, przebywającego w Petersburgu w Akademii Duchownej, Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. Był to człowiek naówczas zupełnie społeczeństwu nieznanym, cichy i skromny, pełen cnót ewangelicznych, daleki od wszelkich spraw politycznych, a żyjący tylko jedną myślą wtedy: jak najlepszego służenia Bogu. Tradycjami rodzinnymi i osobistymi związany był jednak w przeszłości ściśle z obozem gorących patriotów. Był synem wygnanki syberyjskiej, Ewy Felińskiej, stryjecznym wnukiem Alojzego Felińskiego, autora hym-

nu „Boże coś Polskę“. W młodości swojej przebywał za granicą i tam zaprzyjaźnił się serdecznie z wieśczeniem polskim, Juljuszem Słowackim, który zmarł w Paryżu na rękach Felińskiego w r. 1849. Gdy Feliński powrócił do kraju, wstąpił do seminarjum duchownego i starał się zapomnieć o życiu świeckiem. W Petersburgu został profesorem Akademji Duchownej, bardzo cenionym przez kolegów i przełożonych. Nie miał on nietylko najmniejszej sympatji do Rosji, ale nawet ufności w jej zamiary. Wspominał potem w „Pamiętnikach“:

„Nieufność moja nie tylko do rządu, lecz i do narodu rosyjskiego posuwała się tak daleko, iż więcej lękałem się ich uprzejmości i życzliwych oświadczeń, niż nienawiści i jawnego prześladowania, gdyż byłem pewny, iż w tych ustach miodowych kryje się zatrute żądło, co czeka tylko dogodnej zręczności, by śmiertelną ranę zadać“.

Pomimo patriotycznego usposobienia nowo mianowanego arcybiskupa, natrafił on w kraju na nastroj nietylko nieprzychylny, ale wręcz wrogie. Uważano go za postać „nasłaną“ przez Petersburg, lub w najlepszym przypadku „prawą rękę“ Wielopolskiego. Przyjęty bardzo chłodno w stolicy, nawet przez duchowieństwo — rozpoczął przeprowadzanie spraw, do których został powołany. Chodziło przedewszystkiem o otwarcie kościołów.

Wbrew opinji rządu rosyjskiego uznał arcybiskup, że kościoły zostały faktycznie sprofanowane, i że dwu świątyń (katedry i Bernardynów) nie można otworzyć bez ponownego wyświęcenia. Rząd ustąpił, lecz społeczeństwo nie zostało przekonane. Sam fakt, że ks. Biało-brzeski był dalej więziony, a arcybiskup wystąpił przeciw śpiewaniu hymnów w kościele, w dalszym

ciągu utrzymywał między nim a duchowieństwem i ludem stosunek wrogi. Feliński zaś uważał, że nie można używać kościoła dla spraw świeckich, politycznych. Solidaryzował się on przekonaniami najbardziej z grupą Andrzeja Zamojskiego, ale patrzył bardzo wrogo na „Czerwonych“, uważając ich za „garibaldczyków“, niebezpiecznych rewolucjonistów społecznych, którzy prędzej, czy później zwrócą się przeciw kościołowi. Śpiewy w kościołach uważał za wstęp tylko do poczynań bardziej śmiałych, a uważał, że na nie jeszcze za wcześnie, jakkolwiek i on marzył o odzyskaniu przez kraj niepodległości i o walce zbrojnej. Nie solidaryzował się też zupełnie z Wielopolskim, jakkolwiek cenił jego prace i patriotyczne pobudki nim kierujące.

Po wyświęceniu sprofanowanych kościołów świątynie zostały otwarte i zaczęto znów odprawiać nabożeństwa. Jednak patryjoci nie zaniechali zupełnie manifestacyj po kościołach i na tem tle dochodziło do starć między społeczeństwem i tem duchowieństwem, które postanowiło słuchać arcybiskupa. Lüders w dalszym ciągu postępował w tej sprawie surowo i bezwzględnie i twierdził, że jeśli arcybiskup nie zapewni spokoju w kościołach, on będzie musiał na ich terenie używać policji... Na tem tle dochodziło do starć między Felińskim i władzami, do starć, które się miały później w formalną walkę przeistoczyć.

Wielopolski tymczasem, po załatwieniu spraw kościelnych i po uzyskaniu nowych sankcyj cesarza, wziął się do dalszej pracy reformatorskiej. Zorganizował Radę Stanu i jej poszczególne wydziały, pracował nad dziedziną szkolnictwa, czuwał nad zaczątkami organizacyj samorządowych.

Zarówno manifestacje narodowe, jak i działalność

margrabiego to było zewnętrzne życie narodowe, jawne; jego poszczególne fazy mógł obserwować każdy członek społeczeństwa. Równocześnie jednak obok tego płynie nurt tajny, podziemny, patriotycznych organizacyj, które z drobnych, małych zawiązków, jakie spotykamy w latach 1858/9, przekształcają się stopniowo w coraz silniejsze, sprężystsze i bardziej zwarte. W okresie pierwszych manifestacyj (pogrzeb Sowińskiej, rocznica grochowska, pogrzeb pięciu poległych) grupa N. Jankowskiego, czyli zawiązek stronnictwa Czerwonych, zbliży się ku zwolennikom Jurgensa. Z tamtych znów część porozumie się ściśle z „mieszczanami“, grupującymi się w Resursie Kwiepieckiej i wspólnie utworzą legalną „delegację“, działającą od dnia śmierci pięciu poległych (27.II.1861) do 20.III, t. j. do rozwiązania jej przez władze rosyjskie. Po rzezi kwietniowej i rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego następuje ponowne zbliżenie żywiołów manifestujących. Uznano i wśród umiarkowańszych i wśród Czerwonych potrzebę stworzenia organizacji, ogarniającej kraj cały. Wiosną 1861 roku powstaje więc w Warszawie t. zw. „Tymczasowy Komitet“, czasem nazywany „organizacją miejską“, do którego wchodzi: Franciszek Godlewski, Bolesław Dehnel, Jan Frankowski, Juljan Wereszczyński i Karol Majewski. Skład Komitetu jest więc „czerwony“ z udziałem radykalniejszych „jurgensowszczyków“. Komitet przyjmuje za zasadę system dziesiątkowy, t. j. organizację młodzieży, rzemieślników i wszystkich członków organizacji dzieli na dziesiątki, co ułatwia sprężystość działania. Współcześnie z działaniem tej „organizacji miejskiej“ rozwija się na terenie szkół wyższych cały szereg drobnych kółek rewolucyjnych, o odcieniu bardziej czerwonym, lub umiarkowanym. Prawie wszyst-

kie one w szybkim czasie wchodzą w kontakt z „organizacją miejską“.

Wypadki kwietniowe oddziaływały w podniecający sposób i na Białych. Gorętsi wśród nich, widząc, że drogą legalną pracować dla kraju jest coraz trudniej, przybyli do Warszawy i w porozumieniu z Jurgensem, Majewskim i Grabowskim zwołali na wrzesień 1861 r. wielki zjazd ziemiaństwa do Warszawy. Ustanowiono na nim t. zw. Delegację Narodową, w której skład weszli mieszczenie: Jurgens, Majewski, Kronenberg, i ziemianie: Kurtz, Goltz i Eydziatowicz. „Delegacji“ zadaniem miało być rozbudzanie ducha narodowego w społeczeństwie w granicach Polski historycznej. Następnym zjazdem szlachty, odbyty w Warszawie w grudniu, przekształcił „Delegację“ w „Dyrekcję“... oparł ją na żywiole prawie wyłącznie „białym“, ale nadał wyraźną organizację. Podzielono kraj na okręgi i wyznaczono ludzi na przedstawicieli „Dyrekcji“ w okręgach. „Dyrekcji“ zadaniem miało być: oświecenie ludu, praca w duchu narodowym w ciałach samorządowych, wyzyskiwanie reform nadawanych przez Wielopolskiego, a w okresie wzrostu wpływu Czerwonych zabezpieczenie kraju od wstrząśnień społecznych. Stosunek do manifestacji nie był jednolity. Byli tacy wśród „Białych“, którzy dali się rozgrzać nastrojem ulicy, kościoła i sami brali udział w organizowaniu uroczystości narodowych.

Inni stanowczo je potępiali, uważając wszystko za „niepotrzebne“ i „niebezpieczne“ porywy. W tym czasie Zamojski odsunął się bardziej od działalności politycznej, ale „Biali“ zawsze uważali go za swojego przywódcę. W kwietniu 1862 odbyli znowu wielki zjazd, na którym radzili w dalszym ciągu nad ustosunkowaniem się do „Czerwonych“ i do coraz bardziej

rosnącego w potęgę Wielopolskiego. I tu ujawnił się nowy rozłam. Wielu wśród „Białych“ zaczęło się przekonywać do margrabiego i do jego sumiennej, twórczej pracy i—oddalwszy się od opozycji—zbliżyć się zaczęli do rządu, a nawet tu i owdzie gorąco współpracować z Wielopolskim na drodze reform.

Wprost odwrotne zjawisko zaobserwować można wśród „Czerwonych“. Właśnie od wiosny 1862 idą oni coraz bardziej w kierunku rewolucyjnym, zaprzestając nawet zewnętrznych manifestacyj, schodzą do podziemi i coraz energiczniej przygotowują się do walki zbrojnej. Złożyły się na to różne czynniki: przede wszystkim wpływ zagranicy. Od roku 1859 trwała wojna włosko-austrjacka, a potem walka o zjednoczenie i wyzwolenie Włoch. Rewolucyjny bohater tej walki, Józef Garibaldi, gorący patriota, dzielny wódz i radykalnych przekonań obywatel, zdobywał cześć i uwielbienie wszystkich żywiółów rewolucyjnych w Europie.

Z sytuacji, jaka się wytworzyła we Włoszech, postanowił skorzystać radykalny odłam emigracji polskiej z gen. Mierosławskim na czele. Uzyskali oni od rządu włoskiego pozwolenie na założenie wojskowej szkoły polskiej na obczyźnie w Genui, a potem w Cuneo. Szkoła ta otwarta na 160 uczniów, a której wykładowcami byli wojskowi Polacy, byli uczestnicy walk wyzwoleniczych, miała ogromne znaczenie dla całego ruchu powstańczego. Nie tylko dlatego, że znalazł się ośrodek, gdzie garść ideowych Polaków mogła wykształcić się w fachu wojskowym, ale i dla samego podniesienia nastroju w kraju. Zaczęto wierzyć w to, że przyszłe powstanie nie jest mrzonką, a znaleźć może poparcie za granicą i fachowe siły. Zarząd szkoły pozostawał w kontakcie z „Czerwonymi“ przez

Ludwika Mierosławskiego, a gdy ten został zastąpiony w swych funkcjach przez bardziej umiarkowanych przekonanych generała Józefa Wysockiego (uczestnika walk węgierskich w 1848 r.) i wtedy kontakt ten nie został zerwany, a do organizacyj powstańczych za granicą zbliżyły się i grupy bardziej umiarkowane.

Drugim czynnikiem, oddziaływającym na wzrost organizacji „Czerwonych“ w kraju, były tajne spiski młodzieży, studjującej na uniwersytetach rosyjskich (w Petersburgu, Moskwie i Kijowie). Młodzież ta, specjalnie gorącymi i radykalnymi uczuciami ożywiona, skupiała się wokół swych przywódców: Ignacego Chmieleńskiego, Jarosława Dąbrowskiego i innych. Niebawem koła akademickie związały się ściślej z organizacją miejską i zaczęły na nią wywierać wpływ przeważający. Szczególniej młodzi Jarosław Dąbrowski, Ignacy Chmieleński, świeżo do Warszawy przybyli, tchnęli w organizację nowego ducha energii i stalowej woli. Jarosław Dąbrowski został naczelnikiem miasta Warszawy, którą podzielił na wydziały, zwracając wielką uwagę na sprężystość organizacji i możliwe w warunkach pracy tajnej szkolenie jej fachowe. Łudził on się, że uda się zrewoltować część pułków rosyjskich, a wybuch powstania im szybszy, tem uważał za skuteczniejszy. Plany Dąbrowskiego przeraziły umiarkowanych członków spisku, a wyznaczony przezeń termin wybuchu (czerwiec 1862) uznano stanowczo za przedwczesny. Nastąpiły tarcia w łonie komitetu, po których zmieniono zarząd organizacji, wybierając bardziej umiarkowany. Następnie, po usunięciu się Ign. Chmieleńskiego, nastąpiło ponowne zbliżenie się z Jarosławem Dąbrowskim i ostatecznie w czerwcu ustalono skład władz organizacyj-

nych, nazwanych od tego momentu Komitetem Centralnym Narodowym. Pierwotnie do zarządu weszli:

Jarosław Dąbrowski, jako organizator sił wojskowych, Agaton Giller, Witold Marczewski, Bronisław Szwarce, Władysław Koskowski, Władysław Daniłowski. Komitet ten, jako główny kierownik prac „Czerwonych“, przetrwał do grudnia 1862 z pewnemi zmianami (w sierpniu aresztowany Jarosław Dąbrowski, na jego miejsce wszedł Zygmunt Padlewski, wystąpili Koskowski i Daniłowski, wszedł Oskar Awejde).

Komitet Centralny ogłosił swój program działania i odezwę do narodu:

Program głosił:

„1. Organizacja narodowa ma na celu przygotowanie kraju do powszechnego, a na dobry skutek obrachowanego powstania, które ma wywalczyć niepodległość Polski w granicach 1771 r., a dla wszystkich jej mieszkańców bez różnicy religii zupełną wolność i równość w obliczu prawa, z poszanowaniem praw narodowości z nią złączonych.

2. Dla dopięcia wyżej oznaczonego celu organizacja narodowa używa środków i sposobów, zgodnych z zasadą i godnością wielkiego, o niepodległość walczącego narodu.

3. Rachuje na siły samego kraju i, powołując wszystkie stany i zatrudnienia do pracy narodowej, zwraca szczególniejszemu usiłowaniu swoje do niższych, tak miejskich, jak i wiejskich warstw społeczeństwa, ażeby je podnieść, a przez powołanie do udziału w pracy narodowej postawić na stanowisku politycznym w kraju.

4. Szerząc braterstwo pomiędzy klasami społeczeństwa narodowego, wpływać będzie, aby reformę stosunków włościańskich załatwić pomyślnie dla sprawy powstania i doprowadzić włościan do zupełnego uwłaszczenia przez Rząd polski, który z ogólnych źródeł państwa obmyśli fundusze na wynagrodzenie właścicieli za ustąpione czynsze.

5. Organizacja narodowa przez wszystkie koła i osoby do niej należące prowadzi słowem, piśmem i czynem propagandę narodowo-powstańczą, a utrzymując w jednym kierunku i kontroli, pilnuje, ażeby zgodną była z zasadą narodową i odpowiednią zamierzonemu celowi.

6. Utrzymuje naród w powadze żaloby i w powstrzymaniu się od wszelkich niewłaściwych w jego położeniu zabaw, koncentrując wszystkie siły do jednego celu, do istnienia politycznego, nie wchodzi z najazdem w żadne porozumienia, urządza przeciwko niemu opozycję jawną i skrytą, podkopuje wszędzie jego siły i, nie ograniczając się naprzód określonymi postanowieniami, spożytkować ma na rzecz powstania wszystkie pozycje najazdu, czy to przez opór, czy też agitację, której postać i kierunek stosownie do okoliczności ustanowi.

7. Przekonana, iż niepodległość kraju tylko bronią zdobyta być może, organizacja narodowa gromadzi zasoby pieniężne przez nałożony na kraj podatek i przeprowadza uzbrojenie narodu przez zakupywanie broni, urządzenie jej składów w kraju i za granicą, sprowadzanie ludzi obeznanych ze sztuką wojenną i, stawia kraj w położeniu, które mu dozwoli jak najspieszniej wystąpić dzielnie i z pomyślnym skutkiem przez powszechne powstanie.

8. Organizacja obejmuje cały naród, obejmuje i emigrację polską, i starać się będzie o danie jej możliwości w danej chwili służenia sprawie niepodległości w samym kraju.

9. Organizacja narodowa porozumiewa się z narodami ościennymi, szczególnie słowiańskimi, a będącymi w usiłowaniach wyjarzmienia się, i starać się będzie o wywołanie pomiędzy nimi, szczególnie też w Rosji, agitacji, a wreszcie i ruchu zbrojnego, któryby osłabił i neutralizował nieprzyjaciela, a takim sposobem ułatwił zwycięstwo sprawie ogólnej wolności“.

W programie powyższym zawarty był cały plan działania i Komitet Centralny przystąpił do realizowania go, zbierając składki i ofiary. Wydana współ-

częście odezwa do rodaków wzywała do współpracy i posłuszeństwa Komitetowi. W dalszym ciągu rozwinął Komitet swoją działalność na prowincję i na inne zabory, gdzie część społeczeństwa współpracowała już z „Dyrekcją“ Białych.

Ogromne znaczenie dla prac Czerwonych miało masowe opowiedzenie się duchowieństwa, szczególnie niższego, za programem Komitetu Centralnego. Od czerwca 1862 działają wszędzie na prowincji emisariusze Komitetu i praca jego rozwija się w szybkim tempie.

W ciągu tego czasu, gdy Biali i Czerwoni organizowali się na nowo, gdy jednak znowu zaczęły pogłębiać się różnice między nimi, margrabia nie zaniedbywał popierania swojej polityki w Petersburgu. Wkońcu uzyskał reformy, jakich nikt nawet nie przewidywał, a które wywołały entuzjazm wielu z pośród Białych i umiarkowanych. Cesarz zgodził się mianowicie na mianowanie namiestnikiem w księcia Konstantego Mikołajewicza, a naczelnikiem Rządu cywilnego — margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Margrabia otrzymał też pozwolenie na otwarcie Szkoły Głównej, która zastąpić miała uniwersytet, i na gruntowne przebudowanie szkolnictwa, oraz wprowadzenie obowiązkowego powszechnego nauczania. Jemu powierzone zostały rządy nad krajem i zorganizowanie wszystkich dziedzin życia gospodarczego, przeprowadzenie równouprawnienia żydów i definitywnego oczyszczania włościan. W połowie czerwca powrócił Wielopolski do kraju i rozpoczął pracę nad wprowadzeniem w czyn nowych koncesyj. Zwrócił się o pomoc do „Dyrekcji“ Białych, gdzie naogół odniesiono się do nowych zamierzeń zupełnie przychylnie.

Czerwoni jednak w dalszym ciągu uważali obietnice Rosji za złudne, a współpracę z wrogiem za „zdradę”. Szczególnie grupka Chmieleńskiego, która właśnie niedawno wyłamała się z łona Komitetu Centralnego, a pocichu i Jarosław Dąbrowski postanowili energicznymi rewolucyjnymi czynami przerwać „ugodę” z Moskwą.

W tajnym Komitecie, o którego istnieniu nie wiedział nawet Komitet Centralny (prócz Jarosława Dąbrowskiego), zdecydowano zorganizowanie trzech zamachów terrorystycznych na życie: Lüdersa, Wielopolskiego i w. ks. Konstantego, spodziewanego w najbliższym czasie w Warszawie.

Pierwszy zamach wykonano 27 czerwca w ogrodzie Saskim. Oficer rosyjski, będący w porozumieniu z organizacją, Andrzej Potiebnia, strzelał do Lüdersa, raniąc go bardzo ciężko. Choć zamach nie był śmiertelny, ale zrobił wielkie wrażenie w społeczeństwie i w Petersburgu, a naturalnie nie usposobił zbyt optymistycznie wielkiego księcia, który 2 lipca przybył do Warszawy. Zamach na Konstantego wykonany został przez dwu czeladników krawieckich, Rodowicza i Jaroszyńskiego, w dniu 3 lipca wieczorem, gdy wyjeżdżał z teatru. Wielki książę został lekko raniony, Rodowicz zbiegł, Jaroszyński został ujęty i osadzony w cytadeli.

Ten ostatni zamach wywołał ogólne potępienie, nie tylko umiarkowanych, arcybiskupa Felińskiego i Białych, ale i Komitetu Centralnego, który zabronił zamachów na przyszłość. Pomimo to grupka Chmieleńskiego zorganizowała jeszcze dwa zamachy na Wielopolskiego, nieudane, a sprawcy ich, robotnicy Ryll i Rzońca, zostali schwytani, a potem razem z Jaroszyńskim skazani na śmierć i powieszeni. Na sku-

tek zeznań Jaroszyńskiego, Ignacy Chmieleński musiał uciekać z Warszawy, a rozpoczęły się też ogólne aresztowania, wśród których dostał się do więzienia Jarosław Dąbrowski. W ten sposób został rozbity najbardziej skrajny odłam Czerwonych, a ich terrorystyczne zamachy potępione przez sam zarząd organizacji.

Stanowisko margrabiego w sprawie zamachów i rola, jaką odegrał przy procesach zabójców, domagając się kary śmierci, zniechęcały znów do niego opinię publiczną. Z drugiej strony sam Wielopolski myślał o ostatecznym złamaniu Czerwonych. We wrześniu 1862 otworzył Szkołę Główną, kierownictwo jej powierzając szlachetnemu i cenionemu uczonemu, dr. Józefowi Mianowskiemu, ale to zjednało mu znów tylko nieliczne grono zwolenników. Społeczeństwo oburzało to, że wielki książę ukazuje się na ulicy tylko w otoczeniu kozaków, a Wielopolski w obitej żelaznymi blachami karecie. Wielka księżna napróżno usiłowała nawiązać stosunki towarzyskie z polskimi domami (dla tego celu ubierała się nawet czarno) — nic nie pomogło, — o zbliżeniu się osobistym z arystokracją polską nie było mowy. W tym stanie rzeczy wielki książę postanowił zwrócić się do Andrzeja Zamojskiego, chcąc zyskać wyraźne i stanowcze poparcie Białych. Zamojski zorganizował zjazd Dyrekcji. Narady Białych odznaczały się jednak oporem przeciw nadmiernej uległości, a w złożonym Zamojskiemu dokumencie, t. zw. „mandacie“ dla Andrzeja Zamojskiego, wyraźnie jeszcze raz zaznaczyli, że chcą Polski całej, niepodległej:

„My zaś jako Polacy, wtedy tylko z zaufaniem rząd popierać będziemy mogli, gdy rząd ten będzie naszym polskim i gdy z ustawą zasadniczą, przy wol-

nych instytucjach, złączone będą wszystkie prowincje, ojczyznę naszą składające... my dzielić miłości nie możemy—Ojczyznę naszą całą kochamy w granicach, jakie jej Bóg zakreślił a tradycje historyczne przekazały“.

Zamojski musiał w tym razie być szczerym wobec w. księcia i jasno mu oświadczyć, czego chcą on i jego przyjaciele. Jednocześnie rozszedł się w Warszawie odpis „mandatu“, danego Zamojskiemu.

Zarówno wielki książę, jak i margrabia przerażeni byli „rewolucyjnym“ stanowiskiem Białych. Książę Konstanty uznał, że Zamojski jest postacią niebezpieczną a 14 września Zamojski został aresztowany i odstawiony do Petersburga, bez możliwości pożegnania się nawet z rodziną. Po krótkim pobycie w Petersburgu wydano go za granicę. W ten sposób zamarła prawie zupełnie organizacja „Białych“, podczas kiedy Czerwoni — właśnie choćby po ostatnich postępkach margrabiego — zyskiwali wpływy coraz większe. Szczególnie silnie rozwinęła się jesienią działalność Komitetu Centralnego na prowincji i w innych zaborach. Zyskiwali tam „Czerwoni“ poparcie młodzieży, kół rzemieślniczych i innych. Na terenie Galicji i zaboru pruskiego spotykali się też z dość silną tam „Białą“ organizacją ziemian i bogatszego mieszczaństwa.

Zwyciężywszy Białych, postanowił Wielopolski pokonać ostatecznie i stronnictwo Czerwonych, stokroć dlań niebezpieczniejsze. Do tej pory żadne środki nie pomagały, ani reformy (uniwersytet) i łagodność, ani stan wojenny, knut, baty i wyroki śmierci. Należało znaleźć wyjście z trudnej sytuacji, w jakiej się znalazła ugodowa ale twórcza polityka margrabiego, i wyjście to znalazł ten żelazny, twardy, nie cofający

słą przed użyciem żadnych środków człowiek w projekcie branki.

W dniu 6 października 1862 zostało ogłoszone w dziennikach, że w początku następnego roku odbędzie się pobór wojskowy (rekrut nie był wybierany od czasu wojny krymskiej).

Branka ta jednak nie miała polegać, jak dotychczas, na wylosowywaniu rekrutów z poszczególnych okręgów, a miała być branką z wyboru, ludzi powołanych imiennie przez rząd. Objęci zaś branką mają być przede wszystkim mieszkańcy miast, oficjaliści dworscy, rzemieślnicy, dzierżawcy itd. Zwolnieni od niej zupełnie szlachta zamożniejsza i włościanie. Jasnym było, że margrabiemu chodzi o wyłowienie do wojska tych wszystkich żywiołów, które albo należały do organizacji Czerwonych, albo odnosiły się do niej z gorącymi uczuciami sympatji. Wielopolski sam się wyraził: „wrzód się zebrał — trzeba, żeby pękł“.

Oburzenie w kraju było ogromne, — ciała samorządowe, rady gminne i powiatowe, stworzone przez margrabię, stanęły w jawnej przeciw niemu i jego zarządzeniu opozycji. Czerwoni znowu mogli liczyć na poparcie. Komitet Centralny zajął się też energicznie sprawą zgromadzenia funduszków i broni. Podatki wśród społeczeństwa zbierano już od roku, a choć płynęły ofiarnie, zakupy broni, których dokonywano za granicą, pochłaniały olbrzymie sumy, a były, niestety, wypadki, że transporty broni, lub zapasy gotówki, wiezione przez emisariuszy, były chwywane i konfiskowane przez rządy obce (nawet francuski). Po gorących dyskusjach i głębokich tarcjach wewnętrznych zdecydował się Komitet Centralny nie dopuścić do branki i stawić zbrojny opór władzom, ewentualnie, jeżeli opór się powiedzie, rozpocząć walkę powstańczą.

W ciągu grudnia 1862 policja wpadła na ślad ludzi zaangażowanych wyraźnie w ruch i nastąpiły aresztowania (np. Bronisława Szwarcego), wobec czego rodziły się obawy, żeby rząd nie odkrył całej organizacji. Dalsze odkładanie terminu wybuchu wydawało się niemożliwym. Podzieliwszy kraj na okręgi wojskowe już od kilku miesięcy i wyznaczwszy tam dzielnych ludzi na posterunki, Komitet Centralny liczył, że z chwilą wybuchu cały kraj ogarną płomienie powstania, że ruszą się chłopci, którym Rząd Narodowy ogłosi uwłaszczenie. Zresztą jeśliby nawet nie udało się rozwinąć akcji bojowej, to nie można dać się wziąć i wywieźć w głąb Rosji, by tam marnieć w szeregach wojsk cara.

W ten sposób przebiegli patrioci polscy drogę od kornej modlitwy za ojczyznę, od hymnów „Boże coś Polskę“, wznoszonych w kościołach, poprzez pierwsze ofiary i krew, przez walki i nieporozumienia wewnętrzne — do świętej wojny o wolność — o wyzwolenie Polski.

### III

## WALKA O POLSKĘ

### Wybuch powstania

Już na dni kilka przed oznaczonym dniem wybuchu zbiegać zaczęły gromadki popisowych do lasów i zbierać się na miejscach naznaczonych. Nie było to wyjście na wojnę radosne, jawne, lecz cicha ucieczka z miejsc przez wroga zajętych, i choć wielu, wielu z nich śniły się jakieś wielkie za ojczyznę boje, to przecie wszyscy wiedzieli, do jakiego rodzaju walki ich wzywają. Za nimi nie stoją działa, fortece, wielkie sztaby i wielkie tabory, to nie armja walkę zaczyna, lecz garść patryjotów, która, zaczajona w lesie, oparta o ziemię ojczystą, z karabinem, szablą, kosą, a czasem i bez tej broni, ma stoczyć bój nierówny. Czy nie wierzone w zwycięstwo? I wtedy już nawet było wielu takich, co nie wierzyli, ale wszyscy rozumieli, że od ich sił, otuchy i pewności i wiary w świętość walki zwycięstwo może zależeć. Szli więc od ław szkolnych, z warsztatów rzemieślniczych, z gwaru stolicy i z cichych dworzków wiejskich, by ciemną nocą styczniową stanąć na posterunku.

Branka miała być przeprowadzona w dniu 25-tym stycznia, Komitet Centralny nazaczył wybuch na noc

z 22/23 stycznia. Postanowił też przekształcić się w Tymczasowy Rząd Narodowy w następującym składzie: przewodniczący—Stefan Bobrowski, sekretarzem — Józef Janowski, członkami — Oskar Awejde, Jan Majkowski i ks. Karol Mikoszewski. Za naczelnika sił zbrojnych powstania uznano gen. Ludwika Mierosławskiego, z tem zastrzeżeniem, że do czasu jego przyjazdu będzie to trzymane w tajemnicy. Kraj cały zaś, podzielony na okręgi, był w zarządzie naczelników wojskowych,—z tych Płocki miał Bończa-Błaszczyński, Krakowski Apolinary Kurowski, Sandomierski Marjan Langiewicz, Podlasie Walenty Lewandowski. Narazie zastępował Mierosławskiego Zygmunt Padlewski, który miał osobiście prowadzić oddziały, kryjące się przed branką w puszczy Kampinoskiej. W planach wojskowych leżało opanowanie tych ośrodków w Królestwie, gdzie znajdowały się garnizony rosyjskie, t. j. całego szeregu małych miasteczek powiatowych; poza tem zdobycie Płocka, gdzie miał się umieścić Rząd Narodowy. Na Podlasiu Lewandowskiemu powierzono zadanie przerwania komunikacji między Rosją i władzami w Królestwie. Rozkazy były przez Padlewskiego zawczasu wydane, ale jak grom uderzyła w spiskowych wiadomość, że Moskale przyśpieszyli w niektórych punktach brankę. W Warszawie zarządzono ją w nocy z 15/16 stycznia, wojsko otoczyło place i przecięło ulice; zdołano wziąć 1657 ludzi. Oburzenie w mieście i rozpacz rodzin porwanych dochodziły do niebywałych rozmiarów. Zdawać się mogło, że opinja całego już społeczeństwa domaga się od Komitetu, by rozpoczynał walkę. Rząd rosyjski przygotowywał już silne konwoje wojskowe, które miały wyłapać kryjących się po lasach rekrutów.

Odbyły się więc ostatnie posiedzenia Komitetu przed bojem, ostatnie narady i walka się zaczęła!

Pierwszym krokiem Rządu Narodowego było ogłoszenie następującego manifestu do narodu:

„Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy: — porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie. Polska nie chce, nie może poddać się bezspornie temu sromotnemu gwałtowi; pod karą hańby przed potomnością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgli zrzucić przekłete jarzmo lub zgiąć. Za nią więc, Narodzie Polski, za nią! Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd Twój Narodowy, wzywa Cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które Ci da i przez imię Boga na Niebie dać przysięga, bo wie, że Ty, który wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem. Tak, Ty wolność Twoją, niepodległość Twoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich Lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającej Ojczyźnie Twojej dasz bez żalu, słabości i wahania wszystką krew, życie i mienie, jakich od ciebie zapotrzebuje. Wzamian Komitet Centralny Narodowy przyrzeka Ci, że siły dzielności Twojej nie zmarnuje, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, który ujmuje, silną dźwignąć będzie ręką. Złamię wszystkie przeszkody, roztrąć wszelkie zapory, a każdą nieprzychylność dla świętej sprawy, nawet brak gorliwości, ścigać i karać będzie przed surowym, choć sprawiedliwym trybunałem obrażonej Ojczyzny. W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny Narodowy ogłasza

wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi Obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu, lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wiecznym. Właściciele poszkodowani, wynagrodzeni będą z ogólnych funduszy Państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały, rodziny ich, otrzymają z dóbr Narodowych dział obronionej od wrogów ziemi. Do broni więc, Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archaniola rozwinięty. A teraz odzywamy się do Ciebie, Narodzie Moskiewski: tradycyjnem hasłem naszym jest wolność i braterstwo Ludów, dlatego też przebaczymy ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów Cytadeli. Przebaczymy Ci, bo i Ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony, trupy dzieci Twoich kołyszą się na szubienicach carskich, prorocy Twoi marzną na śniegach Sybiru. Ale jeżeli w tej stanowczej godzinie nie uczujesz w sobie zgryzoty za przeszłość, świętszych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas, a depcze po Tobie — biada Ci! bo w obliczu Boga i świata całego przeklniemy Cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli i wyzwieśmy na straszny bój zagłady, bój ostatni europejskiej Cywilizacji z dzikiem barbarzyństwem Azji“.

Manifest powyższy był nie tylko deklaracją wojny z Rosją, ale zarazem streszczał i cały program Rządu Narodowego. Uzupełniały go w sprawie reformy włościańskiej dwa dekrety szczegółowsze, wydane wspólnie z nim. Członkowie Rządu wierzyli w to mocno, że gorące wezwanie do walki za Ojczyznę wzniesi płomień zapału we wszystkich sercach, że osta-

teczne załatwienie uwłaszczenia chłopów poruszy bierne dotąd i śpiące masy włościańskie.

W czasie, gdy Rząd Narodowy przygotowywał się do objęcia władzy — akcja wojenna już się prawie zaczęła. Jeszcze przed 22 stycznia władze rosyjskie przeprowadziły wielką obławę w puszczy Kampinoskiej i Serockiej na kryjące się w lesie gromady zbiegłych przed branką. Ale zarówno Zygmuntowi Padlewskiemu z oddziałami, jak i drugiej grupie rekrutów, kryjącej się po północnej stronie Wisły, udało się wymknąć z zasadki.

Przed dniem 22 zgromadziło się więc w okolicach Płocka około 1000 spiskowych.

Nadeszła oczekiwana noc styczniowa, opadł śnieg, zapanowała ciemność, jakby sama natura chciała dopomóc żołnierzom. O pierwszej w nocy rozległy się w Płocku dzwony kościołów, a powstańcy, poukrywani w domach i zaułkach podmiejskich, rzucili się na odwach i koszary. Bończa osobiście prowadził żołnierzy do walki, ale już w najbliższych godzinach okazało się, że Moskale byli doskonale przygotowani i uprzedzeni o wybuchu. Odezwały się armaty, miasto oświetlono racami, silne oddziały wojska ukazały się na ulicach. Rozpoczęła się krwawa walka, w której powstańcy ulec musieli i cofnąć się z miasta. Przyczyną niepowodzenia było przygotowanie załogi rosyjskiej i aresztowania, jakich władze rosyjskie dokonały w ostatniej chwili przed wybuchem, o czym walczący Polacy nie wiedzieli. Oddział też Padlewskiego, idący z puszczy Kampinoskiej, nie zdążył na czas pod Płock. W pobliskim Płońsku atak na załogę też się nie udał, po parogodzinnym boju powstańcy cofnąć się musieli do lasu.

Niepowodzenie w ziemi płockiej miało bardzo du-

że znaczenie. Płock był przeznaczony na stolicę Rządu Narodowego i w jego okolicach powstanie miało znaleźć oparcie.

Tejże pamiętnej nocy wybuchła walka w całym szeregu punktów. Naogół słabiej wypadła na lewym brzegu Wisły. W ziemi kaliskiej i na Mazowszu nie ruszono się wcale (jeśli nie liczyć drobnego ataku na Radomsko i opanowania go chwilowego).

W ziemi krakowskiej przygotował jej komisarz, Apolinary Krukowski, napady na Kielce, Jędrzejów i Bodzentyn.

Ponieważ jednak pułkownik rosyjski Czengiery przygotował się w Kielcach do napadu i nawet armaty przygotował do obrony miasta, Kurowski postanowił zrezygnować z opanowania tego ważnego punktu. Podobnie nie udało się i z Jędrzejowem, a walka wybuchła tylko w Bodzentynie. 600 powstańców, przeważnie robotnicy - górnicy, napadli załogę rosyjską i opanowali miasteczko, a Rosjanie cofnęli się do Kielc. Był Bodzentyn jednym z niewielu punktów, gdzie powstańcy utrzymali się tej nocy.

W Sandomierskiem dowodził Marjan Langiewicz, (garibaldiczyk i profesor szkoły w Cuneo). Oparł on całą akcję o góry Świętokrzyskie. W Jastrzębiu zgromadziły się liczne zastępy ochotników, wieczorem odbyło się uroczyste nabożeństwo, na którym księża pobłogosławili idących do walki. Następnie powstańcy pod wodzą Langiewicza zdobyli miasteczko Szydłowiec. Na nieszczęście nad ranem znowu przybyły liczniejsze oddziały Rosjan, które kolejno wyparły powstańców z Szydłowca. Langiewicz nakazał zebranie się wszystkich sił w Wąchocku, gdzie przybył jeszcze drobny, ale dzielny oddziałek, który zwyciężył Moskali w Jedlni.

Na lewym brzegu Wisły wobec takich rezultatów mieli Polacy po nocy 22 stycznia zaledwie kilka punktów, gdzie uzyskali oparcie (Bodzentyn, Wąchock).

Na prawym brzegu walka była pomyślniejszą (nie licząc znów Płockiego, gdzie działania wojenne były wyodrębnione). Na Podlasiu dowództwo naczelne miał dzielny Walenty Lewandowski, jego pomocnikami byli: ks. Brzózka, który miał opanować Łuków, Nencki — Kodeń, Czarkowski — Łosice, Czapiński — Łomazy, Rogiński — Białą, Krysiński — Międzyrzecz, Deskur — Radzyń. Sam Lewandowski miał atakować Siedlce. W Siedlcach jednak Moskale byli przygotowani podobnie jak w Płocku i Kielcach i Lewandowski cofnął swój plan ataku. Uderzył na sąsiedni stok Lacki, zdobył go, ale nad ranem zmuszony był cofnąć się. Ks. Brzózka zdobył Łuków, ale nad ranem cofnął się z niego, bo nadciągnęły silne oddziały rosyjskie.

Trudne zadanie miał Rogiński w Białej, bo w 80 ludzi miał zaatakować 500 członków załogi rosyjskiej z 8 armatami. Ponieważ ktoś ostrzegł Moskali, atak się nie udał i Rogiński cofnął się z Białej w lasy. Krysińskiemu nie powiodło się też opanowanie Międzyrzecza. Udało się w bohaterskiej walce zdobyć Łomazy i Kodeń. Deskur stoczył krwawą bitwę w Radzynie, gdzie zdobyto nawet armaty. Atak był wspaniały, na nieszczęście, nad ranem powstańcy musieli się cofnąć. Walki na Podlasiu miały duże znaczenie, z tego powodu głównie, że były te ataki gęsto rozsiane i choć niezawsze pomyślne, ale zatrwożyły wszystkie załogi w okolicy.

W Lubelskiem na skutek zdradliwych donosów nie udały się napady na Chełm, Janów i Końskowolę. Powiódł się atak na Lubartów, gdzie opanowano miasteczko i zdobyto armaty, ale znowu musiano się nad

ranem cofnąć. Młodzież instytutu agronomicznego w Puławach zajęła Kazimierz nad Wisłą i ogłosiła tam polskie rządy. W Augustowskiem — Cichorski (pseud. Zameczek) odniósł parę zwycięstw, opanował Wysokie Mazowieckie, zwyciężył pod Jeżowem, zdobył Suraż.

Zastanowiwszy się nad wypadkami nocy styczniowej, trzeba przyznać, że nie była ona zwycięską. Było w Królestwie 180 punktów zajętych przez załogi rosyjskie — powstańcy uderzyli na 17! I to naogół nawet po zwycięstwie musieli rano z zajętych pozycji się wycofywać.

Przyczyną tego bezwzględnie było niedostateczne przygotowanie walki. Gdzie niegdzie nie dotarły nawet rozkazy Rządu Narodowego (w Kaliskie), gdzie indziej przyszły tak późno, że nie mogło być mowy o zebraniu ludzi przed 22 stycznia. W wielu punktach policja rosyjska uprzedziła wybuch przez aresztowania, dokonane w ostatnich dniach. Znajdowały się też wypadki zdrady, gdzie np. oficerowie rosyjscy, wciągnięci do spisku, w ostatniej chwili załamywali się i donosili o wybuchu swym przełożonym (kap. Suchodolski w Białej). W wielu punktach Polacy natrafiali na silne przygotowanie Moskali i musieli albo cofnąć się, albo ulec (Płock, Kielce, Siedlce). Poza tem brakło broni. Rogiński miał np. na 80 ludzi 11 strzelb! Walczono kosami, a gdzie i kos nie było, pałkami i drągami. Zdobyto tej nocy 30 armat, ale musiano je zostawić, bo nie wiadano wprost, co z nimi zrobić, nie mając koni, amunicji, jaszczyków! Trzeba też liczyć się z tem, że nie wszyscy spiskowi wzięli udział w walce. Było ich w organizacji około 20 tysięcy — w noc styczniową wzięło udział w walce 4500, przeciw 6000 Rosjan, którzy jednak o wiele przewyższali Pola-

ków uzbrojeniem. Zginęło tej nocy około 200 Polaków i tyleż Rosjan.

Pomimo to, mimo właściwie przegranej powstańców, wrażenie wybuchu było ogromne! Stało w Królestwie około 100 tysięcy wojska rosyjskiego, ale zostało ono zaniepokojone naraz w bardzo wielu punktach, a dowódcy oddziałów małych, bojąc się odpowiedzialności wobec przełożonych, przesadzali nawet niebezpieczeństwo polskie. Dlatego zaraz też 23 stycznia dowództwo rosyjskie wydało rozkaz koncentracji wojsk, w kilkudziesięciu punktach, po parę bataljonów. Wobec tego rozkazu ogoławano całe przestrzenie kraju z wojska rosyjskiego, co znakomicie mogło ułatwić działanie powstańcom. Naczelnik sił rosyjskich, gen. Ramsay, był na serjo przerażony wypadkami tej nocy, tem bardziej, że powstańcy poniszczyli linje telegraficzne i do Warszawy nadchodziły różne fantastyczne wiadomości.

Spółeczeństwo polskie przejęło się wieścią o wybuchu,—młodzież pośpieszyła w szeregi zaraz w dniach najbliższych. Chociaż uczniowie Szkoły Głównej, założonej przez Wielopolskiego, potępili powstania i uchwalili nie przerywanie wykładów, jednak i z nich spora garść wyrwała się do oddziałów powstańczych. Naturalnie, że inne szkoły wyższe (Sztuk Pięknych, Medyczna, Rolnicza w Puławach) opustoszały zupełnie, a także wyższe klasy szkół średnich. Masowo też ruszyły do powstania jeszcze w styczniu liczne rzesze mieszczańskie, rzemieślnicze, a także drobna szlachta. Płynęli ochotnicy z zaboru austriackiego i pruskiego, znowu przeważnie młodzież i rzemieślnicy. Biali narazie powstrzymali się od udziału w walce, uważając ją za przedwczesną — chociaż i z ich ugrupowania wielu gorętszych odrazu połączyło się z Czerwonymi.

Pomimo niepowodzeń, mimo rozpaczliwy stan uzbrojenia, ubrania i zasobów materialnych, kraj zrozumiał prawie odrazu, że to może szaleńcza, może zupełnie nieobliczalna, ale w każdym razie godna czci i szacunku walka o ojczyznę!

Noc styczniowa była jakby głosem dzwonu, bijącego na alarm, który rozległ się wśród śnieżystych pól i lasów, by obudzić w kraju wszystko, co żyje jeszcze, co zdobyć się może na czyn i ofiarę z życia.

### **Okres wiosenny**

(od stycznia do kwietnia 1863 roku)

Przez pierwsze trzy miesiące walki powstańczej rząd i kierunek spraw spoczywał w ręku Czerwonych. Po nieudanem przeniesieniu się do Płocka Rząd Narodowy musiał zdecydować się na powrót do Warszawy i dalsze tajne działanie. Oczekiwano wieści od Mierosławskiego, któremu do Paryża powiózł wezwanie Jankowski. Mierosławski obiecał przybyć dla objęcia dyktatury nad powstaniem, przez pruską granicę na Kujawy. Miało to się stać koło połowy lutego — do tego czasu komisarze wojskowi mieli działać samodzielnie w poszczególnych okręgach. Postanowiono też bezwzględnie poruszyć do walki z najęźdźcą ziemie za Bugiem i Niemnem, rozumiejąc, jakie znaczenie dla powstania mieć może równoczesna walka na wielkich obszarach całego zaboru rosyjskiego.

W odezwie Rządu do Litwinów, wydanej w dniu 29 stycznia, wzywano braci z za Niemna gorącymi słowami:

„Cała Rzeczpospolita, zagrożona przykładem Kongresówki, winna się rzucić na wroga i nie patrzeć obojętnym okiem, z zimną rachubą na ustach, na zapasy swoich bohaterskich Braci. Węzeł całego zadania jest w Litwie; powstanie Litwy decyduje o zmartwychwstaniu Polski i o śmierci wroga.

Litwini! którzy od tylu wieków dzielicie z nami dobre i złe losy, wzywamy Was do broni! do broni! W waszem męstwie i poświęceniu spoczywa przyszłość kraju; Wasza obojętność na śmierć Braci spowodzi na wasze głowy przekleństwo potomności, jako na Matkobójców...“

A w dniu 5 lutego zwrócono się z tem samym wezwaniem do Rusinów:

„Bracia Rusini! Ziemia wasza, od tylu wieków dzieląca z resztą Rzeczypospolitej wspólne szczęście i niedolę, i dzisiaj rozbrzmieć powinna okrzykiem wolności! Na ziemi waszej, na waszych niwach krew rozlana przyniesie zwycięstwo powstaniu! Pod kurhanami waszych stepów carskie wojska znajdują dla siebie mogiłę, a kosy wasze i litewskie, złączone z kosaми polskimi, wywalczą niepodległość i wolność Polsce, Litwie i Rusi“.

W obu tych odezwach dodawał Rząd Narodowy wiadomość o uwłaszczeniu włościan i wzywał do przeprowadzenia tego samego na ziemiach ruskich i litewskich. Poza tem wydano dla ludu ruskiego t. zw. „Złotą Hramotę“, pismo ruskie, w którem ogłaszano uwłaszczenie włościan na całej Rusi.

Inaczej ustosunkował się Rząd Narodowy do Polaków z zaboru austriackiego i pruskiego, wydając do nich odezwę w dniu 7 lutego:

„Rząd tymczasowy narodowy wezwał więc całą ludność, w zaborze moskiewskim zostającą, do powstania, a powołując przytem cały Naród, bez względu na kordony nieprzyjacielskie do działania, uważa za konieczne określić to działanie dla prowincyj polskich, zostających za kordonem austriackim i pruskim.

Bracia! wojna z carem moskiewskim, który jest najstraszniejszym z wrogów Polski, wymaga współdziałania wszystkich polskich prowincyj i natężenia całych sił Narodu. Dlatego tak w zaborze pruskim, jak i austriackim powstania być nie może i nie powinno“.

Wzywał jednak Rząd, by wszyscy zdolni do walki i „ochotni do bitew“, a szczególnie wykształceni wojskowo, przechodzili kordony i brali udział w walce powstańczej. Innych obowiązkiem winno być dostarczanie broni i amunicji powstaniu. Wszyscy zaś winni płacić podatki narodowe na zakup broni. Wreszcie wszyscy, którzy mogą piśmem lub mową podniecić ducha i nastrój Europy—powinni zabrać się do dzieła.

W ten sposób przygotowywał Rząd Narodowy grunt dla szerszego działania. Zorganizowano wydziały dla spraw Litwy i Rusi, zaczęto obmyślać całą maszynę podatkową i drogi, jakimi możnaby utrzymywać kontakt między poszczególnymi dowódcami i ugrupowaniami.

A tymczasem walka wrzała... Skoncentrowanie sił rosyjskich w trzydziestu paru punktach (zamiast 180) pozwoliło powstańcom stworzyć oddzielne jakby ogniska walki. Dogodnym terenem okazały się przede wszystkim góry Świętokrzyskie i ich odnogi, a więc ziemie sandomierska i krakowska. Marjan Langiewicz założył większy obóz w Wąchocku, nad Kamienną; całe miasteczko było zorganizowane i stało się jakby stolicą ruchu powstańczego w Sandomierskiem. Langiewicz sam miał doświadczenie wojskowe (był oficerem artylerji gwardji pruskiej), zdobyte w kampanji Garibaldiiego we Włoszech. Był tam w bitwach, otrzymał krzyż wojskowy i tytuł oficera armji włoskiej. W polskiej szkole wojskowej w Genui wykładał matematykę i artylerję. Marzeniem jego w ciągu

sprawowania władzy w powstaniu było upodobnienie jak największe podległych mu oddziałów do oddziałów regularnego wojska. Chciał, by partyzanckie oddziały miały swój sztab, intendenturę, szpital, a nawet drukarnię. Dlatego też i w Wąchocku armję swą na wzór regularnej szykuje.

W okolicach Wąchocka, w Suchedniowie stał silny oddział Djonizego Czachowskiego. Ten dzielny dowódca był pod wieloma względami przeciwieństwem Langiewicza. Ubogi szlachcic-dzierżawca, już sześćdziesięcioletni, bez żadnej przeszłości wojskowej, zapalony gospodarz i myśliwy, znał doskonale teren, na którym mu przyszło walczyć. Umiał prowadzić swój oddział drogami najkrótszemi, niespodzianemi, bo góry, doliny, wąwozy znał nawylot i, jak mówił, nie potrzebował „strategji, ani taktyki“. Patrjota gorący, jest obecny na pogrzebie pięciu poległych w Warszawie. Dostał się Czachowski pod komendę Langiewicza, w randze majora, dowodził bataljonem strzelców i zjednywał sobie coraz większe uznanie.

Bardzo dużą możność rozwoju miał obóz Apolinarego Kurowskiego w Ojcowie. Do obozu tego ściągało bardzo wielu ochotników z Krakowa i tędy płynęli ochotnicy z za granicy. Kurowski miał siły blisko dwutysięczne. W Ojcowie ochotnik francuski, Franciszek Rochebrun, zaczął formować oryginalny oddziałek t. zw. „żuawów śmierci“. Starał się, by byli jednokowo umundurowani, nosili wysokie czapki z emblematami śmierci (czaszka i dwie kości), a składali przysięgę, że walczyć będą aż do zgonu, że nikt się nie podda i nikt z nich ratować nie będzie ucieczką.

Na Podlasiu licznie odrazu ściągnęła do obozów szlachta zaściankowa. Było takich punktów kilka: Węgrów, gdzie dowodził Jabłonowski, Maciejowice,

gdzie skoncentrował większy oddział dowódca z nocy styczniowej, Walenty Lewandowski; potem mniejsze oddziały w Zalesiu, Janowie, Kodniu, Łomazach i t. d.

W miasteczku Siemiatycze dowodził 3-tysięcznym oddziałem Cichorski-Zameczek. Na Mazowszu małe oddziały miał Antoni Jeziorański (oficer węgierski). W Lubelskiem były małe oddziały, Frankowskiego i Neczaja. Trudne warunki przy organizowaniu obozu miał Zygmunt Padlewski w Płockiem. Oddziały były drobne, rozproszone po lasach, a ruch wojska rosyjskiego duży. W Uniecku Moskale wycieli w pień drobny oddziałek powstańczy, podpaliwszy najpierw domy, do których się schronił.

Tymczasem rozwijały się walki na wschodzie i zachodzie. Granica z Galicją i z zaborem pruskim została oczyszczona z posterunków rosyjskich, co ogromnie ułatwiło dowóz broni i komunikację z rodakami z za kordonu.

Nad Bugiem powstańcy stoczyli poważne walki pod Białą (opanował ją na czas jakiś Rogiński), Węgrowem i Siemiatyczami. W dwu ostatnich bitwach zdobyto nawet armaty, pozostawiając je na miejscu. Zwycięstwa odnosili: Lewandowski, Rogiński i Zameczek. Z rozkazu Lewandowskiego zorganizowano też wyprawę za Bug, dla wzniesienia powstania litewskiego, ale ta się nie powiodła, Zameczek tylko przedarł się znowu w Augustowskie.

W pierwszych dniach lutego rozwinęły się boje w okolicach Wąchocka i Suchedniowa. Oddziały Langiewiczza i Czachowskiego prawie ciągle były w ogniu. Ciężkie boje stoczono pod Parszowem i Świętym Krzyżem. Szczęśliwiej szło przedzierającemu się do nich z Mazowsza Antoniemu Jeziorańskiemu, który pobił Moskali pod Lubochną i zdobył Rawę.

Do połowy lutego toczą się więc walki na ziemiach polskich, prowadzone przez poszczególnych dowódców na własną rękę w oczekiwaniu na dyktatora Mierosławskiego. Wojna się rozwija: w dniu 22 stycznia walczy na ziemiach polskich 6 — 7 tysięcy powstańców — 15 lutego około 15 tysięcy ochotników. Już się wyróżniać zaczynają dzielnością dowódcy, jak Langiewicz, Czachowski, Jeziorański, Zameczek, Lewandowski, Kurowski, Rogiński. A Moskale, choć pozornie odnoszą zwycięstwa, muszą je drogo okupywać, a gdzie niegdzie nawet zmuszeni są ustąpić z placu boju.

W tym okresie zbliżał się do granic Polski oczekiwany dyktator Mierosławski. Jechał z Paryża z garścią wyćwiczonej w szkole genueńskiej młodzieży i z liczniejszym gronem emigrantów, którzy po długiej tułaczce wracali do wolnej, jak mniemali, Ojczyzny. I może śnili i oni, i dyktator, że po przejściu granicy znajdą tuż nad nią zastępy, gotowe do walki, uzbrojone, czekające tylko rozkazów naczelnego wodza. Tymczasem koło Krzywosądzka, gdzie przekroczył granicę Mierosławski, czekali pod wodzą Daniłowskiego studenci Szkoły Głównej (tych 40, którzy się wyłamali z pod ogólnej opinii Szkoły, potępiającej powstanie), źle uzbrojeni, nieumundurowani, bez żadnego wyszkolenia wojskowego. Zbliżał się też do granicy oddział obywatela ziemskiego, Mielęckiego, który w 500 ludzi zwyciężył 10 lutego Moskale pod Izbicą, ale ten nie zdążył na czas, gdy 19 lutego zaatakowały wojska rosyjskie oddział Mierosławskiego pod Krzywosądziem. Mimo bohaterskiej obrony, przeważające pod względem liczby i uzbrojenia siły rosyjskie rozbiły oddziałek Mierosławskiego zupełnie. Sam dyktator z garską niedobitków przedostał się pod Płowce

i wieś Trojaczek. Przez kilka dni próbował tu Mierosławski przeprowadzić reorganizację oddziału, uzbrojenie go całkowite, choćby w kosy, i większe skupienie sił. Ale 21 lutego znów ukazali się Moskale i zmusili mały obóz Mierosławskiego do przyjęcia walki pod Nową Wsią nad Gopłem. Klęska była zupełną. Oddział się rozsywał, a Mierosławski z kilkoma towarzyszami przedarł się za granicę. W ostatnich dniach podniosły się w oddziałach powstańczych przeciw niemu bunt. Jedni uważali go za zbyt „czerwonego“ generała, inni za niedołężnego, inni wreszcie, a tych może było najwięcej, którzy się spodziewali, że z przyjazdem oczekiwanego dyktatora powstanie odnosić będzie same zwycięstwa — rozczarowali się po pierwszych klęskach i przypisywali je winie Mierosławskiego.

Więści o niepomyślnych wypadkach na Kujawach doszły dość szybko do wiadomości Rządu Narodowego. Wraz z usunięciem się generała Mierosławskiego i wyjazdem jego za granicę upadała cała jego, zresztą ukrywana dotąd, dyktatura. Postanowiono dyktatorowi dać termin do 8 marca; jeżeli w tym czasie wróci do kraju, to władza będzie mu oddana.

Jednocześnie powstanie poniosło wielką klęskę na południu. Kurowski, ruszywszy swój oddział z obozu ojcowskiego, w dniu 17 lutego zaatakował miasteczko Miechów, gdzie stał silny garnizon rosyjski. Rozpoczęła się kilkogodzinna walka o zajęcie miasteczka, odznaczyli się w niej powstańcy niebywałym męstwem, szczególnie silne zastępy Rochebrun'a „żuawów śmierci“ i grono bohaterskich akademików z Krakowa. Moskale posiadali jednak armaty i zawczasu ostrzeżeni o napadzie, przygotowali doskonałą obronę. Powstańcy, rozbici zupełnie, musieli się cofnąć, a Moskale zarządzili formalną rzeź w Miecho-

wie dla zemśczenia się na mieszkańcach miasteczka za ich sympatję dla powstania. Upatrywano w tej klęsce bezwzględna winę Kurowskiego, że bez żadnej znajomości rzeczy zabrał się do niefortunnego zdobywania miasteczka.

Podczas tych niepowodzeń na północy i na południu lepiej rozwijały się wypadki w innych stronach.

Lewandowski na Podlasiu opanował prawie całą szosę brzeską przez zajęcie całego szeregu miasteczek: Międzyrzecz, Piszczac, Łomaz, Łosic i Łukowa. Po tych pomyślnych walkach połączył się Lewandowski z oddziałami rozbitymi w Lubelskiem.

Krwawe, ale naogół niezbyt pomyślne walki toczył w tym czasie Rogiński na Litwie i Rudzki w Kaliskiem.

Najsilniejszym ogniskiem powstania, które rozpało się pod koniec lutego i w marcu, po rozbiciu Mierosławskiego i Kurowskiego, był obóz Langiewicza. Langiewicz posunął się ze swym oddziałem na południe i w dniu 17 lutego odparł atak Moskali na miasteczko Staszów. 21 lutego oddziały Langiewicza i Jeziorańskiego zajęły miasteczko Małogoszcz i gospodarowały tam trzy dni. 24 lutego Moskale otoczyli miasto. Mimo bohaterskiej obrony w t. zw. bitwie pod Małogoszczą (jednej z najkrwawszych w powstaniu), Małogoszcz dostała się w ręce rosyjskie — i tu znowu Moskale zarządzili rzeź cywilnej ludności. Langiewicz wycofał się na południe w miejsca opuszczone przez Kurowskiego i rozłożył się obozem pod Pieskową Skalą. 4 marca odparto atak Moskali na Skalę, a obóz Langiewicza, przeniósłszy się do Goszczy, zaczął się niebywale rozwijać i wzrastać na siłach, zasilany przez ochotników z okolicy i Krakowa. Znaleźli się

w obozie Langiewicza i Rochebrun, na nowo formu-  
jący „żuawów śmierci“, rozbitych w dniu 17 lutego pod  
Miechowem, i Czachowski ze swym oddziałem, i Jezio-  
rański i wielu innych dzielnych dowódców. Przed-  
ewszystkiem ważną rzeczą było to, że w oddziale Lan-  
giewicza zostali wszyscy mniej więcej dobrze uzbrojeni  
i nawet do pewnego stopnia umundurowani. Dodawa-  
ło to oddziałowi otuchy i przypominało rzeczywiście  
bardziej normalne, regularne wojsko. Zwycięstwa  
Langiewicza i znane jego umiarkowanie w przekona-  
niach politycznych miało doniosłe znaczenie w dal-  
szych wydarzeniach.

Był to czas, w którym wśród Białych coraz częściej  
zaczynały odzywać się głosy za poparciem powstania,  
które do tej pory było prawie wyłącznie dziełem Czer-  
wonych.

Mniej więcej około połowy lutego wypowiedział się  
wyraźnie za powstaniem Hotel Lambert i liczne ugru-  
powania umiarkowanych na emigracji. Poza tem pod  
wpływem wiadomości o walkach rozgrzewały się co-  
raz bardziej serca braci z za kordonu. W Poznaniu  
utworzono komitet niesienia pomocy powstaniu, po-  
dobne ogniska pomocy powstawały w Galicji i komu-  
nikowały się najpierw z Kurowskim, potem z Lan-  
giewiczem. Wobec tego i Biali w Królestwie coraz  
mocniej interesowali się przebiegiem walki i coraz  
ich więcej przybywać zaczęło w szeregi powstańcze.  
Do zupełnego zsolidaryzowania się z powstaniem  
przeszkadzała tylko niechęć Białych do „Czerwonego  
Rządu Narodowego“ i do znienawidzonego przez nich  
generała Mierosławskiego. Po usunięciu się Miero-  
sławskiego i nie przybyciu jego na termin 8 marca  
sprawa stawała się łatwiejszą. Biali postanowili sko-  
rzystać z rosnącej sławy Langiewicza i porozumiaw-

szy się z nim, ogłosić jego dyktaturę. Byłoby to osłabieniem wpływu Czerwonych, a Białym dawałoby gwarancję bardziej umiarkowanych rządów.

W obozie Langiewicza w Goszczy zbierać się więc zaczęły gromadki okolicznej szlachty i delegatów z za kordonów, które wymogły na nim, iż w dniu 10 marca ogłosił się dyktatorem powstania. Langiewicz ogłosił deklarację dyktatorską, którą 11 marca odczytano wojsku i przyjęto ją entuzjastycznie.

W odezwie tej wspominał Langiewicz między innymi:

„Jakkolwiek są w Narodzie Mężowie daleko wyżej ode mnie zdolnościami i zasługą, jakkolwiek czuję całą wielkość obowiązków i odpowiedzialności, ciążących na Naczelnej Władzy Narodowej wśród tak trudnego położenia, jednak zważając na nagłość okoliczności, które potężnym głosem o zarządzenie złemu wołają, zważając na konieczność, aby w chwili tej śmiertelnej walki przeciw licznym wojskom najezdniczym, jedną wolą kierowanym, spotężnić siły i dzielność Narodu przez skoncentrowanie w jednym ręku wszelkiej władzy wojskowej i cywilnej, porozumiewszy się z tymczasowym tajnym Rządem Narodowym, biorę najwyższą władzę Dyktatorską, którą po zrzuceniu jarzma moskiewskiego złożę w ręce Narodu w osobie Jego Reprezentantów.....

„Nie rozpoczynając z początkiem mojej władzy Dyktatorskiej nic nowego, ale prowadząc tylko dalej dzieło przez tymczasowy Rząd Narodowy rozpoczęte, potwierdzam w zupełnej rozciągłości i na nowo ogłaszam podstawowe zasady wypowiedziane w Odezwie tegoż Rządu z dnia 22 stycznia r. b., w imię których Choraągiew walki Narodowej o wolność i niepodległość ojczyzny podniesioną została; a mianowicie: obywatelską wolność i równość wszystkich Synów Polski, bez różnicy wiary, stanu i pochodzenia, oraz bezwarunkowe uwłaszczenie Ludu wiejskiego ziemią, którą posiada na prawach czynszu lub pańszczyzny, a za

wynagrodzeniem poszkodowanych właścicieli z ogólnych funduszków Państwa“.

Jak widać z treści tej dyktatorskiej odezwy, Langiewicz nie chciał się przeciwstawić istniejącemu Rządowi Narodowemu. Przeciwnie, chciał z nim wejść w porozumienie (nie było tak jak pisał w odezwie, t. j. żeby porozumiał się z Rządem przed 10 marca). W każdym razie członkowie Rządu Narodowego postanowili nie przeciwstawić się dyktaturze Langiewicza. Widzieli, że solidaryzuje się on zasadniczo z ich przekonaniami (np. w sprawie włościańskiej), a poza tem uważali, że dla powstania zgubnymi będą właśnie wszelkie i nieporozumienia.

Cofnięcie się zupełne Mierosławskiego usuwało też sprawę jego ewentualnej rywalizacji z Langiewiczem. Odezwę dyktatorską Langiewicza Rząd Narodowy kazał przedrukować z komentarzem, że sam Rząd „swoją władzę składa w jego ręce, i wzywa cały Naród do posłuszeństwa Dyktatorowi“.

W uzupełnieniu swojej odezwy utworzył Marjan Langiewicz przy swoim boku „Rząd Narodowy Cywilny“, składający się z 4 ministrów (spraw wewnętrznych i zewnętrznych, skarbu i wojny) oraz 3 komisarzy, reprezentujących 3 zabory — zorganizowanie tego rządu, coprawda, nie przyszło do skutku, gdyż przeszkodziły temu wydarzenia wojenne.

Gdy tylko rozeszły się po kraju wiadomości o dyktaturze Langiewicza, zwrócili na niego uwagę i Moskale. Ks. Szachowski i Czengiery poprowadzili swoje oddziały przeciw „dyktatorowi“ powstańców. W obu zgrupowaniach było po kilka tysięcy wojska, w tem kawalerja i armaty. O zbliżaniu się Szachowskiego dowiedział się Langiewicz, gdy obóz jego znajdował się w Sosnowce. Zdając sobie sprawę z trudności zwy-

cięstwa, w uciążliwym pochodzie cofnął swe wojska za Miechów. Oddziały powstańców były witane serdecznie; na polach raławickich wręczono Langiewiczowi szablę Kościuszki. W dalszym pochodzie przeszli powstańcy przez Chrobrz, majątek Wielopolskiego, gdzie wyladowali swoją niechęć do margrabiego, niszcząc jego pałac. Pod Chrobrzem nastąpiło spotkanie z częścią oddziałów rosyjskich, tropiących wojsko Langiewicza. Po walce całodziennej o rezultatach nikłych Polacy posunęli się w kierunku Grochowisk. Na polach pod Grochowiskami rozegrała się jedna z największych bitew w powstaniu. Ze strony rosyjskiej ze 3 tysiące wojska (piechota, jazda, działa) pod wodzą Czengierego zaatakowało słabsze siły polskie.

Zawiodła w tej bitwie jazda polska, która, szerząc popłoch, uciekła z pola bitwy aż do Krakowa. Bardzo dzielnie spisywali się strzelcy Czachowskiego, kosynierzy Dąbrowskiego i żuawi Rochebruna — i oni to zadecydowali o zupełnem zwycięstwie polskiem. Rosjanie się cofnęli.

Po bitwie pod Grochowiskami Langiewicz zebrał radę wojenną jak dalej prowadzić walki, bo posuwanie się wielkimi kolumnami okazało się zgubnem, ścigało uwagę Rosjan, a rannych, tabory trudniej było ukrywać. Zdecydowano więc podział sił polskich na 4. korpusy, któreby walczyły odrębnie. Sam Langiewicz ze swym adjutantem, którym była przez cały czas bojów dzielna patrijotka Henryka Pustowójtówna, postanowił udać się do Krakowa dla rozejrzenia się w sytuacji i urzędzenia Rządu Cywilnego. W dniu 19 marca przekroczył dyktator granicę, ale został poznany przez Austrjaków i osadzony w więzieniu, przez co był stracony dla dalszego powstania. Aresztując Langiewicza, Austrjacy pierwszy raz wystąpili czyn-

nie przeciw powstaniu, do tej pory zdawało się, że raczej odnoszą się przychylnie do powstania (jako, że to sprawiało kłopot sąsiadowi — Rosji), pozwalając na prawie jawnie prowadzone prace pomocnicze dla powstańców.

Wraz z upadkiem dyktatury Langiewicza prawie zupełnie przygasło powstanie w Sandomierskiem. Jednocześnie ponosiły klęski partje w Kaliskiem, gdzie oddział Mielęckiego został rozbity pod Mieczownicą, a Rudzkiego w Gruszczycach. W Płockiem Padlewski stoczył walki od 7 do 22 marca pod Myszyńcem, Drężewem, Zeńbokiem, Strzegowem i innemi, naogół niepomyślne. 22 marca w Gorzeniu zmuszony był rozwiązać swój oddział, takie niktę i wyniszczone resztki z niego zostały. Niebawem sam Padlewski został schwytyany przez Moskali, osadzony w więzieniu i później (15 maja) rozstrzelany w Płocku.

Zdawało się dogasać w ciągu marca powstanie i na Podlasiu. W dniu 13 marca zwyciężył wprawdzie Lewandowski oddziały rosyjskie pod Staniczem, ale odparty następnie został od Garwolina i otoczony pod Jagodnem został zupełnie rozbity; oddział się rozpierzchł, Lewandowski dostał się do niewoli.

Trudna była sytuacja Rządu Narodowego pod koniec marca. Poddał on się uprzednio dyktaturze Marjana Langiewicza, ale dyktatura ta upadła, a ze wszystkich stron nadchodziły tragiczne wiadomości o niepowodzeniach. Należało znowu objąć władzę w ręce i w dniu 27 marca dawny Rząd Narodowy oznajmił społeczeństwu odezwę, że władzę po upadku Langiewicza przejmuje na siebie, z dodaniem zastrzeżenia:

„Ażeby zaś nadal uchronić kraj od wszelkiego zamieszania, wynikającego z dążenia do Władzy Naj-

wyższej, a tem bardziej ześrodkowanej w rękę jednego, wszelkie ogłoszenie Dyktatury, lub jakichkolwiek innych form Władzy Narodowej, tak w kraju, jak i po za granicami jego, uważać będzie jako zbrodnie stanu“.

W składzie samego Rządu Narodowego zaszły jednak duże zmiany. Zginął (w pojedynku) jeden z najdzielniejszych jego członków, Stefan Bobrowski — a przybyło kilku nowych członków: Karol Ruprecht i Edward Siwiński, obaj z ramienia Białych. W obozie Białych zaszły w ciągu marca głębokie przeobrażenia. 5 marca rozwiązała się Dyrekcja Białych i przystąpiono do czynnego udziału w powstaniu. Wyraziło się to najpierw w popieraniu kandydatury Langiewicza, potem w próbach porozumienia się z Czerwonymi, których zakończeniem było narazie dopuszczenie tych dwu członków organizacji Białych do składu Rządu.

Przez cały kwiecień będą się toczyły narady nad formą współpracy Białych z Czerwonymi i zakończą się dopiero w początkach maja.

Przechylanie się opinii—nawet bardzo umiarkowanych sfer—na stronę powstania widać z konfliktu, jaki zaszedł między arcybiskupem Felińskim a rządem rosyjskim w ciągu marca. Razem z wielu niezależnymi członkami Rady Stanu podał arcybiskup w dniu 12 marca prośbę o dymisję z Rady. Wywołało to oburzenie w. księcia, a gdy arcybiskup poparł swoją prośbę własnoręcznym listem do cesarza, w którym powiedział między innymi:

„Krew leje się szerokimi strumieniami, a represja zamiast zatrzącać umysły, zwiększa ich oburzenie. Błagam W. C. Mość w imię litości chrześcijańskiej i w imię interesów obu krajów, abyś położył kres owej wojnie eksterminacyjnej. Instytucje, nadane przez W.

C. Mość, są niedostateczne, aby zapewnić szczęście kraju. Polska nie zadowoli się autonomją administracyjną, potrzebuje ona życia politycznego“...

List ten, a zwłaszcza przedostanie się go do pism paryskich, wywołał wielkie niezadowolenie rządu rosyjskiego. Zatarg z arcybiskupem zaostrzał się i w końcu (czerwiec 1863) został on wywieziony z Warszawy i skazany na zesłanie. Przystąpienie żywiołów umiarkowanych do powstania zamyka cały jeden jego okres — czas, w którym jest ono dziełem Czerwonych. Mimo ciężkie warunki, w jakich walka się toczy — powstanie od stycznia do kwietnia rozwinęło się bardzo. Potyczki, acz w wielu, wielu wypadkach nieszczęśliwe, poruszają opinię publiczną, pozyskują dla sprawy powstania serca rodaków i poruszają zagranicę. Powstanie zwycięża w tym okresie pod względem moralnym: w sferze uczuć i entuzjazmu patriotycznego.

### **Biali i Czerwoni**

(od kwietnia do października 1863 roku)

W rozważaniu historii stosunku zagranicy do powstania styczniowego uderza przede wszystkim jedna rzecz: wielka niejednorodność i chwiejność. Brak tam u sfer rządzących jakiejś linii wytycznej, jakiegoś wyraźnego programu—i to zarówno we Francji i Anglii, które z natury rzeczy mniej się musiały interesować powstaniem, jak i w Rządzie austriackim i pruskim, które powinny były zajmować stanowisko określone i wyraźne.

Ta chwiejność polityki europejskiej odbija się bardzo ujemnie na losach powstania polskiego. Niejednokrotnie powstańcy liczyć będą, że mogą polegać na

sympatjach i pomocy Europy i niejednokrotnie się zawiadą.

Kwiecień 1863 był właśnie miesiącem w historii powstania, w którym można wyraźniej już zaobserwować sytuację zagraniczną i w którym słyszeć się daje głosy Europy o powstaniu. Naogół ułożyły się wszędzie tak warunki, że ludy we wszystkich państwach sympatyzowały z walczącą Polską, — w Anglii, we Francji, we Włoszech urządzano wiece i zebrania, gdzie mówiono o walce zbrojnej, jaką Polacy toczą z caratem i gdzie starano się wywrzeć odpowiedni nacisk na rządy. Posłowie nawet wnosili interpelacje do parlamentów, upominali się o prawa Polski do istnienia. Inaczej zachowywały się rządy.

Prusy i Austria właściwie nie martwiły się bardzo kłopotami Rosji. Samo powstanie nie byłoby ich gniewało, póki było ono walką przeciw brance, jak mniemano, i póki zwracało się wyraźnie ostrzem przeciwko Rosji. Nie gniewało ich też radykalne postawienie sprawy włościańskiej, bo ona w ich państwach już dawno była załatwioną. Każde jednak wyraźniejsze słowo, rzucone przez przywódców powstania, a mówiące o niepodległości Polski i o jej dawnej, świetnej przeszłości, zaczynało niepokoić oba rządy zaborcze. Wkońcu oba właściwie uchwyciły się polityki dwulicowej. Prusy zawarły z Rosją konwencję wojskową w dniu 8 lutego 1863 r. Mocą tej umowy, wojska pruskie miały udzielać pomocy na pograniczu, w razie potrzeby pozwalając wojskom rosyjskim na przekraczanie ich terenu i nawzajem przekraczać granicę rosyjską. Prusy miały chwycić broń przemianą dla powstańców przez ich terytorjum, donosić Rosji o całym ruchu przygotowawczym na terenie zaboru pruskiego. Umowy tej Prusy dotrzymywały

w ciągu całego powstania tylko połowicznie. Same decydowały o momentach, w których zamykały oczy na to, co się działo w ich zaborze, a zniecka nagle występowały w myśl konwencji z wyraźną pomocą wojskom rosyjskim. Było to dla powstania bardzo niebezpieczne, bo nigdy nie można było liczyć na to, czy uda się lub nie, jakaś pomoc obiecana z zaboru pruskiego.

Austrja zupełnie jawnie prawie sympatyzowała z ruchem powstańczym. Oddziały całe nawet zbroiły się na jej terenie. Organizacje obywatelskie działały prawie oficjalnie, a Kraków wrzał życiem powstańczym. Pocichu Austrja porozumiewała się z Rosją i pilnowała, by ruch nie przybrał za wielkich rozmiarów. Dała też wyraz swojej solidarności zaborowej przez aresztowanie Langiewicza i Pustowojtówny.

Nadeszła też chwila, gdy Francja i Anglja uznały, że muszą się wtrącić w sprawę powstania. Napoleon III ulec musiał wpływowi swego społeczeństwa, t. j. opinii powszechnie prawie w całym cesarstwie sympatyzującej z Polską. Oficjalnie obowiązywało go przymierze z Rosją i musiał powstanie potępić—przez tajną dyplomację (Hotel Lambert) dawał jednak zapewnienia o zupełnie odmiennym stosunku do powstania. Zresztą na dworze francuskim panował nastój przychylny Polsce. Cesarzowa Eugenia, arystokracja francuska, ministrowie dawali znać przez Hotel Lambert, ażeby trwać. Odzywały się głosy: „jeżeli powstanie przetrwa 6 miesięcy, to można je będzie poprzeć“, „bądźcie, Polacy, żywymi, walczcie — za trupem nikt nie stanie, za żołnierzem wszyscy“... Głosy te naturalnie, przysyłane do kraju, umacniały wiarę w powstańcach i przeciągały umiarkowanych na stronę powstania.

Anglja zdecydowała się w pierwszej połowie kwietnia na wystąpienie dyplomatyczne w sprawie powstania. Uważała, że może stanąć na gruncie traktatu wiedeńskiego z 1815 r., którego była gwarantką, a który przecie między innymi ustanowił Królestwo Kongresowe. Propozycje do wystąpienia wspólnego w tej sprawie i oparcia się na uchwałach 1815 r. rząd angielski przedkładał innym państwom, które traktat wiedeński podpisały... Napoleon III jednak na takie stanowisko zgodzić się nie chciał i nie mógł (traktat wiedeński przekreślił przecież istnienie pierwszego cesarstwa).

Rosja zdawała sobie z tego sprawę, że w Europie zanoszą się na jakąś opozycję przeciw jej postępowaniu w Polsce. Własna jej polityka była utrudniona. Najpierw przedstawiała powstanie, jako drobny bunt rekrutów, który stłumi się w ciągu paru dni; tymczasem wojna formalna trwała już trzeci miesiąc. Pomiędzy walki utrzymywały się jeszcze reformy Wielopolskiego i utrzymywał się narazie i on przy władzy. Przekreślić tego wszystkiego nie było można. Wobec tego, chcąc uniknąć interwencji mocarstw obcych, a odepchnąwszy delikatne zapytania, jakie wystosował rząd francuski i angielski w sprawie polskiej, ogłosił Aleksander II w dniu 12 kwietnia „manifest” do powstańców. W manifestie tym była obietnica amnestji dla tych wszystkich, którzy w ciągu miesiąca broń złożą i obietnica utrzymania swobód nadanych przez ostatnie dwa lata. Można było zgóry przewidzieć, jaki rezultat wyrwie ten manifest — powstańcy wnosili, że Rosja czuje się słabszą, jeśli ustępuje i daje obietnice... wobec czego dalej się z nią bić trzeba, bo powstanie wybuchło przecie nie w obronie swobód, uzyskanych przez margrabiego. Z drugiej

strony zachęcała do dalszej walki dyplomatyczna postawa Europy. W ciągu kwietnia i maja interpelowały do rządu rosyjskiego w sprawie polskiej rządu hiszpański, włoski, szwedzki, duński i turecki. Z serdecznym słowem za Polską odezwał się papież Pius IX.

W dniu 17 kwietnia wysłały noty wreszcie Francja, Anglja i Austria. Domagały się w nich jakiegoś pokojowego załatwienia sprawy polskiej, któreby zadowolilo „wiecznie buntującą się“ Polskę. Rosja odpowiedziała w dniu 26 kwietnia, że dla uspokojenia Polaków robi co może, a że mocarstwa zachodnie same są w dużej mierze winne temu co się dzieje, bo wzbudzają w Polakach nadzieje, które się ziszczyć nie mogą. Po tej odpowiedzi dyplomacja na dłuższy czas zamilkła (do czerwca 1863 r.).

Naturalnie, że na wieść o tej akcji dyplomatycznej i po przyłączeniu się Białych do powstania walka zbrojna znowu się rozwijać zaczęła.

Na Kujawach walczył oddziałek Mieleckiego i Francuza, Edmunda Callier. Oddziały te były zasilane przez poznańskie i walczyły przez parę tygodni. W Poznaniu też uformował się oddział Francuza, Jounga de Blankenheima, który wkroczył w połowie kwietnia na teren Królestwa.

Galicja też wysyłała coraz to nowe oddziały uzbrojone i umundurowane na teren walki. W Lubelskie wkroczył jeszcze w końcu marca z 500 ludzi złożony oddziałek Leona Czachowskiego, który po kilku zwycięstwach został pobity i cały rozpierzchnął się, a niedobitki wróciły do Galicji. Z Krakowa wysłano oddziały Jordana, Grekowicza, Mossakowskiego, ale wyprawy ich naogół smutnie się kończyły. Jednocześnie walczone w Płockiem i Augustowskiem ze zmiennem

szczęściem. Próbowano wzniecić powstanie pod samą Warszawą, ale partja t. zw. Dzieci Warszawy, z 300 osób złożona, poniosła wielką klęskę pod Budą Zaborską. Najsilniej rozwijała się w tym czasie akcja w Sandomierskiem, gdzie schronił się po upadku Langiewicza Czachowski ze swym oddziałem. Umiał on swą żelazną wolą i energją tak zorganizować podwładnych sobie ludzi (około 1500), że stworzył ogromnie silny ośrodek walki. Pobił Moskali pod Stefankowem i Jeziorkami i siał postrach w okolicy, słynął bowiem z surowego postępowania ze szpiegami, a także i z jeńcami, bo chciał pomścić okrucieństwa, jakich dopuszczali się Moskale na jeńcach polskich.

Sławą też okrył się w tym czasie generał Jeziorański, który odniósł jedno z największych zwycięstw w powstaniu w bitwie pod Kobylanką nad granicą austriacką. W dziesięć dni po zwycięstwie oddział jednak znowu rozpadł się, a Jeziorański cofnął do Galicji.

Coraz częstszym był też udział cudzoziemców w powstaniu. W pierwszych dniach maja przeszła granicę grupa ochotników włoskich — garibaldińczyków pod wodzą Franciszka Nullo. 4 maja oddział ten odniósł zwycięstwo w okolicach Sławkowa, ale 5 maja napadnięty w lesie pod Krzykawką przez przeważające siły rosyjskie, został zupełnie rozбит. Nullo zginął, a ochotnicy włoscy zostali wymordowani, lub wzięci do niewoli.

Na Kujawach pod koniec kwietnia wznowiono walki. Taczanowski i Joung de Blankenheim odnieśli zwycięstwo pod Nową Wsią i nawet przepędzili Moskali przez granicę pruską. W następnej bitwie jednak pod Brdowem zginął Joung — a w dniu 8 maja poniosły oddziały kujawskie wielką klęskę pod Ignacem.

Przez cały kwiecień, w ciągu rozwoju akcji dyplomatycznej i podczas gdy dalej trwają walki w różnych stronach Królestwa, dokonywa się też reorganizacja Rządu Narodowego.

W dniu 10 maja ogłoszono nowy skład rządu, złożonego już obecnie z Białych i Czerwonych. Oficjalna nazwa Rządu Narodowego została przyjęta przez obie organizacje, obie też potwierdziły następujące zasady ideowe powstania:

- a) „Wywalczenie i zapewnienie zupełnej niepodległości ziem Polski, Litwy i Rusi.
- b) Uwłaszczenie włościan w Polsce, Litwie i na Rusi w myśl dekretu z dn. 22 stycznia roku bieżącego.
- c) Równość w obliczu prawa wszystkich mieszkańców Polski, Litwy i Rusi, bez różnicy stanu i wyznania.
- d) Zapewnienie pobratymczym ludom Litwy i Rusi, złączonym z Polską, najrozleglejszego rozwoju narodowości ich i języka.
- e) Uznanie Litwy i Rusi za części zupełnie równe z Koroną i wespół z nią jedną państwową całość Polski stanowiącą“.<sup>1)</sup>

W dalszych częściach swej odezwy ustanawiał Rząd Narodowy pieczęć państwową polską. Składała się ona z trzech pól z wyobrażeniami Orła, Pogoni i Michała Archanioła, z napisem u góry „Rząd Narodowy, a u dołu: „Wolność, Równość, Niepodległość“.

Jednym z pierwszych kroków nowoutworzonego Rządu Narodowego było odrzucenie amnestji, ofiarowanej przez cara. Termin jej upływał w dniu 13 ma-

---

<sup>1)</sup> Odezwa Komitetu Centralnego jako Tymczasowego Rządu Narodowego z d. 10 maja 1863.

ja; tegoż dnia też Rząd Narodowy ogłosił odezwy do narodu i do walczących żołnierzy. W pierwszej z nich mówił:

„...Walka rozpoczęta w dniu 22 stycznia nie ustała na chwilę: amnestja przebrzmiała jak czcze i zdradą podszyte słowo, a naród cały z równie zimną wzdardą odepchnął i łaski i groźby cara. Nie chcemy łask, bo walczymy o pogwałcone nasze prawa, o wydartą nam zdradziecko niepodległość naszą. Nie lękamy się gróźb — ojcowie nasi nauczyli nas walczyć za Ojczyznę i za Ojczyznę ginać.....” „Precz wszelkie układy z Moskwą — zdrajcy tylko i nikiemnicy myśleć o nich mogą. Biada im! Biada tym wszystkim, którzy jedność narodu rozrywać odważą się. Prawi Polacy chcą walczyć, walczyć bez wytchnienia, do ostatniej kropli krwi: dopóki ostatni carski żołdak z polskiej nie ustąpi ziemi, dopóki Orzeł Biały w dawnej nie zajaśnieje potędzie“.<sup>1)</sup>

Tegoż dnia w odezwie do żołnierzy Rząd Narodowy składał hołd ich męstwu i do dalszej zagrzewał walki:

„Żołnierze! powodowani miłością ojczyzny i nawiścią moskiewskiego jarzma, rozpoczęliście walkę; młodzi, niewzwyczajeni do trudów, nie znający sztuki wojennej, bez karabina, bez szabli, bez amunicji, z gołą prawie ręką, kosztem życia zdobywać sobie oręż przymuszeni, rozpoczęliście walkę wśród zimy ze stotysięczną, wyćwiczoną i zaopatrzoną we wszystko armją, złożoną w większej części z wyborowego żołnierza. I walczyliście trzy już miesiące, nieugięci, niezachwiani niczem, z dniem każdym silniejsi, z dniem każdym groźniejsi wrogom! I walczycie szlachetnie, jak szlachetnym żołnierzom przystało. Barbarzyńskie okrucieństwa, spełniane przez Moskali na waszych

---

<sup>1)</sup> Rząd Narodowy do narodu polskiego. Warszawa, dnia 13 maja 1863 r.

rannych towarzyszach, rozbudziły w was tylko zapamiętanie, nie rozbudziły nigdy żądzy odwetu“...

„Żołnierze, cześć wam za to!“

„Nie mogąc poznać was, car ośmielił się wam, wam żołnierzom polskim udzielić amnestję. Jak na żołnierzy polskich przystało, daliście mu w odpowiedzi nowe bitwy, nowe zwycięstwa!“

„Żołnierze! Naród dumnym jest z was“.

„Idźcie dalej tą piękną drogą, która wam i Ojczyźnie waszej wolność i niepodległość wróci. W kurza-wie boju, w gromie wystrzałów miejcie w pamięci, że każde zwycięstwo godzinę wolności przybliży, każda przegrana wtrąca nas w grób“.<sup>1)</sup>

W sprawie odrzucenia amnestji solidaryzowali się istotnie całkowicie z Rządem Narodowym powstańcy. Pogarda dla carskich łask znalazła oddźwięk w znanej strzeleckiej piosence:

„Amnestją twą obwiniam nasze kule —  
Odpowiedź da huk armat, kurków trzask“.

Z natury rzeczy wynikało, że tak odrębne żywioły jak Biali i Czerwoni nie mogły odrazu przejść do zgodnej, harmonijnej współpracy. W końcu maja już przyszło do drobnych starć pomiędzy obu odłami, a te doprowadziły nawet do czasowego opanowania władzy przez żywioły skrajnie czerwone. Zdawało się, że długo oczekiwana zgoda pryśnie nagle, jednak w dniu 14-go czerwca przyszło do nowego porozumienia i utworzenia nowego rządu, który przetrwał 3 miesiące (do 17 września). Okres ten ma w dziejach powstania ogromne znaczenie, gdyż rządowi czerwcowemu przyszło pracować w warunkach najdogodniejszych a udało mu się stworzyć organizację, która wzbudziła podziw swoich i obcych.

---

<sup>1)</sup> Rząd Narodowy do wojska narodowego, d. 13 maja 1863 r.

Na czele rządu stanął Karol Majewski, który razem zajął się wydziałem spraw skarbowych. Wydział spraw zagranicznych objął Władysław Gołemberski, wydział wojny Józef Grabowski (potem też Gołemberski), wydział prasy Stanisław Krzemiński, wydział prowincyj (Litwy, Rusi, zaboru austriackiego i pruskiego) Oskar Awejde. Nadzwyczaj ważne stanowisko, kierownika sekretarjatu Stanu, objął Józef Janowski, z głosem zaś doradczym wchodzili w skład rządu: Wacław Przybylski jako sekretarz Litwy, Marjan Dubiecki, jako sekretarz Rusi. Naturalnie, że w składzie Rządu Narodowego zachodziły i w ciągu miesięcy letnich drobne zmiany, organizacja jego jednak ciągle się doskonaliła. Członkowie rządu spotykali się codziennie, pracowali wspólnie od 9-ej rano do 4 po południu. Po obiedzie każdy pracował w swoim wydziale, jakby w tajnym ministerjum. W każdym z tych wydziałów był szereg urzędników pracujących w biurach, rozrzuconych po całym mieście. Funkcjonowanie tych urzędów było nadzwyczaj sprawne i sprężyste. Chłopcy roznosili papiery dwa razy na dzień po Warszawie i najczęściej załatwiali sprawy w ciągu 12 godzin lub najwyżej doby. Sekretarjat stanu zorganizował też bardzo porządnie pocztę, nie tylko miejską, ale i prowincjonalną. Akta, listy, przesyłki pieniężne, a nawet broń i amunicja były rozwożone po kraju z nadzwyczajną punktualnością i sumiennością.

Wydział finansowy rozpoczął od czerwca działalność bardzo energiczną. Prócz stale pobieranych podatków, od których nikt się prawie nie usuwał, ogłoszono w czerwcu dekret o przymusowej pożyczce narodowej (21 milionów złotych polskich). Była ona obliczoną w stosunku do majątku i przynosiła rzeczy-

wiecie poważne dochody (ord. Zamojski zapłacił milion, bankier Kronenberg  $\frac{1}{2}$  miliona zł. polskich).

Ogromnie ruchliwą działalność rozwinął wydział prasy. Chodziło o szerzenie idei powstańczych w kraju i za granicą. Wychodziło wtedy kilkadziesiąt tajnych pism. Dla podtrzymania powagi Rządu Narodowego zostały też ustanowione specjalne sądy cywilne powstańcze, t. zw. trybunały rewolucyjne. Rolę wykonawczą sprawowała policja powstańcza, która nawet wydawała swoje pisemko: „Wiadomości policyjne“. Na prowincji zorganizowano żandarmerję narodową. Zadaniem policji i żandarmerji była służba wywiadowcza i ochrona instytucyj rządowych powstańczych.

W porozumieniu z Rządem Narodowym działała Rada Opiekuńcza złożona z samych kobiet. Prowadziły tę organizację Narcyza Żmichowska, Paulina Krakowowa i Seweryna Duchńska. Powołały one do życia kółka drobne, z pięciu osób każde, a te zajmowały się zbieraniem składek na więźniów i ich rodziny. W kółkach tych przygotowywano również szarpie i bandaże dla rannych, szyto ubrania i bieliznę. Współdział kobiet nie na tem się ograniczał. Grały one w organizacji rolę bardzo czynną, jako kurjerki naprzykład, i sprawność, z jaką funkcjonowały władze powstańcze, w znacznej części im zawdzięczano.

Wydział prowincyj zorganizował podobne urzędy we wszystkich województwach Królestwa i Litwy, a zatem finansowy, administracyjny, wojskowy i t. d. Na Rusi organizacja cywilna szła gorzej, opierała się głównie na kołach młodzieży uniwersytetu kijowskiego. W ścisłe porozumienie z wydziałem prowincyj weszły organizacje obywatelskie w Galicji i zaborze pruskim. Grały one ogromną rolę w sprawie zaopa-

trzenia i uzbrojenia oddziałów walczących oraz przy porozumiewaniu się Rządu Narodowego z zagranicą. Specjalne organizacje kobiece utrzymywały kontakt z Radą Opiekuńczą warszawską.

Jednym z poważniejszych zadań Rządu Narodowego była praca polityczna za granicą. Same warunki, w jakich doszło do porozumienia Białych z Czerwonymi, t. j. stan sprawy polskiej za granicą w marcu i kwietniu, skłaniały nas do podjęcia energicznych kroków w różnych centrach polityki europejskiej. Zwracano równocześnie uwagę na dwie strony sprawy: stosunek rządów do powstania polskiego i stosunek ludów.

Całą akcję dyplomatyczną za granicą przejął Hotel Lambert w osobie Władysława ks. Czartoryskiego (syna Adama). Wyznaczono poszczególnych agentów dyplomatycznych w następujących punktach: w Paryżu, Londynie, Waszyngtonie, Genewie, Florencji, w Rzymie (przy Watykanie), w Wiedniu, Sztokholmie, w Pradze Czeskiej, Bukareszcie, Konstantynopolu. Zadaniem tych agentów dyplomatycznych było utrzymywanie, tajnego oczywiście, porozumienia z ministrami poszczególnych państw, szerzenie propagandy w prasie cudzoziemskiej, wreszcie organizowanie pomocy technicznej dla powstania.

Dla urobienia opinii narodów europejskich wydał Rząd Narodowy odezwę „do ludów i rządów Europy“:

„...Pierwszem słowem naszym do was (napisano tam między innymi) jest dziękczynienie za współczucie, jakie nam w walce o niepodległość od jej początku towarzyszy. Współczucie to dowodzi, że stary Zachód nie zobojętniał na głos sprawiedliwości, nie wyparł się misji przez Opatrzność na niego włożonej. Współczucie to wlewa w nas otuchę, że — da Bóg — po skończonej walce w bratnim ockniemy się gronie.

Wiemy, że walka długa i trudna — wiemy już z doświadczenia półrocznego, że tylko na siebie w niej liczyć możemy“.....

„Nie o pomoc i ratunek przed nią do Was wołamy. Dosyć sił Bóg złożył w organizmie naszym, byśmy przy wolnym ich użyciu gwarancję życia dla siebie zdobyć potrafili“...

„Wyznajcie głośno, że Moskwa nie ma żadnego prawa do panowania nad nami, a cała potęga ośrodków cywilizacji i utrwalonych stosunków w Europie—jak dziś przeciwko nam — tak odtąd niech przeciw wrogom naszym się zwróci.

Tą ceną tylko wiecznych obrońców w nas sobie zyskacie; tą ceną tylko polityka europejska zyszcze niewzruszone zasady. Tego tylko My od Was żądamy, w imię porządku, w imię pokoju, w imię braterstwa ludów Europy“.<sup>1)</sup>

Ze strony rządów odezwa ta nie wywołała echa; narody w dalszym ciągu manifestowały sympatje dla walczącej Polski.

Z natury rzeczy w związku ze wzmocnieniem organizacji cywilnej i jej sprężystą działalnością, z napływem środków materialnych i zwiększeniem pola wpływów, skutkiem przystąpienia Białych do powstania, wzmożyły się również siły oddziałów walczących.

Od maja walka rozszerza się na cały teren historycznej Polski. Powstańcy głęboko wierzą w to, że ich bagnety zakreślą granicę przyszłej Polsce, ich groby staną się jej kopcami granicznymi.

Jednym z najwybitniejszych przywódców powstania na Litwie był Zygmunt Dołęga Sierakowski. Rozsławił on odrazu swe imię zwycięstwem pod wsią Ginetynem, gdzie oddział jego walczył w połączeniu ze żmudzkiem oddziałem księdza Mackiewicza. W pu-

---

<sup>1)</sup> Rząd Narodowy Polski do ludów i rządów Europy, dnia 31 lipca 1863 r.

szczy Andronickiej w Krzebiach założył Sierakowski duży obóz powstańczy (2500 ludzi), składający się przeważnie (w  $\frac{3}{4}$ -ych) z włościanstwa okolicznego. Języki polski i żmudzki rozlegały się w obozie doskonale zagospodarowanym, uzbrojonym i umundurowanym. W tym czasie do wybrzeży żmudzkich zbliżał się okręt angielski (nie rządowy oczywiście), na którym garść ochotników emigracji wiozła broń i amunicję dla poparcia powstania żmudzkiego. Na niebezpieczeństwo burza morska udaremniła wylądowanie i wylądowanie okrętu, a dalsze zarządzenia władz rosyjskich nie dopuściły dalszych prób transportów drogą morską.

W ziemi grodzieńskiej i wileńskiej w owym czasie tworzył się cały szereg drobnych oddziałów, które spodziewały się znaleźć oparcie w najsilniejszym ze wszystkich obozie Dołęgi. Dla wzmocnienia powstania litewskiego postanowił Dołęga opanować Birże. Rozpoczął tedy z puszczy pochód, podzieliwszy wojsko na trzy kolumny (oprócz swojej, księdza Mackiewicza i Kołyszki). Pomimo odniesionych w dniu 7 maja zwycięstw, wszystkie trzy oddziały zostały rozbite w dniu 10 maja pod samymi Birzami. Dołęga-Sierakowski, ciężko ranny, dostał się do niewoli. Wraz z upadkiem jego oddziału wygasać poczęło powstanie w północnej stronie Litwy.

Lepiej o wiele powodziło się jednemu z najślawniejszych wodzów powstania, Romualdowi Trauguttowi, w Kobryńskim. Były wojskowy rosyjski, podpułkownik sztabu generalnego, 8-go maja wystąpił z partją 160 ochotników do walki. Mimo tak skromne siły, odniósł szereg zwycięstw nad przeważającymi oddziałami wojsk rosyjskich i został naczelnym dowódcą wszystkich oddziałów partyzanckich w Piń-

szczyźnie. Rola wojskowa Traugutta była ogromnie ważną, gdyż on miał utrzymywać łączność między powstańcami oddziałami na Litwie i Rusi. To też w ciągu paru miesięcy chroniąc się w lasach i błotach pińskich, trzymał się wraz ze swoim oddziałem.

Na nieszczęście w tym samym czasie na Rusi najcięższe niepowodzenia spotkały powstańców. Wynikało to przede wszystkim z bardzo wrogiego usposobienia miejscowego ludu. Oddziałek ochotnika Sawy (kapitan Rudnicki) został rozбитo zupełnie w dniu 8-go maja w miasteczku Borodiance. W tym samym dniu grupka studentów uniwersytetu kijowskiego wyszła z Kijowa z zamiarem poruszenia przeciw Moskalom ludu wiejskiego. Nieśli oni ze sobą „Złotą Hramotę“, ogłoszoną w styczniu jeszcze, licząc, że zdołają rozbudzić w włościanstwie solidarność z tymi, którzy mu obwieszczają tak upragnioną reformę społeczną. Wyprawa ta skończyła się tragicznie, gdyż szlachetna ta młodzież została wymordowana przez chłopów we wsi Sołowiówce.

Podobnymi wydarzeniami, przypominającymi rzeź galicyjską, zakończyło się powstanie na Rusi. Silniejsze oddziały wojskowe potworzyły się w tym czasie na Wołyniu pod wodzą Różyckiego i Chranickiego. Stoczyły one walki pod wsiami Miropolem, Słuczą, Minkowicami i Miakotą. Nie były to walki pomyślne i choć wkońcu Różycki, zebrawszy niedobitków innych oddziałów, odniósł zwycięstwo pod Salidzą, przyparty do granicy austriackiej i on musiał przekroczyć kordon i oddział swój rozwiązać.

Na terenie Królestwa Kongresowego powstawały również coraz to nowe oddziały lub przedłużały się i rozwijały w dalszym ciągu walki tych, które już na wiosnę wystąpiły do boju. Z tych najwybitniejszym

był oddział Czachowskiego, walczący w Sandomierskiem i Krakowskiem. Zwyciężył on Moskali w końcu maja i początkach czerwca w bitwach pod Radzanowem, Bukownem, Rusinowem i Bobrzą. Nakoniec jednak i dzielny Czachowski został otoczony w lasach wąchockich i, choć nie pobity, zmuszony był do rozproszenia swego oddziału. Sam Czachowski schronić się musiał do Krakowa, ale w uznaniu za poniesione zasługi został mianowany generałem i odznaczony przez Rząd Narodowy za waleczność. W tym też czasie w Krakowskiem toczył zwycięskie walki Bończa w górach Świętokrzyskich, został jednak ostatecznie pokonany i zabity.

W północnej części Królestwa: w Płockiem, Łomżyńskiem, Augustowskiem walczyli: Deskur, Podbielski, Mystkowski i Suzin. Pomyślne walki toczyły się na Podlasiu, gdzie dość liczny udział brali chłopci. W Lubelskiem odniósł zwycięstwo pod Kałuszynem Lelewel (Borelowski, robotnik z Warszawy). Tajemnicą jego dłuższego trzymania się na widowni walki oraz sukcesów, jakie odnosił, była umiejętność usuwania się ze zmęczonym w boju oddziałem bądź to na teren Galicji, bądź też w mniej przystępne jary i knieje Lubelszczyzny, dla zreorganizowania i odświeżenia sił bojowych.

Maj i czerwiec są w dziejach walk powstańczych okresem najszerszego rozprzestrzenienia się powstańczego ruchu. W lipcu walki skupiają się ściślej na obszarze między Bugiem, Narwią, Pilicą. W Kaliskiem stacza pomyślne walki Taczanowski; w Krakowskiem wyróżnia się dowódca Zygmunt Chmieleński, który zwycięża Moskali pod Janowem. W Lubelskiem obok Lelewela walczy w tym czasie naczelnik Podlasia i Lubelskiego, Heidenreich (Kruk), którego podko-

mendni i on sam odnoszą cały szereg głośnych zwycięstw: pod Dubowem, Parczewem, Fajslawicami, Wirykami i Sławatyczami. W ciągu sierpnia oddziały Kruka rozwinęły jeszcze wybitniejszą działalność, zwyciężywszy przeważające siły Rosjan w bitwie pod Chróśliną. W dniu 9 sierpnia Kruk zorganizował napad powstańców na pocztę pieniężną rosyjską, konwojowaną z Dębłina do Lublina, w lesie pod Żyrzynem. Opanował pocztę i odniósł zwycięstwo nad wojskiem, które ją eskortowało, a wśród którego była i artylerja i konnica. Piesze oddziały powstańcze zabrały Rosjanom armaty, duży zapas amunicji i 200000 rubli. Bitwa pod Żyrzynem wywołała wielkie poruszenie w kraju i zdobyła podziw zagranicą. Jeszcze przez dwa tygodnie walczył oddział Kruka w tej samej okolicy, ostatecznie jednak został osaczony i rozbity pod Fajslawicami, tam, gdzie poprzednio zwyciężył Moskali.

Począwszy od wiosny, wśród sfer rządowych rosyjskich ścierały się ze sobą dwa programy załatwienia sprawy polskiej. Wyrazem jednego z nich była rola w. księcia Konstantego, a ze strony polskiej margrabiego Wielopolskiego. Jeszcze w kwietniu i maju daje się odczuć silny wpływ tego kierunku na samego cara. Świadczy o tem amnestja ogłoszona w kwietniu, odpowiedź Rosji na noty państw obcych, wreszcie stosunkowo mało energicznie prowadzona akcja wojenna rosyjska. Wielki książę Konstanty podpisał, co prawda, kilkadziesiąt wyroków śmierci na schwytanych powstańców, jednakże o wiele większej liczbie zamienił wyroki śmierci na zesłanie. W tym okresie brat carski nosił się podobno z planem zupełnie odrębnego załatwienia sprawy powstania przez ogłoszenie się królem polskim i wejście w układy z Rosją.

Wielopolski również ludził się w tym czasie, że będzie można jeszcze powrócić do pokojowej i ugodowej polityki.

Od pierwszych chwil powstania jednak byli w Petersburgu i w rosyjskich sferach Warszawy ludzie, którzy rozumieli, że pierwszy strzał, padły w pamiętnej nocy styczniowej, stanowił zupełne zerwanie dróg do wszelkiej ugody. Ci usiłowali wpłynąć na cesarza, by zaprzestał wszelkich połowicznych środków a przeszedł do energicznego stosowania represji. Odrzucenie amnestji przez powstańców, jawne opowiedzenie się Białych za walką zbrojną, zadecydowało ostatecznie o zmianie kierunku w sferach rządzących. W czerwcu zapadła w Petersburgu decyzja, że dla wprowadzenia w czyn nowej polityki trzeba powołać nowych ludzi. Ani wielki książę Konstanty, ani Wielopolski nie nadawali się do tej roli. Wśród generałów rosyjskich wyszukał cesarz jednego z najmniej przychylnych Polsce, Niemca z pochodzenia, Teodora Berga. Był to siedemdziesięcioletni starzec, nadzwyczajnej mimo późnego wieku energii i ożywiony chęcią zdobycia kariery. Berg przybył do Warszawy w czerwcu, najprzód w charakterze doradcy w. księcia. Szybko jednak doszedł do ujęcia w ręce całej władzy politycznej w Królestwie, za specjalnem zleceniem cesarza. Wielopolski i w. książę Konstanty skutkiem tego zeszli na drugi plan i stawali się zbędni. To też w lipcu margrabia otrzymał „urlop“ i — konwojowany przez wojsko — wyjechał zagranicę. Wielki książę Konstanty został w sierpniu wezwany do cesarza, nibyto dla narad w kwestji polskiej, ale już do Warszawy nie powrócił.

Jednocześnie z osadzeniem Berga w Warszawie ustalono w Petersburgu konieczność uspokojenia Li-

twy i Rusi. Sprawa ta była dla Rosji mniej skomplikowana, ale groźniejsza. Nie potrzebowano się wahać, jakiego systemu się chwycić względem mieszkańców tych ziem, gdyż oddawna Rosja uznawała je za rdzenie rosyjskie. Objawy patriotyzmu polskiego wśród miejscowej ludności wzbudziły w niej tem większy niepokój i z jej punktu widzenia — wymagały surowszej kary.

Na poskromiciela Litwy został wybrany Michał Murawjew, który przeszedł do tradycji jako „Murawjew wieszatki”. Nominacja ta wywołała zdumienie nawet wśród Rosjan. Murawjew był osławiony w opinii swych rodaków jako złodziej kas rządowych, przytem okrutny i dziki despota, samowolny i bezwzględny wobec podwładnych sobie, a układny i pieszczący się przed zwierzchnikami.

Powołując go na generał-gubernatora Litwy i naczelnego wodza sił zbrojnych rosyjskich na tym terenie, car dał mu szerokie pełnomocnictwa i zalecenia, by z nich korzystał, nie oglądając się na opinię społeczeństwa i Europy. Murawjew objął rządy Litwy w maju, a zaczął je odrazu bardzo surowymi represjami. Policja dokonała licznych aresztowań, które przybrały takie rozmiary, że, jak twierdzono, generał-gubernator nie namyślał się już nad tem, kogo aresztować, tylko kogo przeznaczyć do więzienia, kogo rozstrzelać, a kogo powiesić. Powtarzano jego powiedzenia w wypadkach, gdy schwytano ludzi niewinnych: „Niech posiedzą, czasem i na nich się coś wykaże”.

Nie ograniczał się na prześladowaniu samych powstańców i członków Rządu Narodowego, nie wyszukiwał winnych tylko po miastach, lecz zaczął prześladowanie całych wsi, które podejrzewał o sympatje

dla powstania i wydawał co do nich najsurowsze dekry:

„Spalić wieś całą, miejsce, gdzie stała, zaorać i zrównać z ziemią. Mieszkańców zaś wszystkich z kobietami i dziećmi zesłać na Sybir“.

Dekret podobny wykonany został między innymi w Jaworówce pod Białymstokiem 17 sierpnia.

Przeprowadzono go w ten sposób, że nocą wojsko otoczyło wieś, wyprowadziło z chat wszystkich mieszkańców, wyniesiono nawet chorych, w ciągu paru minut podpalono wszystkie strzechy a ludność popędzono do Białegostoku. Stamtąd wszystkich, starych i młodych, mężczyzn i kobiety, nawet z niemowlętami u piersi, wywieziono na granicę Turkiestanu.

Kryjówki leśne powstańców spróbował Murawjew odsłonić w ten sposób, że kazał przerąbywać szerokie drogi w lasach, by uniemożliwić przemykanie się niepostrzeżonych oddziałów polskich.

Berg w Królestwie rozpoczął swe rządy od obstrzeżenia kar na aresztowanych powstańców i systemu traktowania więźniów. Jednakże metoda jego postępowania różniła się wielce od stosowanej przez Murawjewa. Zabrał się do swej roli planowo, rozważnie, konsekwentnie. Zreorganizował policję, starannie dobierając sobie urzędników, obsadzając najważniejsze stanowiska przez ludzi pewnych i sobie oddanych, a tak pokierował całą akcją przeciw powstańcom, by najdokładniej wysledzić sprężyny ruchu i pochwycić tych, którzy w nim najwybitniejszą grali rolę. Nie zaniechał jednak i bardzo surowych zarządzeń, wydawał coraz częstsze wyroki śmierci, a nawet nie wzbraniał znęcania się i stosowania tortur w śledztwie. Nie działał, jak Murawjew, w ślepym odruchu

wściekłości, lecz z całą bezwzględnością szedł do celu, t. j. do złamania ruchu rewolucyjnego.

Zmiana systemu postępowania rządu rosyjskiego odbiła się przedewszystkiem na losach cywilnej organizacji powstania. Rozwinięcie sieci policyjnej szpiegowskiej najwięcej dało się we znaki organizacjom tajnym, których ogniwa zaczęły się kruszyć i rodziła się obawa zerwania tak misternie nawiązanej i sprawnie działającej sieci władzy powstańczej. Na tem tle przyszło do nowych nieporozumień między dwoma odłamami uczestniczącymi w powstaniu. Różnice te zacierały się w walce zbrojnej, w obliczu wroga, w ciągłym zmaganiu się z niebezpieczeństwem. Natomiast w ognisku ruchu politycznego, w rządzie i jego organach, gdzie należało rozstrzygać o takim czy innym prowadzeniu akcji politycznej, niebezpieczeństwa zewnętrzne przyczyniały się do wyjaskrawiania tych różnic i powodowały nowe tarcia. Na tem tle przyszło w dniu 17 września do zamachu stanu przeprowadzonego przez koło skrajnie czerwone. Nowo utworzony rząd stanowili: Ignacy Chmieleński, Wojciech Biechoński, Józef Narzymski, Piotr Kobylański, Adam Asnyk, Stanisław Frankowski, Edward Kokosiński i Józef Piotrowski.

Rząd Chmieleńskiego uważał, że na represje rządu rosyjskiego trzeba odpowiedzieć terorem. Walka powstańcza — ich zdaniem — nie wystarcza; należy przystąpić do zorganizowania całego szeregu zamachów krwawych. W ciągu paru dni zamordowano 10 szpiegów rosyjskich, a na dzień 19 września przygotowano zamach na Berga. Od powodzenia tego zamachu miało w przekonaniu nowego rządu zawisnąć opanowanie przezeń władzy rzeczywistej w Królestwie. Gdy Berg jechał przez ulicę Nowy Świat, kon-

wojowany przez czerkiesów, z okien domu Zamojskiego rzucono granaty ręczne, które jednak tylko zaalarmowały konwój, nikogo nie raniąc śmiertelnie. Berg ocalał, ale widząc, jaki charakter powstanie przybierać zaczyna, postanowił chwycić się najsurowszych środków. Sprawców zamachu nie ujęto, lecz cała kamienica Zamojskiego oddana została na łup żołdactwu rosyjskiemu. W ciągu jednej nocy dokonano rabunku i zniszczenia cennych i pamiątkowych zbiorów, zgromadzonych w kamienicy (między innymi zdruzgotano fortepian Szopena) i aresztowano wszystkich mieszkańców domu.

Przez parę następnych tygodni rządów „Czerwonych“ wrzała zacięta walka polityczna na terenie Warszawy. Policja rosyjska jednak docierać zaczęła do ogniska władzy powstańczej, skutkiem czego najwybitniejsi członkowie rządu musieli uciekać ze stolicy. W całym obozie powstańczym poglądy na metody postępowania nowego rządu były podzielone. Wielu oburzało się na stosowanie akcji terrorystycznej, a ponieważ sam rząd, mając utrudnione działanie, stracił kontakt z całym szeregiem oddziałów, władza jego zawisła na włosku.

W tym momencie powstania, kiedy walki zbrojne na prowincji słabły, kiedy załamała się organizacja władzy powstańczej a wzmogła energja władz rosyjskich, zjawił się na widowni politycznej człowiek, któremu danem było przejść do pamięci potomnych, jako uosobienie bohaterstwa i męczeństwa ówczesnego pokolenia bojowników niepodległości.

Człowiekiem tym był Romuald Traugutt.

## Dyktatura Traugutta

(od października 1863 do kwietnia 1864 r.)

Romuald Traugutt pochodził z rodziny dawno osiadłej na Litwie, służył kiedyś w wojsku rosyjskim, gdzie zdobył sobie uznanie. Jeszcze na kilka lat przed powstaniem podał się do dymisji i dłuższy czas przebywał za granicą. W pierwszych miesiącach powstania zorganizował on oddział w Kobryńskiem i wtedy już zauważono, że był on wybitnym fachowcem wojskowym. Przez kilka miesięcy utrzymywał swój oddział na Polesiu, poczem wydelegowany został przez Rząd Narodowy do Paryża dla załatwienia sprawy zakupu broni. Gdy powrócił jesienią do kraju, odrazu zorjentował się, że grozi rozprzężenie w Rządzie Narodowym, i zdecydował się na objęcie władzy naczelnej.

Nie był to dla niego krok łatwy. Był to człowiek bardzo skromny, cichy, milczący, poważny. Nadzwyczaj pracowity, kształcił się właściwie przez całe życie i nie dbając o zaszczyty ani awanse, starał się zawsze o zdobycie jak najszerzej wiedzy. Odznaczał się też głęboką religijnością i we wszystkich ważniejszych chwilach swego życia szukał pokrzepienia w modlitwie, zwracał ducha ku Bogu. Przyjaciele, znajomi, towarzysze broni Traugutta nie przypuszczali nigdy, ażeby w tym cichym, zdawałoby się, nieśmiałym człowieku ukrywał się przyszły dyktator i najenergiczniejszy wódz powstania. Jedno tylko zdawało się wskazywać, że będzie to człowiek, który potrafi sprawować władzę, a mianowicie to, że umiał zdobywać serca i opanowywać wolę swego otoczenia.

Dyktatura Traugutta była już trzecią w historii powstania. Ogłoszenie jej nastąpiło w zupełnie innych

warunkach niż dyktatury Mierosławskiego i Langiewicza. Tamci obaj obwołani zostali dyktatorami przez Rząd Narodowy — jak Mierosławski — lub po ogłoszeniu dyktatury uznani przez ten Rząd. Traugutt zaś przybył na posiedzenie Rządu Narodowego w dn. 10 października, oznajmił, że obejmuje władzę, zażądał oddania sobie pieczęci, rachunków i wyznaczył nowych kierowników wydziałów. Rząd ustąpił bez oporu, złamany już poprzednimi represjami. W działaniu swoim oparł się Traugutt na byłych członkach, funkcjonariuszach poprzedniego Rządu Narodowego z przed zamachu wrześniowego przy uzupełnieniu ich grupą ludzi wykształconych i wybitnych. Na stanowisko kierownika spraw wewnętrznych powołał Rafała Krajewskiego, potem księcia Czetwertyńskiego, a ostatecznie prof. Dybka ze Szkoły Głównej. Sprawy polityki zagranicznej powierzył Henrykowi Krajewskiemu, skarbowe Józefowi Toczyskiemu, wojskowe — Gałęzowskiemu, policję — Pieńkowskiemu, sekretarjat stanu — Józefowi Janowskiemu, prasę i sekretarjat Litwy — Przybylskiemu, sekretarjat Rusi — Marjanowi Dubieckiemu. I sam Traugutt i ludzie wchodzący w skład nowego Rządu Narodowego, byli to przedewszystkiem wypróbowani pracownicy, którzy odgrodziłby pragnęli bieg prac rządu i organizacji cywilnej od zatargów politycznych. Pod względem społecznym przekonaniami zbliżali się raczej do obozu czerwonych (np. sprawa wołosciańska); jeśli jednak chodziło o metody walki, byli oni bezwzględni przeciwnikami akcji terrorystycznej. Do sprawowania rządów przystąpił Traugutt bardzo energicznie; jeszcze tegoż dnia wieczorem obsadzone zostały dyrekcje wydziałów i rozpoczęła się niezmordowana praca.

Zadanie było bardzo trudne; chodziło mianowicie o ponowne nawiązanie zerwanej łączności ze wszystkimi oddziałami powstańcami, walczącymi w poszczególnych punktach Królestwa, o zapełnienie luk, jakie w organizacji cywilnej rządu poczyniły represje Berga i Murawjewa, nałożenie podatku dla zdobycia nowych funduszy i przygotowanie oddziałów na kampanję zimową. Uśmiechała się może Trauguttowi—jako zamiłowanemu wojskowemu—służba w polu, ale nie mógł on — jak Mierosławski i Langiewicz, bezpośrednio zmierzyć się z wrogiem jako wódz naczelny powstania. Przy specjalnym charakterze partyzantki powstańczej dyktator—o ile nie chciał, żeby władza jego była urojona — musiał działać z ukrycia przez tajne rozkazy i utrzymywanie jak najściślejszej kontroli. Było to właśnie rzeczą charakterystyczną, że ten cichy człowiek, ukrywający się w Warszawie pod przybranym nazwiskiem, zdobył sobie uznanie i posłuch dowódców oddziałów powstańczych na całym obszarze Królestwa, czego żaden z jego poprzedników z natury rzeczy osiągnąć nie mógł.

Traugutt zamieszkał w Warszawie przy ul. Smolnej pod przybranym nazwiskiem Michała Czarneckiego. Pracował dnie i noce prawie bez przerwy; wysyłał depesze, instrukcje, układał plany, wchodził w każdy szczegół organizacji rządowej, kontrolował pracę we wszystkich wydziałach a surowo domagał się od swych podwładnych, by z tym samym nakładem pracy i wytrwałości spełniali swe obowiązki. Nigdy też może w powstaniu organizacja cywilna nie działała tak sprężysto jak w tym sześciomiesięcznym okresie jego rządów.

Na nieszczęście, na polu walki wypadki nie rozwijały się pomyślnie. Zbliżała się zima, warunki utrzy-

mywania się oddziałów w lasach były coraz trudniejsze, a w społeczeństwie powoli gasnąć zaczął gorący zapal, jakim od paru lat płonęło. Przedewszystkiem wpłynęły na to represje rządu rosyjskiego, poza tem ciężki zawód, jakiego doznano ze strony Europy, która, rzuciwszy obietnice (Napoleon III), nie śpieszyła z ich wypełnieniem, a wreszcie rodziny osierocone lub zniszczone przez powstanie wprost sił już nie miały na dalsze ofiary. Jedną z najtragiczniejszych stron tego upadku ducha w społeczeństwie był już nie tylko obojętny, lecz wręcz wrogi stosunek warstwy włościańskiej do powstania.

W zimie 63-go i 64-go roku właściwie tylko na Żmudzi i Podlasiu chłopci odnoszą się w dalszym ciągu przychylnie do powstania, biorąc w niem czynny udział. Naogół w reszcie kraju, tak jak początkowo na Rusi, chłopci zdecydowanie stają przeciw powstańcom. Wpłynęło na to w pierwszym rządzie stanowisko rządu rosyjskiego, który do pewnego stopnia wzorował się na rządzie austriackim w jego polityce z 1846 r. Rząd rosyjski starał się również zozydzić powstańców w oczach chłopskich, wyznaczał nagrody za dostawianie powstańców do urzędów rosyjskich i sowicie opłacał wszelkie usługi oddawane wojsku rosyjskiemu. Z drugiej strony rząd powstańczy, który już 22 stycznia ogłosił uwłaszczenie i w zasadzie ustawicznie, szczerze chciał je przeprowadzić, nie miał żadnej technicznej możności urzeczywistnienia swych postanowień. Zarówno rządy czerwone (styczniowy, czerwcowy, wrześniowy), jak rząd czerwono-biały (majowy), a wkońcu i Traugutt przy zupełnie niezachwianem stanowisku w sprawie włościańskiej do przeprowadzenia reformy doprowadzić nie mogły. Kończyły się więc na tem, że obietnice powstańców pozostawa-

ły obietnicami, a uwłaszczenie przeprowadził rząd rosyjski ukazem 2 marca 1864 roku. Po tym akcie cara, który wystąpił jako dobroczyńca ludu polskiego, jasną stało się rzeczą, że już na jego stronę, a nie na stronę polskich powstańców przejdą rzesze włościanstwa. Poza tem na uczucia patriotyzmu bezinteresownego i ofiarnego liczyć u chłopów nie było można wobec ich ciemnoty i braku uświadomienia obywatelskiego. Chłopi widzieli tylko łuny pożarne płonących wsi, rany, jęki, prześladowania — a nie rozumiejąc idei niepodległości, nie znając historii kraju — uważali powstańców za szaleńców.

Podlasie i Żmudź w innem znajdowały się położeniu. Tam uczucia religijne ludu ściśle związane były z pojęciem polskości. Na Podlasiu unicy, prześladowani i przemocą nawracani na prawosławie przez rząd rosyjski, widzieli w walce powstańczej obronę i wiary, i Ojczyzny. Na Żmudzi gorąca żarliwość katolików, niechęć do prawosławia i przywiązanie do duchowieństwa, które całe stanęło po stronie powstania, zdecydowały o licznych udziałach włościan w powstaniu.

Mimo nadzwyczajnych wysiłków Traugutta nie udało mu się tak zaopatrzyć i przygotować oddziałów na zimę, by nie odczuły one całej grozy walki w ciężkich warunkach. Stawała się ona coraz bardziej beznadziejną i nierówną. Wojsko rosyjskie nocowało w koszarach, przewożone bywało nieraz kolejami, miało oparcie w miastach i twierdzach. Powstańcy coraz rzadziej znajdowali przytułek we wsiach, coraz skąpiej udzielano im gościny pod dachami rodzin wiejskich i miejskich. Jesienią 1863 roku nastąpił upadek kilku wybitniejszych i głośniejszych oddziałów powstańczych. Rozbity został w Lubelskiem oddział Lelewela, a dowódca zginął w boju.

Czachowski po powrocie z Krakowa zorganizował na nowo świetny oddział (700 piechoty i 100 jazdy) i rozpoczął pomyślną kampanję w Sandomierskiem. Zwyciężył pod Osiekiem, Rybnicą i w kilku innych potyczkach; ostatecznie jednak i on ulec musiał i zginął na polu walki w dniu 6 listopada.

Wśród dowódców w Sandomierskiem wyróżnił się znowu Zygmunt Chmieleński, po raz wtóry organizując dzielną partję powstańczą. 18 października połączył siły Krakowskiego i Sandomierskiego pod swym dowództwem Józef hr. Hauke, z pseudonimem Bossak. Przeszedł on z wojska rosyjskiego, gdzie miał już stopień generała, a spokrewniony był nawet z dworem cesarskim. Bossak prowadził walki przez cały listopad wspólnie z Chmieleńskim, który jednak został w połowie grudnia pochwycony przez Moskali i rozstrzelany. Traugutt 15 grudnia ogłosił nową organizację władz wojskowych, podzieliwszy wojsko na cztery korpusy. Pierwszym dowodził generał Kruk (Heidenreich), drugim Bossak, trzecim Koziello (Skalla). Czwartego, zachodniego, nie zdołano już zorganizować. Mimo że w zimie oddziały powstańcze liczyły już tylko około 3000 ludzi, stoczyły one w ciągu trzech ostatnich miesięcy 1863 roku 130 potyczek. Po nowym zorganizowaniu wojska, gdy w styczniu mrozy nieco ustąpiły, liczba powstańców wzrosła do 5000, a choć większych bitew prawie nie było, to jednak przez trzy pierwsze miesiące 1864 roku stoczyły one 128 potyczek z 50000 wojska rosyjskiego, które znalazło się w ogniu bitewnym. Potyczki te naogół nie były pomyślne; kończyły się zwykle klęską powstańców, tak że w kwietniu powstanie wyczerpywało się i dogasało.

Najwcześniej zamarło ono w województwie płoc-

kiem i na zachodzie Królestwa. W marcu upadło prawie zupełnie powstanie w Lubelskiem. Bossak zwyciężał jeszcze w Sandomierskiem i Krakowskiem, gdzie jego podkomendni pobili Moskali pod Opatowem i Iłżą.

Na wiosnę poszczególne oddziały powstańcze zaczęły się same rozwiązywać, walki stawały się coraz rzadsze i tylko na Podlasiu powstanie utrzymywało się dłużej.

W dniu 10 kwietnia Berg zadał powstaniu cios śmiertelny: Romuald Traugutt został aresztowany w swoim mieszkaniu przy ulicy Smolnej i osadzony w cytadeli. Jednocześnie z nim uwięziono cały szereg współpracowników i organizacja cywilna powstania rozpadła się prawie zupełnie. Próbował ją jeszcze podtrzymywać prawie przez pół roku Waszkowski, ostatni komendant miasta Warszawy, ale wszystkie wysiłki tego dzielnego człowieka były bezskuteczne.

Aresztowanie Traugutta było uderzeniem w samo serce ruchu powstańczego, przecięciem wszelkich nici organizacyjnych i wyrwaniem z powstania wszystkiego tego, co w niem jeszcze było twórcze i żywe. W maju rząd rosyjski uznał walkę zbrojną za zlikwidowaną, a gdy w dniu 5 sierpnia na stokach cytadeli zawisnął na szubienicy Traugutt i czterej jego towarzysze: Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Żuliński i Jan Jeziorański, powstanie zostało złamane. Najdłużej wytrwał w polu ksiądz Brzózka na Podlasiu, który walczył jeszcze przez całą zimę 1864 i 65 roku, pochwycony został w dniu 29-ym kwietnia 1865-go roku i powieszony 24-go maja w Sokołowie.

Powstanie stłumiono siłą. Walka od samego początku nierówna, wkońcu przeszła w rzeź bezbronych. Na drobne grupki powstańców, kryjące się po

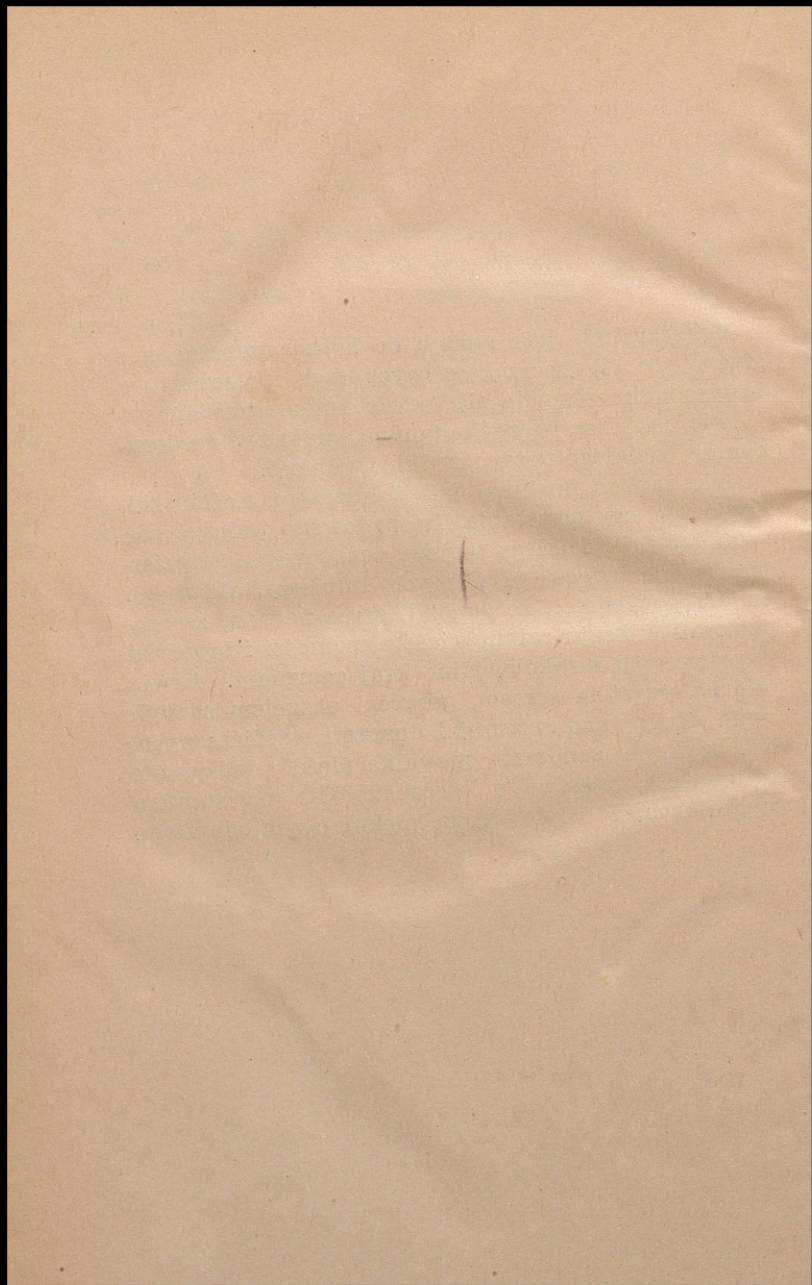
lasach, urządzano formalne oblawy, więzienia przepełniły się ofiarami, na Sybir i ciężkie roboty szły tysiące ludzi. Kto mógł, ratował się ucieczką za granicę.

W walkach powstańczych zginęło ogółem 25000 ludzi, 400 było rozstrzelanych lub powieszonych, 15000 wywieziono na Sybir i do ciężkich robót, 3000 poszło na emigrację.

Ponieważ ogółem uczestniczyło w walce zbrojnej 50000 walczących, liczba poległych stanowiła niebywale w dziejach procent. Jeśli porównamy te walki ze stoczonemi w powstaniu listopadowem, to ujrzymy, że gdy upadek tamtego był rodzajem samobójstwa (składało broń 80000 regularnego żołnierza, z armatami i wspaniałem zaopatrzeniem wojennem), to powstanie styczniowe, pozbawione wszelkich środków nowoczesnej walki, samą siłą ducha przeciwstawiając się wrogowi, wyczerpało w boju aż do ostatniej kropli krwi i ostatniego tchnienia.

Garstką byli, gdy stanęli do boju w mroźną noc styczniową. Wobec milionowych mas społeczeństwa ta gromadka zdawała się być drobnym ognikiem za ledwie, iskierką, której zadaniem miało być rozdmuchanie wielkiego pożaru walki o wolność.

Nie danem im było, jak żołnierzom Kościuszki, Legjonów, czy powstania listopadowego walczyć pod sztandarami wielkiego wojska narodowego. Przecierpieli wiele, więcej od tamtych żołnierzy, ale mogli śmiało powiedzieć, że obudzili serce narodu, że rozdzwonili w kraju całym wieść o wolności i to wśród największych mroków, jakie kraj ogarniały. Krwią ofiarną, czystem sercem, gorącym uczuciem zdobyli sobie władzę nad sercami i duszami współczesnych. Nie broń, nie żandarm, nie silna pięść władzy, ale wytrwałość, męstwo i serce rządziło powstaniem styczniowem i to było jego najpiękniejszym triumfem.



## TREŚĆ

I. Polska w latach 1831—1856 . . . . .	5
Na tułactwie . . . . .	5
W kraju . . . . .	12
II. Polska przed powstaniem styczniowym . . . . .	17
Stronnictwa i kierunki w Królestwie . . . . .	17
Okres manifestacyj narod. 1860—1861—1862 . . . . .	30
III. Walka o Polskę. . . . .	70
Wybuch powstania . . . . .	70
Okres wiosenny. . . . .	79
Biali i Czerwoni . . . . .	93
Dyktatura Traugutta . . . . .	115



12708/1